

nr 6 (44)
czerwiec '98
cena 2,00 zł

Arsenał

Gorzowski

miesięcznik informacyjno-kulturalny

ISSN
1233-5045

INDEKS
330345



1 czerwca
Dzień
Dziecka '98



Małgorzata Marciniak
„Dziewczynka z lalką”

Foto: Z. Wójcik



- *Dużo teatru: Byrscy, Spotkania, Recenzje, Zapowiedzi* •
 - *Nasze podróże: „U podnóża Alp”* •
- *Dziedzictwo i współczesność - Konfrontacje fotografików* •
 - *Wiersze Łazuki, proza Dudziaka* •
- *W Galerii „Arsenału” malarstwo Moraczewskiego* •
 - *Program na czerwiec* •



Ireneusz Krzysztof Szmidt

Julia

*Później ona odejdzie przez najgłębszą wodę -
tak osobny od ognia żywioł i tak bliski.*

*Teraz zakwita nagle od płatków magnolii -
tanecznice przez włosy jej chwyczone w locie,
w scenie alei, którą stóp welurem
już na początku aktu zdążyła ugłaskać.*

*Mówi o narzeczonej Krzysztofa Kamila
a płomyki jej źrenic nasyczone wiatrem
rozjaśniają twarz całą - a jeszcze piękniejszą
o poezję tak wdzięczną tym, którzy ich kochają.*

*Patrzę, a Julia moja już sama jest wierszem:
dłoń zrymowana z kwiatem i białym motylem,
stopa z trawą, na którą schodzimy ukradkiem,
usta z szybkim oddechem, a uszy ze szmerem,
który za tamtym lub następnym drzewem
w krzyk zamienić się może...*

i te dwa ostatnie,

*parzyste same w sobie dwa wersety sutek,
unoszące się w rytmie tłumionym w połowie
przez dłonie moje jak dwie chytre kuny...*

*... wypłoszyć je musiałem, ażeby nie spłonąć
z tej zawistnej bezsiły gorszego poety
wobec talentu tego, który ją napisał.*

*Potem ona odeszła, by urodę wody
żywiołem ognia rozpasać i zgasić
i tej małej z Werony nie dzieliła losu.*

Ale także Romeo nie umierał dla niej.

Szanowni Państwo!

Już maj za nami. Piękny, kwitnący i pachnący, a przecież dla tych, którzy uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych - bardzo pracowity. Utało się już, że właśnie w maju sumujemy, oceniamy, konfrontujemy. Były więc Gorzowskie Konfrontacje Fotograficzne, był wielostopniowy Przegląd Amatorskiego Ruchu Artystycznego, były Spotkania Teatralne, także z ocenami i nagrodami. I jeszcze mnóstwo innych imprez, których ogarnięcie wprost nie jest możliwe.

Przed nami czerwiec. Już od pierwszego dnia, kiedy to obchodzimy Międzynarodowy Dzień Dziecka, będzie dużo rozrywki i imprez plenerowych. Nareszcie ciepłe i długie, długie dni.

Wiele miast obchodzi w czerwcu swoje Dni, najczęściej przygotowane jako okazja do wspólnej radości wszystkich mieszkańców. Będzie świętował Kostrzyn, Witnica, Międzyrzecz. Dni Gorzowa nazwano w tym roku oryginalnie; będą to „Spotkania w połowie drogi”.

Spotkajmy się więc na tej drodze ku kulturze, by wspólnie się bawić. My tam będziemy na pewno. Państwu polecamy życie z arsenałowym kalendarzem, by nie pogubić się wśród mnogości imprez.

Redakcja

POLECAMY W NUMERZE

Teatr s. 4-9

Irena i Tadeusz Byrscy,
Spotkania Teatralne, Ballada
o Konradzie, „Mistrz i Małgo-
rzata” spod rosyjskiej ręki

Literatura s. 10-15

Dom - pasaż, wiersze Włady-
sława Łazuki, Twórczość Te-
odora Fontanego, Fraszki
Jana Grossa

Felietony s. 16, 21

Z. Czarnuch, K. Furman

Podróże s. 18-20

U podnóża Alp

Muzyka s. 22

Melomani się nie rozdwoja,
Notatnik jazzowy

Fotografia s. 24-25

Konfrontacje fotografików



*Kasia Gibalska, linoryt wyróżnio-
ny w Kluczborku (patrz strona 33)*

Plastyka s. 26-33

W Galerii „Arsenału” Janusz
Moraczewski, Sztuka cer-
kiewna, Święta Gertrudo, po-
móż!, Notatnik plastyczny

Historia s. 34-35

Legenda Choszczna, Fatima z
Dąbroszyna

Rozrywka s. 38-39

Humoreski Jacka Laudy

Polecamy s. 37, 53

Kompakty, Programy multi-
medialne

Kronika s. 40-50

Gorzów i województwo, Mały
przegląd kulturalny, Laureaci,
To się już wydarzyło

Marketing s. 54-56

Mars, BGŻ

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Schmidt, Ewa Rutkowska, Jarosław Naus, Jacek Walczak.

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Grzegorz Grański, Beata Igielska, Jacek Lauda, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Joanna Ziemińska-Kurek, Jan Prokop.

Zdjęcia:

Krystyna Kamińska, I.K. Schmidt, Zb. Wójcik i archiwum.

Wydawca:

Wydawnictwo Artystyczno-Grafične „Arsenał”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel./fax 72-20-958

Skład komp.: Paweł Kadziewicz

Druk: OPEN sp. z o.o.,

Matejki 90

tel./fax (0-95) 720-30-75

Cennik reklam:

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł.
Do cen doliczany jest podatek VAT.
Dla produkcji, handlu i usług
związanych z zaspokajaniem potrzeb
kulturalnych i innych wyższego
rzedu - 50 proc. niżki

Prenumeratę przyjmują wszystkie
urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na
terenie kraju. Prenumeratę oraz
przesyłkę poprzednich numerów
można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział
Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu
Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury
i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego
w Gorzowie.

Najdoskonalszy duet polskiego teatru

Bardzo wzruszająca była uroczystość nadania Małej Scenicy Teatru im. J. Osterwy imienia Ireny i Tadeusza Byrskich w dn. 17 maja. Inicjatorem takiego uczczenia państwa Byrskich był dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Janusz Dreczka.

Adoptowany wnuczek

Gdy kilka lat temu Janusz Dreczka po raz pierwszy pojechał do pani Ireny do Domu Aktora w Skolimowie, przyjęła go niezwykle serdecznie. Chętnie wracała do wspomnień o Gorzowie. Po tem dyr. Dreczka odwiedzał panią Irenę przy okazji każdego pobytu w Warszawie a pani Irena swoją do niego sympatię okazywała nazywając go... adoptowanym wnuczkiem. Te kontakty doprowadziły do zaproszenia i przyjazdu pani Ireny do Gorzowa w dn. 27 marca 1996 r., na obchody 50-lecia teatru. Odbyło się wówczas spotkanie z nią, podczas którego wykazała niezwykłą świeżość umysłu i poczucie humoru, mimo że miała już ponad 95 lat. Podczas premiery „Snu nocy letniej” siedziała w pierwszym rzędzie a po zakończeniu spektaklu powiedziała głośno, na całą widownię, z ogromną satysfakcją w głosie pamiętne słowa: „Byłam w teatrze!”.

Niespełna rok później zmarła. Teraz znów wróciła do gorzowskiego teatru.

Rodzina i przyjaciele

Na zaproszenie dyr. Janusza Dreczki oraz dyr. Ryszarda Majora na uroczystość przyjechali członkowie rodziny i przyjaciele państwa Byrskich. Była córka Agnieszka Zaczek, syn Krzysztof z żoną Barbarą i synami Łukaszem i Mateuszem, córka Katarzyna przysłała list z Genewy. Z Gdańska przyjechał Jerzy Kiszki

oraz ojciec Tadeusz Pawlicki. Z Poznania - Jadwiga Figielówna i Bolesław Idziak. Obecni byli także gorzowscy przyjaciele państwa Byrskich - pani Truda Zawiejska, Michał Puklicz - główny scenograf w ich czasach, Mieczysław Rzeszewski, Anna Makowska i inni. Gremialnie stawili się aktorzy i wszyscy pracownicy teatru.

W Małej Sali przygotowano ekspozycję zdjęć i dokumentów przekazanych przez rodzinę gorzowskiemu teatrowi. Są tam m.in. listy od Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Marii Kuncewiczowej. Ważnym dokumentem jest także film, który na podstawie amatorskich, rodzinnych nagrań przygotował Ryszard Kućko.

Obraz i słowo

Od projekcji tego filmu rozpoczęła się uroczystość. Choć nie najlepszy technicznie, szczególnie w warstwie dźwięku, wprowadził zebranych w bliski kontakt z panią Ireną oraz we wspomnienia z panem Tadeuszem.

Jako pierwszy bardzo ciekawie przypomniał państwa Byrskich ich przyjaciel Jerzy Kiszki z gdańskiego Teatru Wybrzeże.

Jego opowieść, okraszona mnóstwem anegdot, pełna serdeczności i ogromnego szacunku dla Byrskich, poruszyła wszystkich zebranych. Z kolei głos otrzymały dzieci Ireny i Tadeusza - Agnieszka Zaczek, niegdyś w Gorzowie występująca jako aktorka jeszcze pod panieńskim na-

zwiskiem Byrska, oraz Krzysztof, znawca języka i kultury hinduskiej. Dyr. Janusz Dreczka odczytał list od nieobecnej córki Katarzyny. Agnieszka nazwała swoich rodziców najdoskonalszym duetem polskiego teatru.

Córka, syn i wojewoda

Następnie wszyscy przeszli pod pamiątkową tablicę wykonaną przez Michała Puklicza, jeszcze zasłoniętą białą-czerwoną flagą. Ceremonii odsłonięcia dokonali Agnieszka Zaczek i Krzysztof Byrski w towarzystwie gorzowskiego wojewody Jerzego Ostroucha. Tablicę poświęcił ksiądz Witold Andrzejewski, za czasów dyrekcji państwa Byrskich aktor tego teatru. Złożono kwiaty pod tablicą. Wzruszająco zabrzmiały proste słowa podziękowania wypowiedziane przez Jadwigę Figielównę, że dzięki państwu Byrskim została aktorką.

Na czym polega fenomen?

Następnie powrócono do wspomnień. Kolejno zabierali głos ojciec Tadeusz Pawlicki, ksiądz Witold Andrzejewski i Bolesław Idziak. Spośród gorzowian do dyskusji włączył się Mieczysław Rzeszewski. Wszyscy oni mówili o swoim ogromnym uznaniu dla państwa Byrskich, o ich niezwykłym oddaniu pracy, o przyjętej misji kształtowania człowieka i społeczeństwa. O założonej rezygnacji ze sławy na rzecz poświęcenia się prawdzie. Wszyscy, którzy pracowali z Ireną i Tadeuszem Byrskimi, uznają ich ogromny wpływ na całe życie.

Na zakończenie spotkania Krzysztof Byrski wręczył dyr. Januszowi Dreczce drugi, nie opublikowany tom wspomnień ojca, które za jego życia ze względów cenzural-

nych nie mogły się ukazać.

Spór z Gombrowiczem

Wśród pamiątek po Irenie i Tadeuszu Byrskich zachowały się trzy listy od Witolda Gombrowicza napisane na cieniutkich, dość mocno pożółkłych kart-



kach. Wszystkie pochodzą z 1957 r. i dotyczą wystawienia przez Byrskich „Ślubu” w teatrze w Kielcach. Dopiero co pękły lody tamujące przepływ do kraju twórczości Gombrowicza. Z



pierwszego listu wynika, że Byrscy rozpoczęli przygotowanie przedstawienia bez wiedzy autora. Byłaby to polska prapremiera tej sztuki.

Gombrowicz zawiadomiony o tym fakcie nie wyrażał zgody na wejście na polską scenę

przez Kielce. Chciał mieć premierę w Warszawie. Pisał w pierwszym liście: „Absolutnie wykluczone, aby „Ślub” miał debiutować na prowincji, prowincjonalnymi siłami przed kielecko-radomską publicznością. Pan sam rozumie, że to się nie może udać, że to może fatalnie zaszkodzić mojej sztuce.” Każdy kolejny list niesie niewielkie ustępstwa. Najpierw Gombrowicz zgodził się na pokazanie w Kielcach fragmentów, ale nie przekraczających jednej trzeciej sztuki, potem pozwolił na jedno przedstawienie, wyłącznie za zaproszeniami.

„Miłosz pisał o Panu bardzo przyjaźnie i pozytywnie, ale nie mogą zmienić mojej decyzji. Pan chyba rozumie moje racje - pisze Gombrowicz w innym liście. - Choćby nawet wszystko się znalazło w teatrze Pańskim dla „Ślubu”, nie ma tam publiczności. (...) „Ślub” nie może debiutować w Kielcach. To wykluczone.”

Nie doszło więc do wystawienia „Ślubu” w Kielcach. Komentując ten fakt Krzysztof Byrski powiedział:

„Ojciec i matka byli gotowi przyjąć każdą, nawet krzywdzącą opinię od Gombrowicza, bo go cenili, a jego „Ślub” uważali za jedną z najlepszych sztuk polskich. Nie skorzystali jednak z pozwolenia, aby wystawić fragmenty. Uznali bowiem, że tolerować mogą wszystko, co lekceważąco będzie o nich samych powiedziane, ale nie będą tolerować lekceważących słów o ludziach, dla których chcieli „Ślub” wystawić. Ten spór najlepiej pokazuje, jak rodzice kochali tę wielką Polskę, a nie tę ograniczoną do miasta stołecznego. Zawsze uważali, że w Gorzowie, w Kielcach, w Opolu, w Radomiu realizuje się kultura narodowa, bez której stolica stolicą być nie może.”

Krystyna Kamińska

Cichy głos teatru

Po zakończeniu XVI Górzskich Spotkań Teatralnych rozdzielono nagrody. Dziennikarze przyznali „Melpomenę '98” Teatrowi Współczesnemu ze Szczecina i Annie Augustynowicz - dyrektorowi artystycznemu tego teatru i reżyserce przedstawień, za odwagę wystawienia trudnej sztuki Schwaba „Moja wątroba jest bez sensu” oraz za nowatorskie poszukiwania twórcze w „Balladynie”. Widzowie za najlepszy spektakl uznali „Prawiek i inne czasy” w wykonaniu teatru Towarzystwa Wierszalin. W plebiscycie na najlepsze role równą liczbę głosów dostała Joanna Szczepkowska za „Gołą babę” i Jan Frycz za „Sonatę Kreutzerowską”.

Oni też dostali przyznaną po raz pierwszy Nagrodę im. Ireneusza i Tadeusza Byrskich.

Nagrodzono aż pięć spośród dziewięciu przedstawień. Czy więc były to dobre Spotkania?

Pierwsze z gościnnych przedstawień - „Igraszki z diabłem” - spektakl dyplomowy Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu bardzo się publiczności spodobał. Zabawna komedia, zagra na lekko, młodzieńczo, z pomysłami. Teatr, który bawi.

Przedstawienie „Gołej baby”

Joanny Szczepkowskiej zaczyna się od wpłynięcia na scenę Niebieskiej Postaci krokiem baletowym. Odgrywa ona koncert na ciszy. Cała jest rozpoetyzowana. Wyjmuje parasol jako nieodłączny atrybut kobiety eterycznej. Potem zwiłokrotnia te desygnaty jej nierealnego świata. Żyje w chmurach i opiekuje się kotami. Niestety, największym jej problemem staje się to, że karma dla kotów drożeje.

szej chwili następuje pointa. W milczeniu aktorka ściąga skórę Gołej Baby, spod której wylania się Niebieska Postać w całej swojej eteryczności. Joanna Szczepkowska napisała i zagrała traktacik o dwoistości kobiecej natury. Nie sposób być tylko Niebieską, bo karma dla kotów drożeje. Ale jak daleko można się posunąć w kierunku Gołej Baby?

„Prawiek i inne czasy” Olgi

Tokarczuk był bardzo oczekiwanym przedstawieniem ze względu na nazwisko autorki i renomę teatru. Wszystko w tym przedstawieniu było przemyślane, czytelne, piękne w obrazie i w dźwięku, a przecież magia sceny nie dotarła na widownię. Gdzie przyczyna?

Pewnie w samej for-

mule adaptacji, gdy na scenie opowiada się o czymś a mniej przedstawia. Panorama lat na drugi plan odsuwa emocje i uczucia, a to też nie służy przedstawianiu. Z poetyckiej książki o przemijaniu i o odradzaniu się życia, pozostało doświadczenie kopolowanie i rodzenie dzieci, choć przecież ciekawie pokazane. Był to spektakl - w mojej opinii - oryginalny, ale nie rewelacyjny. Widzom spodobał się najbardziej.

„Nie żałuję”, przedstawienie złożone wyłącznie z piosenek Jerzego Satanowskiego do słów

Foto: Marek Holiat



„Moja wątroba jest bez sensu albo zagłada ludu”
Na pierwszym planie Grzegorz Młudzik

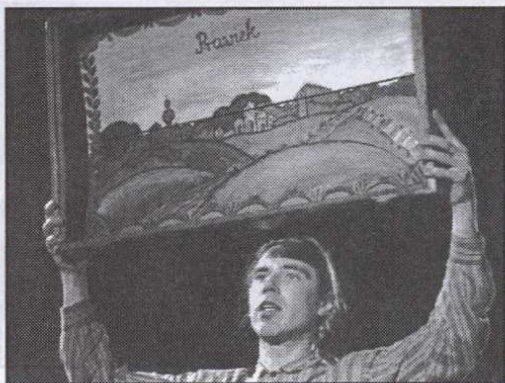
Po krótkiej przerwie wchodzi na scenę Goła Baba. Jest wulgarna, szmoncesowata, krzykliwa. Przez komórkowy telefon otrzymuje liczne propozycje występów. Ona kpi sobie z prostactków, którzy chcą kupić jej nagość. Ale zawsze się rozbiera. Teraz także. Staje w świetle reflektorów goła, ale nie naga. Ma na sobie kombinezon imitujący ciało, tyle że nieforemny, obrzydliwy. A Goła Baba czeka na oklaski. I klaszczemy, bawimy się jej rubasznoscą, jej wulgarnością. Dopiero po dłuż-

Agnieszki Osieckiej było, w moim odczuciu, jedną z najlepszych propozycji Spotkań i szkoła, że pozostało nie zauważone. Około 20 piosenek wykonali śpiewający aktorzy: Ewa Błaszczyk, Barbara Dziekan, Marzena Trybała, Justyna Szafran, Marek Richter, Mirosław Czyżykiewicz oraz szef teatru - Andre Ochodlo. Nie były to piosenki przeboje, raczej traktaty poetyckie o życiu i śmierci, o miłości i samotności, o nadziei i wątpliwości. Wszystkie zaśpiewane przejmująco. Wyciszone, elegancie, a tak prosto trafiające do serca. Jedyny zarzut - nie było to przedstawienie teatralne tylko wieczór piosenek, a więc forma bliższa estradzie.

„Sonata Kreutzerowska” według Lwa Tołstoja w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i z Janem Fryczem w roli głównej skierowała uwagę na nasze uczucia i na uwikłanie człowieka w sieć norm obyczajowych. W sto lat po napisaniu tekstu nami, współczesnymi, targają takie same uczucia miłości i zazdrości. My także wpisani jesteśmy w konwencje zachowań, choć moda i obyczaje ogromnie się zmieniły. Było to wnikliwe studium psychiki mężczyzny pokazane przekonująco. Bardzo dobra rola Jana Frycza nagrodzona przez widzów.

Dwa ostatnie przedstawienia przywiózł Teatr Współczesny ze Szczecina. Sztuka Wernera Schwaba „Moja wątro-

ba jest bez sensu” jest rozrachunkiem z całą naszą cywilizacją, z naszą codziennością. Bohaterami sztuki są mieszkający jednej klatki schodowej: zdegenerowana arystokratka, rodzina noworyszów dążąca do podniesienia poziomu życia przez bezmyślną akceptację mody oraz artysta-sadysta i jego nieszczęśliwa



„Prawiek i inne czasy” Towarzystwa Wierszalin

matka. Bohaterowie sztuki to galeria zwyrodniałców, ludzi zakompleksionych, zagubionych, pełnych agresji, złych. Cała sztuka jest makabreską, ale poprowadzoną z pełną zadumą nad tym, co niesie współczesny świat.

„Balladyna” w wykonaniu tego samego teatru mogła zachwycić wykorzystaniem nowoczesnych środków technicznych do pokazania tej baśni nad baśniami. Scena drga dyskotekowym światłem, obrazy zmieniają się jak po naciśnięciu telewizyjnego pilota, uszy wypełnia ostra, rytmiczna muzyka, ludzie stali się bohaterami jakiejś gry fantazy. Kapitalna jest scena sądu rozegrana jak talk-show.

Przedstawienie szokujące, konsekwentne i zwarte.

Gorzowskie propozycje włączone do Spotkań nie zachwyciły. O „Poskromieniu złośnicy” pisaliśmy w poprzednim numerze, o „Konradzie Wallenrodzie” piszemy na kolejnej stronie.

Jakie więc były te Spotkania z aż pięcioma nagrodzonymi spektaklami?

Teatr naszych dni jest teatrem pospiesznym. Tylko dwie sztuki grane były z przerwą, reszta ograniczała się do nieco ponad godzinowego widowiska. Nie ma już miejsca na życie towarzyskie, na rozmowy, prezentację kreacji itp. Teatr naszych dni adresowany jest do małej liczby widzów. Na

dwóch przedstawieniach widowień posadzono na scenie. W większości przedstawień występowało niewiele osób. Teatr jest tak skromny, jakby wstydził się sam siebie.

Taki a nie inny dobór tytułów (czyt. także liczby wykonawców) wiąże się ze środkami, jakie organizatorzy otrzymali z kasy miejskiej. Pewnie gdyby tych pieniędzy było dwa razy więcej, można by zaprosić większe zespoły i droższe spektakle. Takie też w Polsce istnieją, ale to nie one określają kondycję współczesnego teatru. Teatr naszych dni rozmawia coraz ciszej z coraz mniejszą liczbą widzów.

Krystyna Kamińska

Ballada o Konradzie

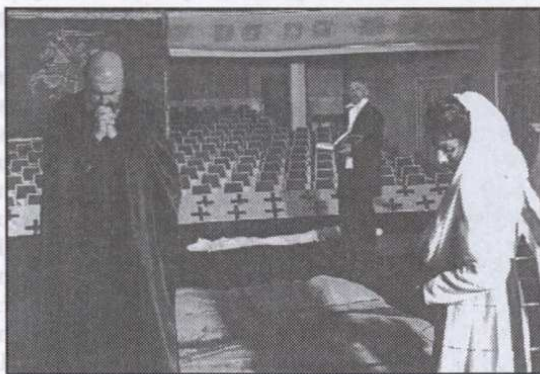
Dyrektor Ryszard Major wie, że prowadzony przez niego teatr ma obowiązek przybliżać najwybitniejsze dzieła literatury polskiej. Obchodzimy w tym roku 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, a więc winniśmy pochylić się nad twórczością Wieszcz. Te dwie przesłanki zdecydowały, że Teatr Osterwy przygotował adaptację poematu o Konradzie Wallenrodzie.

Dyrektor i reżyser jednocześnie porwał się na niezwykle trudne zadanie. Po pierwsze: przekonać widzów do poezji. Po drugie: przedstawić środkami teatralnymi długą opowieść, która jest sprzeczna z istotą teatru, czyli inscenizowaniem. Czy w ogóle jest więc możliwe przeniesienie na scenę „Konrada Wallenroda”, aby zarówno dzieje bohatera jak i forma utworu mogły być zaakceptowane przez współczesnych widzów, szczególnie młodych? Ryszard Major był zdania, że tak.

Mickiewicz opisał dzieje Konrada Wallenroda, aby swoim czytelnikom, Polakom żyjącym pod zaborami, uświadomić różne drogi walki o niepodległość, nawet prowadzące przez zdradę. Wśród XIX-wiecznych patriotów znaleźć można niemało takich, którzy działali wallenrodowskimi metodami, choć może nie na taką skalę. Mickiewicz dał w poemacie swoim współczesnym jeszcze jedno przesłanie dotyczące znaczenia kultury dla bytu narodowego. Pisał: „O, pieśni gminna! ty stoisz na straży / narodowego pamiątek kościoła”, czym podkreślał konieczność kultywowania tego co polskie w sytuacji politycznego sprzeciwu. Ryszard Major odrzucił te odniesienia do XIX a nawet XX wieku, choć ostatnio o wallenrodzynie Kulińskiego mówiło się bardzo często. Majora interesowała tylko ballada. Najpiękniejsza patriotyczna ballada, jaką mógł jednemu narodowi dać poeta innego narodu, nawet nie znający języka tych, o których pisał. Bo Mickiewicz, poeta polski, swój

poemat oddał Litwie. W tym kontekście nie razi mnie, co nie podobało się innym recenzentom, zakończenie przedstawienia muzyczną balladą Leonarda Cohena.

Historię Wallenroda opowiada Narrator (Aleksander Maciejewski), także cztery chóry i Wajdelota (Alina Horanin). Bohaterami opowieści z imienia i nazwiska jest główny bohater (Kuba Zaklukiewicz) i Aldona (Beata Chorażykiewicz).



W rapsodyczny sposób opowiadają oni trudnym wierszem Mickiewicza życie człowieka, który dla ojczyzny poświęcił siebie i ukochaną żonę. Z przedstawienia zapamiętuje się monologi Kuby Zaklukiewicza, Beaty Chorażykiewicz a szczególnie Aliny Horanin.

I milczącą postać z wielkim herbem Litwy na piersi w pozie zwycięskiej. Chóry opowiadające zbiorowo długą historię i okoliczności zdarzenia rozpraszają uwagę widza i są mało umotywowane. Szczególnie, że obok opowiadania kazał im reżyser przemieszczać się z balkonu na scenę i z powrotem. Bo też wymyślił dla całej inscenizacji oryginalne miejsce - widownię teatru, a widzów posadził na scenie. Gdybyż jeszcze zapewnił wygodniejsze krzesła!

„Konrad Wallenrod” pokazany był raz, jako przedstawienie inaugurujące Spotkania Teatralne. Nie był powtórzony w maju, nie ma go w repertuarze czerwiec, raczej na pewno nie będzie w lipcu. Czy w tej sytuacji ma sens namawianie widzów do zobaczenia spektaklu, nawet za cenę niewygodnego siedzenia i pewnego zagubienia w złożonej litewskiej historii? Bo mimo wielu niedociągnięć, też jestem zdania, że teatr powinien przybliżać polską klasykę i że w Roku Mickiewiczowskim trzeba wracać do dzieł tego, który stworzył język polski i polską kulturę literacką.

Krystyna Kamińska

„MISTRZ I MAŁGORZATA”

SPOD ROSYJSKIEJ RĘKI

W ostatnich dniach maja przyjechał do Gorzowa z dalekiego miasta Perm Siergiej Fiedotow - reżyser, założyciel i dyrektor Teatru „Przy Moście”. Trzy doby trwała podróż, ale była to dla niego podróż do kraju znajomego, w którym od kilku lat z polskimi teatrami współpracuje i w którym nawet w niewielkich, prowincjonalnych teatrach udawało mu się odnosić spektakularne sukcesy. Nie tylko w Polsce. Do Gorzowa przyjechał na zaproszenie Ryszarda Majora - dyrektora Teatru im. J. Osterwy, by zrealizować na tej scenie własną adaptację słynnej powieści Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”.

Warto przybliżyć postać młodego, a już utytułowanego artysty rosyjskiego teatru.

Siergiej Fiedotow urodził się w Permie - mieście nad rzeką Kamą w centralnej części Uralu. Tam skończył studia w Instytucie Teatralnym, następnie odbywał staż reżyserski pod okiem słynnego reżysera Anatolija Efrosa. Przed dziesięć laty w budynku obok mostu nad Kamą założył Teatr „Przy Moście”, w którym rozwijał swój talent inscenizatorski i reżyserski, w oparciu o psychofizyczną metodę Michaiła Czechowa, która opierając się na Stanislawskim, poszerza ją i prowadzi aktora o wiele dalej. Pierwsze sukcesy, i to od razu międzynarodowe, osiąga dzięki wspaniałym realizacjom sztuk Gogola. Zwycięstwo na prestiżowym festiwalu w Hradec Kralovem brawurą realizacją „Ożenku”, otwiera mu bramę do Europy. Teatr „Przy Moście” gra dla publiczności

niemieckiej, austriackiej, bułgarskiej, węgierskiej i polskiej, zdobywając na wielu festiwalach nagrody i wyróżnienia. W Perm teatr Fiedotowa ma aktualnie w repertuarze 10 sztuk, w tym aż 5 Mikołaja Gogola.

Reżyserując w Jeleniej Górze swój hit - „Ożenek” - poznał Ry-



Reżyser Siergiej Fiedotow (z prawej)
i scenograf Lewan Mantidze

szarda Majora. Porozumieli się w sprawie artystycznej wizyty Fiedotowa w Gorzowie. Gdy po raz pierwszy odwiedził nasz teatr, nie mógł wyjść z podziwu, że tak nieefektywny z zewnątrz budynek kryje tak piękne wnętrza. Wyczuł w nim mistyczne prądy, promieniowanie, które od razu podpowiedziało mu temat przyszłej pracy. Że będzie to „Mistrz i Małgorzata”, upewnił go „szaman” Major, w którym wyczuł diabolo-Wolanta tego teatru. W portretach aktorów zobaczył obsadę, zanim jeszcze ich poznał. Twierdzi, że to promienista metoda ćwiczeń wg Czechowa daje mu magnetyczną zdolność trafnego podejmowania decyzji. Tu proza Bułhakowa powinna zająć scenę najpełniejszym blaskiem.

Na pierwszej zapoznawczej próbie aktorzy gorzowscy wystą-

pili przed obliczem reżysera w kostiumach z „Poskromienia złoŹnicy”. Po oficjalnym przywitaniu w obecności zaproszonych gości, druga część próby odbył już we własnych ubraniach.

Siergiej Fiedotow rozpoczął pracę z aktorami od zapoznania ich z metodą Czechowa i z etudami, dzięki którym mogą ją poznać na własnej skórze i głębiej, ku środkowi aktor- skiego jestestwa.

Obsada to na razie wielka tajemnica. Być może aktorzy dowiedzą się, jakie zagrają role, dopiero kilkanaście dni przed premierą. Wszystko zależy od tego, czy energia postaci scenicznej natrafi na swój rezonans w odpowiedniej osobie fizycznej. Do tego czasu aktorzy będą, no, może nie dosłownie, próbować wszyscy wszystkich.

Jeśli zamierzenia reżysera nie napotkają większych trudności technicznych, pierwszego przedstawienia możemy się spodziewać magicznego dnia 13. lipca. Oficjalna premiera dopiero na otwarcie sezonu we wrześniu.

Wraz z Fiedotowem przyjechał do Gorzowa współpracujący z nim, m.in. przy realizacjach w Jeleniej Górze i Kaliszu scenograf Lewan Mantidze, Gruzin, od pięciu lat mieszkający w Polsce. Jest absolwentem Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Tbilisi.

Dla aktorów gorzowskich i - mam nadzieję - dla nas, widzów, konfrontacja z artystą prezentującym oryginalny warsztat oparty na rzadko w Polsce stosowanej metodzie twórczej może się okazać fascynującą przygodą.

Zatem do premiery!

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Latem, we wczesnych godzinach wieczornych, kiedy późne popołudnie dojrzewało miąższowatym osadem z ciemnych i niedopitych wiśniowych kompotów pozostawianych w dzbankach na parapetach otwartych okien, chodziliśmy z kolegą na raki. Łowiliśmy je w pobliskim strumieniu Witny, dość płytkim w tym miejscu. Brodząc po kolana w wodzie, zapędzaliśmy się w cichych gonitwach za umykającymi rakami na teren wielkiego ogrodu należącego do starej, przydrożnej karczmy.

DOM - PASAŻ

Ten dom pobudzał moją wyobraźnię od dłuższego czasu: oparty wysokim murem o drogę, zbiegał gęstym, zadbanym ogrodem na brzeg Witny, sprawiając wrażenie pasażu, którego drugi koniec rozpuszcza się w ścieżynkach ogrodu.

Kiedy byłem małym chłopcem, pokazano mi starą reprodukcję przedstawiającą okolicę tego domu przed dwustu laty. Droga, w której przeglądał się *dom-pasaż* - taką bowiem nadałem nazwę temu miejscu - mościła swój nurt dokładnie w biegu Królewskiego Traktu wiodącego z Berlina przez Witnicę i dalej do Królewca. Na owej starej odbicie widniały, wklejone ręką artysty, parterowe zabudowania manufaktury produkującej prawdopodobnie kule armatnie na użytek wojsk napoleońskich, widoczny był też drewniany most z nisko podwieszonymi ściegami płytkej rzeczki, tej samej, w której dwadzieścia lat później łowiliśmy z kolegą raki. Budynku karczmy wówczas jeszcze nie było.

Obracając w palcach tę starą reprodukcję nie wiedziałem, jak ogromny kawał Europy zamyka się w potoczności murów tego domu, nie wiedziałem, że to miejsce wczepione jest swymi korzeniami gdzieś w głąb, w jakieś czasy odległe, przekraczające teraźniejszość naszego *tu* bycia.

Przez przypadek, tropiąc sybirackie wątki mieszkańców naszego miasta, poznałem obecnych właścicieli domu - starej karczmy: mili starsi państwo zajęci pracą w swoim ogrodzie. Opowieści, opowieści...

Siedzieliśmy w trójkę przy szeroko otwartych na lipcowy wieczór oknach, podzieleni słuchem między rechoty żab, szmery wieczoru i na świat wspomnień drażąc ni-

czym raki swoje podwodne koleiny, cofając się własnymi arteriami w przeszłość.

Z tym domem tak łatwo nie poszło, bo wszystko było już pozajmowane, kiedy w 56 roku przyjechaliśmy do Polski, ale - starszy pan uśmiechnął się ziewając żrenice - trochę pokombinowałem, popatrzyłem, no i o ten dom się wystarałem. Była okazja, bo jeden dyrektor POM-u, co już odchodził, niby nam go dał, ale to dopiero ja zrobiłem cały remont. Mielśmy, panie, naprawdę duże szczęście, że taki dom udało się dostać.

Wielu tym z drugiej repatriacji nie było tak łatwo. Starszy pan obraca w rękę okulary. - *Tutaj ludzie to już się wszystkie znali, a my całkiem nowi, to i było, że któryś przykrość zrobił, od "ruskich" wyzwiał, czy od jakiś tam "chachłów", czy "sybiraków". Czemu? A bo ja wiem? Może, że się nam tak poszczęściło z tym domem? Ale! - energicznie przerwał - Dajmy temu spokój! Mówi pan, że karczma tu była? A czekaj pan! Może być, bo takie jakby kontuary, jakieś składziki to jeszcze ja sam burzyłem. Może być, że tu karczma była.*

Siedzimy przy dużym, drewnianym stole. Starszy pan zniknął gdzieś w ciemnej spiżarni. - *Jest gość, jest okazja!* - powiedział niosąc zakurzoną butelkę wina. Popiliśmy. - *Żeby tak jaśniej było, to bym to dziesięciolecie znalazł* - mówi. Pijemy... Dobre, słodkie i czerwone, z owoców z własnego ogrodu...

Na ścianach wisi kilka płócien. - *Co to jest?* - rzucam pytanie. Na obrazach głównie Roś, miasteczko w powiecie Wołkowysk, przedwojenny dom rodzinny starszej pani. - *Nie, nie!* - potrząsa głową kobieta, kiedy zdziwiony wskazałem palcem na jeden ze szkiców - *Ten pałac, to letnia rezydencja Radziwiłłów, którą mieli w Rosi. Bo oni każdego lata zjawiali się*

u nas w Rosi z córkami. *Wie pan, te obrazy to Kuzyn namalował, bo on proszę pana pięknie maluje i rysuje.* - Starsza pani dobrze pamięta swój dom: zachowane wspomnienie wzmocnione kolorowym kawałkiem obrazu. Jej pamięć wyraźnie zachowała duży budynek z ogrodem i krzewami, z których latem tak wiele można było zerwać owocowych słodkości. - *Kuzyn potrafi pięknie malować, namalował dla nas nasz dom, na pamiętkę.*

- *Proszę mówić wyraźnie, ale nie krzyczeć!* - kuzyn starszych państwa to staruszek siedzący w głębokim fotelu. Mieszka przy Sikorskim w Gorzowie. Klatka ze starymi *poniemieckimi* schodami (przymiotnika *poniemiecki* zwykło używać się u nas określając rzeczy stare, dobre i słusznej wielkości, mój ojciec, stary wędkarz dla przykładu mówi *poniemieckie płocie*). - *Taaak, proszę pana* - staruszek przeciągnął słowo zbierając myśli - *Znałem tych Radziwiłłów, którzy przyjeżdżali do Rosi na letnie kanikuły. Zwłaszcza ich córki, które opuszczając Wilanów tuż przed końcem roku szkolnego zaliczały każdy rok właśnie w Rosi, a ja jako młody nauczyciel szkoły powszechnej w tym miasteczku byłem w komisji egzaminacyjnej oceniającej młode Radziwiłłówny. Cóż... powiedzmy, że były traktowane dość łagodnie, choć zawsze były przygotowane.*

Ten pokój kuzyna utrzymany w atmosferze międzywojnia zbiegał się liniami książek i starej korespondencji zamkniętej klamrami wątego światła w portrecie młodej kobiety: pięknej, spokojnej postaci, ułożonej pędzlem ciepłych barw, pełnej cieni.

- *Kuzyn namalował swoją ukochaną ...wi-dział pan?* - starsza pani, ścisząc głos - *Ona była Białorusinką, znaczy tamtejszą, a jego matka powiedziała, że nigdy takiej pod dach nie weźmie! Pan wie jakie wtedy były czasy... nie ośmielił się.* - Czy wiem? Lojalność krwi, hołd złe pojętej tradycji, chirurgiczna czystość myśli: wydaje mi się, że Hitler dokonał tylko realizacji źle skrywanych pragnień tamtych czasów. Czy tylko tamtych?

- *Ona wkrótce za innego poszła, a on się nig-*

dy nie ożenił. Tylko ten portret namalował i przez całe życie wisi w jego domu. A w ilu to on miejscach nie mieszkał! Ale, tam jest jego dom, gdzie ten portret na gwoździu może powiesić. - Zastanawiam się nad czymś, co można by nazwać patriotyzmem portretu lub patriotyzmem miłości, wiernością do końca: to lepsze i niepopularne terminy, jednak w tym wszystkim nie boję się samych terminów, lecz sposobów ich użycia.

Popijamy wino. Zadaję sobie pytanie, czy można zostać patriotą wina, czy patriotyzm jest uczuciem, czy też raczej stanem podarowanym przez edukację, miast rozsądku? Czy można przerzucić słodycz wina ponad cierpkość uczuć pijących je?

W pokoju przy Sikorskiego oglądałem rysunki kilku drewnianych bożnic żydowskich, zagubionych gdzieś na Wołkowyskim wschodzie. Wbiły głęboko w stary fotel zapytałem kuzyna starszych państwa o Żydów w Rosi. Pracował wtedy w urzędzie miejskim, albo na poczcie, ach ta pamięć! Był dzień, że Niemcy kazali wszystkim wyjść na rynek. - *Co było robić?* - głos staruszka zdradza silne emocje - *Kazali przecież!* - Na rynku miasteczka, gdzieś tak pośrodku, zobaczył, jak Żydzi wynosili wszystko z synagogi i układali w stos: książki, ławki, szaty, wszystko, wszystko... Niemcy kazali. Później... później ten stos zapalili i kazali Żydom biegać wokół! Biegać i klaskać, biegać i śmiać się! I tak ciągle, i szybciej, i od nowa! A płomień był coraz wyższy i wyższy z tych ksiąg, ławek, szat, z tego wszystkiego! Słabo mu się zrobiło. Ledwo się na nogach trzymał. Jeszcze tylko zobaczył, jak z tego tłumu tańczących patrzą na niego duże, czarne oczy Łońki, małego Żyda, co go jeszcze przed wojną w szkole uczył. Puściło w nim wszystko i uciekło...

- *Wie pan* - mówi starszy pan w karczmie nad Witną popijając wino - *nas to przez tych Żydów w Rosi z naszego własnego domu, takiego pięknego dużego, Niemcy wysiedlili! A tyle, co ja tam miałem zrobione! Ale nic, dali nam inne mieszkanie, trochę za gettem, bo tam gdzie ja mie-*

szkałem, to prawie sami Żydzi mieszkali. O! I dobrzy Żydzi byli i źli, i bogaci i biedni, jak to człowiek i jak to ludzie: wielu ich nie lubiło, z tej zazdrości, że bogate, jak to człowiek panie....

Za oknem symfonie rechotów. Żona starszego pana złożyła przede mną plik lekko ściemniających papierów. Podniesiona kreska brwi. - To z Syberii... Magia starych druków; lekko odsłoniłem kartkę, drobny zapis: *"Pięknie i smutno wygląda las. Teraz nocy prawie nie ma, żeby nie las, widać by było słońce. Pięknie jest tu wieczorem. O! Żebyś tu był Kuzynie, rysowałbyś te męki, te krajobrazy, to wszystko! U nas, na posiołku, dziś znów umarł człowiek, już piąty..."* Autentyczny list z syberyjskiego zesłania. Myślę nad tym wyrażeniem *"u nas"*: co jest *"u mnie"*, a co *"u was"*, czy tam, gdzie jestem, jestem *"u siebie"*? Jak daleko mogę wchłonąć się i zostać wchłoniętym przez miejsce? Co decyduje, że jestem *"u siebie"*? Myśli, myśli! Gramolą się ciężarem niepokoju. U dołu listu jeszcze data 18.VI.40 i dopisek *"wieczorem"*.

Teraz też jest wieczór. Starsza pani napisała pamiętnik. - *Właściwie tylko spisałam moje życie i całą tę Syberię. Kuzyn mnie namówił, że niby warto. Czy ja wiem... czy warto, czy warto wspominać śmierć? Nie wiem...* Starsza pani po raz pierwszy, dopiero w trakcie pisania wspomnień, przypomniała sobie te sześć syberyjskich lat, dopiero próba wydobycia wspomnień w tekście zmusiła pamięć do lekcji historii własnej, jak w starym hasle: "nie ma nauki bez przypominania!". A może tu zasadne jest inne hasło, że historia jest nauką zapominania, że pamiętanie składa się przede wszystkim z tego, co uda się zapomnieć, dla własnej higieny, dla patriotyzmu własnej osoby. Nie wiem. Jestem zbyt młody, aby cokolwiek wiedzieć, mogę jedynie ulegać iluzji *"wiedzenia"*.

- Czy ja wiem... co by jeszcze można dodać do tego pamiętnika? - reakcja na moje pytanie - *Może to, że ojciec, a w pamiętniku tego jeszcze nie wiedziałam do końca, na pewno zginął z innymi w Katyniu...*

W murach tego domu Europa skręca się

zwojami serpentyn wyrywając się swym właścicielom. Owa stara reprodukcja ukazująca fragment Królewskiego Traktu malowana była w czasach, gdy arteriami starej drogi podróżować musieli wszyscy wielcy tamtych czasów: Fryderyk Wielki, Kant, Napoleon. Być może któryś z nich wysiadł z karety pragnąc odetchnąć przed ostatnim etapem drogi w cieniu wysokich drzew, może któryś zapragnął przepłukać gardło lub uwolnić pęcherz od uciążliwego balastu (wszak o dzień jazdy konno znajduje się Berlin). Jakie uczucia towarzyszyły *"tamtym"* ludziom w podróży, czy poczuli związani się z *"tą"* drogą, z tym miejscem, być może właśnie *"tu"* zaszło coś ważnego w ich życiu, coś, co nimi później pokierowało.

Mam wrażenie, że *"ta"* droga, *"ten"* dom, są jak *"pasaże"*: każdy na niej i w nim jest gościem, przechodniem, który zatrzymuje się tu na chwilę, by odpocząć, wytchnąć, rzucony jakimś trafem, przypadkiem, jakimś zamachem historii. Na ten *"dom-pasaż"* nikt nie posiada papierów, którymi jako jedyny właściciel mógłby wylegitymować się przed światem; ten dom, jak *"pasaż"* jest własnością wielu istnień, które przepłynęły przez niego, odciskając swoje mniej lub bardziej widoczne ślady w murach, fragmentach drogi, w genach drzew pielęgnowanych setkami lat.

Lipcowy księżyc podskoczył ku górze, za oknem ścichło łopotem ćmich skrzydeł.

- *Później, po tej całej Syberii, jak wróciłam w '46, to jeszcze trochę pomieszkaliśmy w Rosi, tam jeszcze za mąż zdążyłam pójść. Trochę popracować, coś tam przy domku zrobić. Za bardzo nie było z czego, ale jakoś powoli, powoli. No, ale już tam prawie żyć nie było z kim. Polacy powyjeżdżali, my prawie sami zostaliśmy, no i pomyśleliśmy, że czas nam pojechać, czas do Polski.*

Starszy pan mówi, że wcale nie szkoda, że tam już nie było jak żyć, chociaż...

Za oknem duszna noc ziewa nad Starym

dokończenie na str. 17

Władysław Łazuka

OPOWIEŚĆ



Dom i stodoła chylą się ku ziemi
ledwie trzymają się na ściegach wiatru
namiastki płotu niczego nie chronią
nie skrzypnie furtka wrosnięta w pokrzywy
Zdziczałe jablonie rodzą cierpki owoc
chaszczę śliw, wiśni podbiły łopiany
przebiegnie kuna, mignie lis płomienny
i cisza taka że aż w uszach dzwoni
Przejdzie czasem mimo myśliwy i pies
świsną spłoszone kaczki
bąk w trzcinach się schowa
rybołów wypatruje srebra ryb nad stawem
Myszy stąd się wyniosły już pod inny dach
Kiedys słyszał tu było radość, płacz i śmiech
ktoś zatroskany krzątał się w obejściu
krętą drogą podążał na niedzielną mszę
ktoś inny wracał z zabawy o świcie
czcząc rytmy bębna, Bachusa i dziewczek
W czas stanokosów i złocistych zniw
dźwięk kosy dotykał pierwszej rosy, mgieł
dymił komin i pachniał wypiekany chleb
krowy porykując wracaly z pastwiska
bodąc horyzont, zachód słońca, cień
Zagroda - wyspa z siną smugą lasu
- wieczorem nikt tu nie zapali światła
teraz tabliczka na której składamy
z ledwie czytelnych znaków taki adres
Czyżewko Nr 1

W brzasku gasną iskiery planet, gwiazd,
galaktyk
mijają ludzie, lata, rzeczy
i tak się mają sprawy tego świata.

CZYTANIE

Pękają dmuchawce
miniaturowe spadochrony
z ładunkiem nasion
Wiatr je goni w sobie tylko wiadomym
kierunku
Wysoko nad niebieską łąką
przesuwa się srebrny punkt samolotu
Widać jak kreśli białą drogę
Jakby ciągnął ogon
Obłoki
Kształty ludzi, zwierząt i roślin
Zarysy kontynentów, pasma gór
Poniżej płamy dolin, siodła przełęcz
Linie rzek i potoków - magia
Niżej jaskółki śmigają w pogoni
za owadami
Korony drzew w podmuchach północy
A tuż przy ziemi nasza codzienna
krzątania
Płynność
Ulotność
Chwila

Władysław Łazuka jest poetą, członkiem Związku Literatów Polskich. Urodził się w 1946 r. w Tyrawie Solnej na Rzeszowszczyźnie. Ukończył Liceum Pedagogiczne w StargardzieSzczecińskim oraz studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie. Mieszka i pracuje w Choszcznie. Debiutował w 1969 r. na antenie szczecińskiego radia opowiadaniem „Dzień Starego” oraz wierszami w szczecińskim kwartalniku kulturalnym „Vineta”. Publikował m.in. w „Regionach”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Spojrzeniach”, „Kamienie”, „Morzu i Ziemi”, „Nadodrze” oraz w wydawnictwach zbiorowych. Opublikował tomiki: „Przejędł sad” (1976), „Tamto wszystko za tobą” (1980), „Czytanie z natury” (1983), „Wołanie źródeł” (1983), „Bliżej o jeden dzień” (1984), „Idę” (1990).

16 maja 1998 r. w pałacu w Dąbroszynie odbyło się sympozjum poświęcone Teodorowi Fontane. Sympozjum zorganizowało Polsko - Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina. W programie między innymi: Prof. Klaus Zernack - *Motywy polskie w twórczości Teodora Fontane*, prof.

Jerzy Piotr Majchrzak - *Percepcja dzieł T. Fontane w Polsce*, Klaus Peter

Möller - *Tematyka polska w powieściach i opowiadaniach T. Fontane*, mgr Sylwia Groblich

Glosa archeologa do dyskusji bohaterów powieści VOR DEM STURM na temat

znaleziska kultowego wózka z Ośna Lubuskiego.

Twórczość Teodora Fontane



Teodor Fontane to nie tylko autor poczytnych powieści, które przetrwały próbę czasu i reportaży zebranych w serii *Wanderungen*. Teodor Fontane to także poeta, którego wiersze o treściach patriotycznych znał każdy uczeń Prus. Duży wpływ na jego twórczość wywarły doświadczenia z dzieciństwa. W jednym ze swych licznych szkiców autobiograficznych pisze: „W roku 1827 rodzice moi przenieśli się do Świnoujścia, gdzie spędziłem dzieciństwo od siódmego do trzynastego roku życia. Z tego czasu przypominam sobie szczególnie lata 1830 i 1831, a także zdobycie Algerii, rewolucję lipcową i wielką insurekcję w Polsce”.

Dowodem na te doświadczenia jest opublikowana w 1885 roku opowieść „Unterm Birnbaum”, której polski przekład Marii Szemantowicz „Pod gruszą” ukazał się dopiero w roku 1977. Osnuta na motywach listopadowej insurrekcji roku 1830 jest jakby kontynuacją płynącej wówczas przez kraje niemieckie fali entuzjazmu dla polskiego powstania. Akcja umiejscowiona jest gdzieś nad Odrą, kiedy Polacy schwycili za broń przeciwko zaborcy. Opowiedziana została historia zamordowania krakowskiego kupca Szulskiego, który ma do spełnienia jakąś nie wyjaśnioną bliżej misję, związaną z wypadkami w Polsce. Gdy opublikowano „Pod gruszą”, pisarz miał już sześćdziesiąt lat i za sobą bardzo różnorodną działalność dziennikarsko-publicystyczną i pisarską. A zaczął od poezji, będąc pod dużym wpływem romantyków. W 1851 roku wydano ballady, które przyniosły mu rozgłos i pieniądze. Nazywano go mistrzem ballady. W swojej twórczości czerpał wiedzę z licznych wędrówek po własnym kraju, które tak lubił. Z tych wędrówek narodziły się znakomite impresje

brandenburskie, znane jako „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” (Wędrówki po Marchii Brandenburskiej). Wielotomowa edycja ukazywała się w latach 1862-1889. Dzieło to uznano za wzór dobrej roboty dziennikarsko-reporterskiej, szkoda że dzieło to nie doczekało się polskiego przekładu w całości, a przecież tom poświęcony ziemi nadodrzańskiej (Oderland) zyskałby znaczne grono polskich czytelników. Dużą popularnością cieszyły się jego recenzje teatralne, pisane dla „Vossische Zeitung” oraz sprawozdania wojenne z pól bitewnych wojny prusko-francuskiej 1870-1871 roku. Zwrotem w jego twórczości był rok 1878, wtedy zupełnie nieoczekiwanie dla literackiej publiczności ukazała się pierwsza jego powieść. Utwór nosił tytuł „Vor dem



Sturm" i jest szeroko zakrojoną panoramą życia w państwie pruskim w przededniu wielkiego zrywu antynapoleońskiego w roku 1813. Książka ta otwiera osiemnaście tomów prozy powieściowej Fontanego, z których każdy jest lepszy od poprzedniego, jak to bardzo dobrze zauważył Tomasz Mann. Drugą powieść pt. „Schach von Wuthenow” drukował w odcinkach w „Vossische Zeitung”, a w formie książkowej wydał w 1882 roku. Pierwsze polskie wydanie tej powieści w przekładzie Teresy Jętkiewicz ukazało się w „Czytelniku” w 1953 roku, wydanie drugie tej samej tłumaczki dopiero w

1978 roku. Ponad sto lat na polski przekład czekała kolejna powieść Fontanego z roku 1882, była to „Frau Jenny Treibel”. Tłumacz Jan Koźbiał swój przekład zatytułował „Jenny albo gdy się złączą serca dwa”. Polska edycja ukazała się w 1993 roku. A trzech polskich wydań (w roku 1974, 1982 i 1997) doczekała się najbardziej chyba dojrzała powieść Fontanego „Effi Briest”, w tłumaczeniu Izabeli Czermakowskiej. W latach siedemdziesiątych powieść ta została sfilmowana. Wszystkie powieści Fontanego powielają w zasadzie ten sam motyw: ich bohaterowie, połączeni różnorodnymi więzami uczuciowymi, wywodzący się z różnych warstw społecz-

nych państwa pruskiego, ulegają niezmiennie presji wywieranej przez panującą obyczajowość, obowiązujące konwenanse czy wręcz przesady. Jego bohaterowie kierują się fałszywie pojętym honorem, nawet za cenę zniszczenia własnego szczęścia osób kochanych. Obawiają się ośmieszenia, mają strach przed wy-



łamaniem się z pruskiego szeregu. To wszystko prowadzi do tragedii, bolesnych rozstań a nawet samobójstw. Trzy wielkie powieści obyczajowe Fontanego, znane polskiemu czytelnikowi: „Schach z Wuthenow”, „Jenny albo gdy się złączą serca dwa” i „Effi Briest” cechuje wewnętrzne napięcie, są pełne rozdźwięku między naturalnym ludzkim odruchem a pruskim porządkiem. Bohaterowie są bezsilni wobec konwenansów i norm epoki.

Biografowie pisarza nieprzypadkowo mówią o młodym i starym Fontanem. Między tymi dwoma sferami rozciąga się jakby lukowy most, łączący dwa brzegi jego życia. W swej twórczości Fontane

stworzył kilka doskonałych pod względem literackim postaci kobiecych, które oprócz cech swojego czasu zostały przez niego wyposażone w przymioty i wartości ponadczasowe, zwłaszcza żywe i zajmujące. To niewątpliwie także legło u podstaw wyboru tytułów Fontanego dla polskiego czytelnika, gdyż „kobiece” powieści zostały przetłumaczone na język polski.

Przez wiele lat panowało w Polsce przekonanie, że tłumaczenie i wydawanie dzieł tego apologety prusactwa, jest niewskazane. Taka postawa wydawców opóźniała promocję jego pisarstwa. Po sfilmowaniu „Effi

Briest” zwrócono uwagę na walory pisarstwa Fontanego i bardzo szybko ta najlepsza pozycja powieściowa znalazła się na polskim rynku czytelniczym.

Fontane znany jest dzisiaj jako autor poczytnych powieści obyczajowych, natomiast jego cały wcześniejszy dorobek jest literaturą martwą, do której czasem zagląda tylko historyk.

Teodor Fontane zmarł 20 września 1898 roku w Berlinie. Rok 1998 w Niemczech jest obchodzony jako Rok Teodora Fontanego.

na podstawie szkicu Jerzego Piotra Majchrzaka

Ewa Rutkowska



ptEUROdaktyl albo EUROTOMAN

Wśród licznych tytułów prasowych rozłożonych na stolikach w korytarzach warszawskiego Centrum Konferencyjnego Wojska Polskiego swymi tytułami uwa-

gę zwracały pisma AEGEE - Europejskiego Forum Studentów ptEUROdaktyl - organ Skojarzenia Zoologiczno - Spożywczego wydawanego w Łodzi i EUROTOMAN - dwumiesięcznik wszystkich polskich stowarzyszeń AEGEE. W pobliżu reklamował się „GONIEC OLESKI” - czasopismo młodzieżowego Stowarzyszenia Integracji Europejskiej w Częstochowie obejmującego swym zasięgiem 15 miejscowości, w tym także Gorzów Śląski. Szacowne placówki badawcze prezentowały swe monografie, roczniki i katalogi. W wolnym miejscu dorzuciłem i ja, przywiezione tu na V Spotkania Europejskie, egzemplarze eurorregionalnego numeru TRAKTU. Wśród tłumu studentów, uczniów szkół średnich, nauczycieli, działaczy proeuropejskich stowarzyszeń widać było Tadeusza Mazowieckiego, Hannę Suchocką, Jerzego Buzka, Janusza Onyszkiewicza, Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Piotra Nowina-Konopkę, Jacka Żakowskiego, Piotra Kraśkę, arcybiskupa Józefa Żyćńskiego. Arcybiskup promował swoją książkę „Europejska wspólnota ducha”, w której znalazłem tekst przemówienia Jana Pawła II wygłoszonego w Parlamencie Europejskim w roku 1988. Godne uwagi trzy zadania, jakie papież stawia przed Europą, która winna przewodzić światu: pierwsze - w pojednaniu człowieka ze stworzeniem dbając o integralność fauny i flory, powietrza i wody; drugie - w pojednaniu człowieka ze swym bliźnim; trzecie - w pojednaniu człowieka ze sobą samym, przeciwdziałając zwątpieniu i dehumanizacji. Postulat pierwszy korespondował z żartobliwym tytułem ptEUROdaktyl nawiązującym do epoki gadów. Nam także grozi zagłada, gdy w naszym zapale za-

miany dóbr przyrody w towar zamienimy planetę na globalne wysypisko śmieci.

Ta apokaliptyczna wizja jest jednym z podstawowych motywów skłaniających nas do jednoczenia wysiłków. Naszą Wartą już teraz płynie do morza mniej zanieczyszczeń niż przed laty. Drugi postulat nasuwa mi tu w Centrum Konferencyjnym Wojska Polskiego skojarzenie ze sprawą pułkownika Kuklińskiego, którego plakatami oblepiono okolice Krakowskiego Przedmieścia i którego „pielgrzymka” została zaprojektowana jako zaprzeczenie postulatów pojednania człowieka z człowiekiem. Czy w czasach swej dwuznacznej moralnie misji siedział w tej sali, gdzie premier Buzek dzielił między 400 uczestników V Spotkań tort - dar firmy Blikle? Spacerował tymi korytarzami nadstawiając ucho? Czy są tu w tym gronie także ludzie tego pokroju?

Organizatorem tego spotkania reprezentantów organizacji pozarządowych była Fundacja imienia Roberta Schumana, założona przez T. Mazowieckiego i P. Nowina-Konopkę w 1991 roku. Fundacja wspiera wszelkie inicjatywy zbliżające nas do Unii Europejskiej. Za patrona przyjęto jednego z ojców jednoczącej się Europy, francuskiego polityka, który między innymi przysłużył się do przełamania odwiecznej wrogości Niemców i Francuzów, stanowiąc dla nas ważki przykład i argument, że niemożliwe jest możliwe. Znamienne, że Schuman, polityk chadecki, znalazł się na liście osób, którym kościół katolicki wszczął proces beatyfikacyjny. Fundacja im. Schumana, być może stanie w niedalekiej przyszłości przed koniecznością zmiany nazwy: „pod wezwaniem świętego Roberta Schumana”.

Były liczne referaty, panelowe dyskusje, w których największe wrażenie zrobił na mnie ambasador Ukrainy Petro Sardaczuk. Opowiadał między innymi o spotkaniu z ministrem Stelmachowskim, który narzekał na to, że Ukraińcy źle się odnoszą do Polaków. Ambasador zaproponował by odbyć wspólną podróż wzdłuż granicy i wyraził gotowość ukłęk-

nięcia przed Stelmachowskim przy blasku fleszy wszędzie tam, gdzie spotka po stronie ukraińskiej wrogi napis skierowany przeciw Polakom i prosił, by Stelmachowski zrobił to samo po polskiej stronie w przypadku napisów antyukraińskich. Minister odparł na to, że jeszcze nie czas na takie podróże. Ambasador Saradczuk mówił o badaniach opinii publicznej w Polsce i na Ukrainie. W Polsce Ukraińcy na skali popularności znajdują się na przedostatnim miejscu, tuż przed Cyganami, natomiast Polacy w badaniach ukraińskich zajmują czwarte miejsce obok USA.

9 maja program przewidywał koktajl organizowany wspólnie z przedstawicielstwem Komisji Europejskiej. Przy dźwiękach marszów granych przez Reprezentacyjną Orki-

estrę Wojska Polskiego, przed główne wejście zajeżdżały limuzyny ambasadorów, ministrów, szefów partii politycznych. Przyszło mi uczestniczyć w lekcji nowego świata: organizatorem Dnia Europy, na który przyszła śmietanka świata dyplomacji i władzy była organizacja pozarządowa, fundacja. Pewna starsza dama skonfundowana tak wielką ilością młodzieży na tym politycznym koktajlu spytała mnie: „Skąd tu tyle młodych ludzi? Początkowo sądziłam, że to służba, ale okazuje się że nie...”. Chciałem jej odpowiedzieć, że to EUROTO-MANI i pTEUROdaktyle, ale ugryzłem się w język i jak przystało na starszego pana uprzednie poinformowałem co jest grane.

Zbigniew Czarnuch

DOM - PASAŻ

dończenie ze str. 12

Traktem. Pyta pan kto tu mieszkał za Niemca? A mieszkali tacy jedni, co to później ich wnuczka przyjechała i opowiadała, że jej dziadek, prosił pana, był w SS. Opowiadała, jak przyjechali Ruscy na początku lutego w '45 i on się schował na strych, o! tu, gdzieś nad nami. Przed dom, do tych Ruskich, wyszli dziadkowie, starzy, tacy, co to nic nikomu nie szkodzili. I wie pan co, że ci Ruscy to na jego oczach zatłukli ich drągami!

Starsza pani składając kartkę papieru na cztery: - Przyjeśliśmy ją gościnnie, jak do nas przyjechała i wszystko było dobrze, nawet listy pisała. A później nie wiem... może się obraziła, bo wie pan, zostawiła tutaj aparat fotograficzny, zostawiła i może myśli, że myśmy jej go może... no wie pan - niby wzięli, a przecież on leży tutaj i czeka na nią!

Starszy pan bierze mnie pod rękę - Chodź pan! - przechodzimy na jeden z kilku ganków starej karczmy. - Wiesz pan... możliwe, że tutaj jakiś SS-man mieszkał, patrz pan... - pokazuje metalowy kastet, który znalazł w trakcie remontu. - Możliwe... - mówię. Zastanawia mnie,

do jakiego stopnia człowiek może poddać się niewoli własnego narodu. Jak „esesmaństwo” SS-mana wpływało na jego rodzinę, czy był dobrym ojcem, mężem, jak kochał?

Starsi państwo opowiadają o swoich wnuczkach, dzieciach. Syn jest wojskowym. Dla niektórych to „komuch”, bo był w partii, „ale każdy musiał być, jak był tak wysoko w wojsku, jak on” - tłumaczą starsi państwo. Jak bycie w partii wpływało na bycie człowiekiem?

Około północy jest najlepszy czas na łowienie raków. Tuż u podnóżka starej karczmy, w ciepłej lipcem wodzie Witny, biegają w chitynowych frakach pancerzy raki: czasem w przód, czasem w tył, jak te historie i opowieści przepływające strumieniami przez ludzkie życiorysy.

Wychodząc myślę o umiejętności pobytu w pasażu, w którym przychodzi spotykać przeszłość ściśniętą teraźniejszością. Myślę o bywalcach pasażu na Starym Trakcie, myślę o bywalcu tej ziemi, którego dyskretna obecność zmusza do ciągłego definiowania swojego tu bywania.

Późno, winnie lipcem, ciężko opowieścią i raki zaległy gdzieś w ciemnych legowiskach, sennie.

Maciej Dudziak

Do Niemiec jeździmy po zakupy, a nie aby poznawać ten ciekawy kraj. Nie rozwinęło się jeszcze turystyczne zainteresowanie Polaków ziemią niemieckimi, a także Niemcy nie doceniają Polaków jako potencjalnych gości. Pierwsze seminarium dla dziennikarzy prasy lokalnej, mające na celu przełamanie tych barier, zorganizowało polskie Stowarzyszenie Promocji Kultury oraz Biuro Turystyczne „Bawaria”, którego właścicielem jest Polak - Jerzy Rychter. Wyjazd do Bawarii odkrył nam niezwykle ciekawy kraj, a wrażenia może zachęca Państwa do odbycia podobnej podróży.

U podnóża Alp

Altötting

Program obejmował poznanie zaledwie fragmentu Bawarii, bo nie sposób przez kilka dni zobaczyć całego kraju o powierzchni blisko jednej czwartej Polski. Trasa naszej wycieczki obejmowała miejscowości u podnóża Alp oraz alpejskie kurorty, szczególnie Berchtesgaden.

Nie zobaczyliśmy stolicy administracyjnej - Monachium, ale stolicę duchową, serce katolickiej Bawarii - Altötting.

10 lipca br. obchodzona będzie 1250 rocznica pierwszej wzmianki o tej miejscowości. Już w czasach Karolingów Altötting był jedną ze stolic. Z tamtych lat pochodzi skromna, zbudowana w formie ośmiokąta kaplica, w której umieszczono Madonnę z dzieckiem na ręku. Sama figura wykonana była w Burgundii i tu przynieśli ją cystersi. Pod figurą Czarnej Madonny w urnach umieszczano serca zmarłych cesarzy karolińskich. Madonna od razu zasłynęła cudami, a formą podziękowania jest ok. 2 tys. tablic wotywnych ją otaczających. Wielką oryginalnością kaplicy

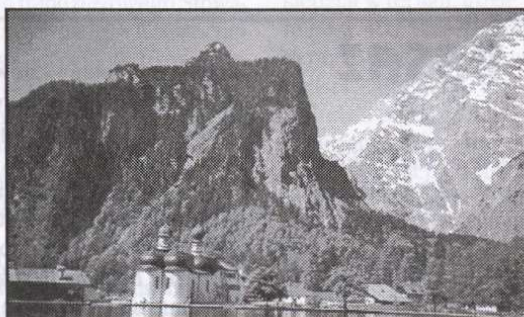
jest niezwykle kolekcja niewielkich obrazków malowanych nie-

wprawnymi rękoma prostych ludzi a prezentujących cuda Czarnej Madonny.

W Altötting jest kilka interesujących kościołów. Gotycki kościół św. Filipa i Jakuba szczyci się bardzo cennym skarbcem. Tu na zwornikach gotyckich prześel odnajdujemy herb Jagiellonów. Tak uczczono księżniczkę Jadwigę, córkę Kazimierza Wielkiego, której ślub z królem Bawarii

Georgem Bogatym Wittelsbachem odbył się w 1475 r. Wesele trwało 14 dni. Jadwiga urodziła czterech synów i była jedną z najbardziej lubianych księżniczek bawarskich.

W Altötting polskie akcenty związane są z religią i z papieżem Janem Pawłem II, który był tu dwa razy. Miasta Maryjne - Lourdes, Fatima, Loreto, Altötting i polska Częstochowa blisko z sobą współpracują. Co roku przybywa tu milion pielgrzymów. Miasto dysponuje 1400 miejscami noclegowymi, także w tanich schroniskach młodzieżowych. We wrześniu odbywają się zjazdy młodzieży katolickiej, także z udziałem młodzieży polskiej. Tu dostajemy ładny folder w języku polskim, je-



dyny na szlaku wędrówki w naszym języku.

Jesteśmy gośćmi burmistrza Herberta Hofauera. Niedawno jako niezależny został wybrany na to stanowisko tylko 80 głosami przewagi nad kandydatem rządzącej od czasów wojny partii CSU. W Bawarii burmistrzowie wybierani są w głosowaniu powszechnym. Burmistrz Hofauer nie ukrywa, że ten wybór sprawił mu wielką satysfakcję, ale i trud pozyskania zwolenników spośród radnych, najczęściej członków CSU. W ostatnich latach miasto bardzo się zmieniło. Aby wyprowadzić ruch kołowy z terenów kultu, zbudowano objazdy i dwa wielkie podziemne parkingi. Koszty tych zmian w 60% ponosi budżet landu. Największym problemem jest aktualnie zwiększona do 7% liczba bezrobotnych a także znaczący napływ Niemców z krajów dawnego Związku Radzieckiego. W Altötting znajduje się dom dla azylantów, gdzie ucą się języka niemieckiego i przystosowują do niemieckich warunków. W młodszych klasach bywa nawet tak, że liczba dzieci nie znających niemieckiego jest większa od liczby tutejszych dzieci.

Na ulicach urokliwego, świętego miasta Altötting bardzo spokojnie i bezpiecznie. Dominują ludzie starsi, pielgrzymi, w typowych bawarskich strojach. Czyśto, pięknie, pachnąco.

Burghausen

Około 15 km od Altötting nad brzegiem rzeki Salzach znajduje się inne urokliwe miasto z dominującą nad nim potężną bryłą średniowiecznego zamku. Z dwóch stron otoczony rzekami, był obiektem nie do zdobycia. Zamek składa się z sześciu części i jest najdłuższą twierdzą Europy, liczy 1043 m. Nad bramą do głównej części zamku widnieje mocno po-

dniszczony polski orzeł, bo tu przez 15 lat mieszkała polska księżniczka Jadwiga Jagiellonka,



królowa bawarska. Spośród kilku jej siedzib tylko ten zamek był ogrzewany. Tu zmarła w 1502 r. Ona ufundowała ładną, gotycką kaplicę, w której lubiła się modlić. Z tym zamkiem związany był jeden z najsłynniejszych minnesingerów średniowiecznych - Walter von der Vogelweide. W latach późniejszych upodobał sobie zamek Rainer Maria Rilke, mieszkał tu przez kilka lat i tworzył.

Zgóry widać rzekę Salzach, którą biegnie granica niemiecko-austriacka. Obok mostu stoi jeszcze budka strażnicza, ale pusta. Nie ma już żadnej kontroli granicy.

Schodzimy do urokliwego, nadzwyczaj czystego miasteczka. W jego centrum wspaniała Hotel Pocztowy z zabytkowym wyposażeniem wnętrza. W całym regionie najlepsze hotele należą do poczty. Taka pozostałość przeszłości, o której polska poczta już nie pamięta.

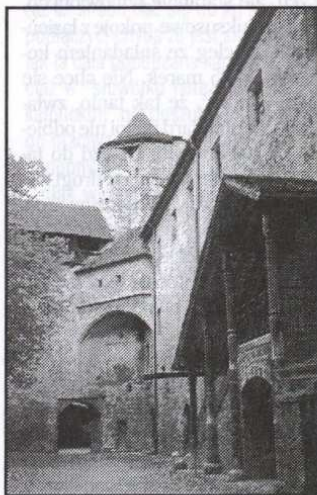
Wagen in See

Zaskakujące dla nas, że nie

pagórki a jeziora zwiastują podnóże Alp. Wysokie Alpy wyróżniają jakby prosto z ziemi. Równinne tereny Bawarii oddziela od nich kilka jezior polodowcowych, teraz wspaniałych miejsc wypoczynku.

W miejscowości Wagen wita nas burmistrz na... rowerze. Szczyci się tym, że jest najmłodszym burmistrzem w Bawarii i członkiem partii zielonych. Nie wypada więc, aby jeździł samochodem. Zresztą miejscowość jest niewielka, liczy ok. 5 tys. mieszkańców. Ma bardzo ciekawe muzeum poświęconym Bajuwarom, którzy osiadli tu w czasach wielkiej migracji na początku naszego tysiąclecia i które dało początek Bawarom.

Właśnie trwa przebudowa dróg w mieście. Burmistrz opracował program przyciągnięcia do Wagen tych, którzy odpoczywają na campingu nad pobliskim jeziorem. Sam camping jest imponujący, może na nim przebywać



jednocześnie ok. 4 tys. osób, ma rozwinięte wszystkie usługi. Oglądamy nowinki, kolejny węzeł sanitarny. Szczyt luksusu. Są

nawet indywidualne łazienki do wynajęcia na cały czas pobytu. Elegancka restauracja z nadzwyczaj smacznymi rybami. Ze zdjęć z wynika, że byli tu chyba wszyscy liczący się politycy i sportowcy Niemiec.

Jesteśmy w Wagen, aby poznać gospodarstwa turystyczne. Wokół miejscowości jest 180 ładnie położonych gospodarstw, które oferują pokoje do wynajęcia. Skończył się czas opłacalności rolnictwa. Wielkość produkcji jest tu dokładnie kontrolowana, nie można produkować więcej mleka, zboża czy mięsa niż określa norma. Z gospodarki rolnej nie sposób utrzymać rodziny. Dlatego wszyscy rolnicy przestawili się na przyjmowanie turystów. W bardzo ładnych domach, często starych, ale starannie odnowionych, oferują luksusowe pokoje z łazienkami. Nocleg ze śniadaniem kosztuje do 25 marek. Nie chce się nam wierzyć, że tak tanio, zwłaszcza, że standard pokoi nie odbiega od hotelowych. Dojazd do takich gospodarstw dobry, drogi wyasfaltowane, a w pół godziny można dojechać do wszystkich ciekawych miejsc regionu. Bardzo nam się podoba ten nocleg w zieleni i w kwiatkach, choć także z lekkim zapachem kiszonki.

Wycieczki rowerowe to bardzo tu popularny sposób wypoczynku. W każdym hotelu można wypożyczyć rowery, w każdym je zostawić, mogą być dowiezione lub odwiezione z dowolnego miejsca. A tere-ny na wycieczki - przepiękne.

Prin

Nad brzegiem największego jeziora u przednóża Alp rozłoży-

ło się miasteczko Prin, z oryginalnymi budynkami i galeriami sztuki. Tu przyjeżdża się, by odpoczywać nad brzegiem jeziora, które oferuje wspaniałe warunki do żeglarstwa, a przede wszystkim, by popłynąć na wyspę Herrenchiemsee, największą wyspę na największym jeziorze Bawarii - Chiemsee. Tę wyspę w 1873 r. kupił król Ludwik II, aby uchronić ją od wyrębu lasu i kazał na



niej zbudować cud sztuki architektonicznej. W swoim krótkim a dziwnym życiu wznosił ich kilka. Na tej stanął ostatni z jego pałaców, najmniej oryginalny, bo wzorowany na Wersalu.

Wystarczy 20 minut stateczkiem, by postawić nogę na wyspie. Z przystani 10 minut przez bardzo ładny park i już jesteśmy w ogrodzie francuskim, obok niezliczonych fontann, w pobliżu złotej ściany ozdobnego pałacu. 7 lat trwała jego budowa. Kosztowała 16 milionów marek w złocie. Król chciał nią oddać cześć swoim ukochanym królom francuskim, Ludwikom: XV, XVI i XVII, a właściwie ukochanemu absolutyzmowi.

Budowla nie jest skończona. Zabrakło pieniędzy, zmarł Ludwik II. Nie ma bocznych skrzydeł, tylko 20 spośród 70 sal w korpusie głównym jest wyposażonych. Ale za to jak! Są tu nawet Schody

Ambasadorów, które z Wersalu usunięto. Galeria Zwierciadłana ma o parę metrów więcej, aby zmieściły się niezliczone obrazy francuskich królów. Nie ma w tym pałacu obrazów jego właściciela ani członków królewskiej rodziny. Tu są wyłącznie portrety królów francuskich i widoki Francji. Przepyszne sale recepcyjne, wspaniałe komnaty prywatne. Złoto, kryształ, kamienie szlachetne.

Nad kapą zaścieniającą łóże w jednej z sypialni 30 kobiet pracowało przez 7 lat.

I dla kogo to wszystko? Król Ludwik II spędził w tym pałacu tylko jedną noc w jesieni 1885 r. Chodził po wielkiej Sali Zwierciadlanej przy zapalonych 2.000 świec w 44

kandelabrach, 32 lichtarzach i na ogromnych żyrandolach...

Dziś do pałacu Herrenchiemsee przybywa wielu turystów, ale - tak jak to zakładał królowa - pałac nie jest w żaden sposób wykorzystywany. Stoi i czeka. Na kogo?

O wrażeniach z Alp - w następnym numerze.

W organizacji pobytu w Bawarii może pomóc

pan **Jerzy Rychter**,

Franz-Poschner Strasse 7,
83530 Schnaitsee,
tel/fax 08074/8222,
tel kom. 0171/7972961,
e-mail:
bavaria.rychter@online.de

W pokoju

Mówią mi, że felieton można znaleźć na ulicy. No to zacząłem te asfalty ugniatać, bruki deptać i chodnikowe brukpole wygładzać w jego poszukiwaniu. I znalazłem, ale taki to raczej odgrzewany pomysł i leży płytą w okolicy Bamberki z wiadrami koło katedry. Na tej płycie, z których to płyt już się słynie, jest Waldek Kućko. Do diaska! uparło się MIASTO na te wycieraczki, jak gdyby nie było innego pomysłu i bardziej godnego dla artystów miejsca. Sam nawet po Waldku poskakałem, buty wytarłem, za co zostałem zestrofowany przez J. Trojanową. Jakby miasto robiło co innego na tych płytach, a nawet psy wszelakiej maści.

O tych płytach mogę w nieskończoność, jak dajmy na to Gambirino o Błotnej albo Zenek Nowopolski o swoim bracie bliźniaku, który to za niego pisze, robi zdjęcia, a nawet podpisuje się Zenon Nowopolski. I jeszcze mogę o tej budowlani na Grobla róg Wał Okrzejny, z której znów dachówki spadają, na głowy, rzecz jasna, przechodniów i z tego powodu żadna nie spada głowa, chyba że taka dachówka komuś głowę rozłupie na dwie mózgowe półkule. Może wtedy...?

Ktoregoś dnia ulicami, widziałem, przemykał się bard Jacek Kaczmarski. On już chyba tę Australię ma gdzieś albo już całą tamtejszą Polskę obśluził i teraz musi w odrodzonej Polsce na życie chałturzyć, a jeszcze kilka lat temu było nie do pomyślenia, by Polak do Polski na saksy przyjeżdżał! No, ale Zachód zgnił zupełnie, dekadencję popiera, więc artyści spod znaku białego orła w koronie na ojczyznę łono gromadnie zjeżdżają. Nawet światowej sławy artystka Dudziak Urszula odgrzewa starocię po wojewódzkiej i gminnej macierzy. Artystka była też kibicem żużla na memoriale im. Jancaza. I ona chciała koniecznie przejechać się na motocyklu Golloba Tomaszka, ale ten Tomasz to zarozumiałec,

bo też w świecie obeznany i nie takie spotyka nazwiska! Zapakował te swoje rumaki do busa przed jej nosem. Krzysiek Hołyński to jak ten padalec wiał się przy mikrofonie by artystka mogła być przewieziona chociaż honorowo okrążenie. I ona miałyby z czterotysięczną widownią, co rzadko zdarza się w życiu nawet takiej gwiazdy! Może innym razem ta przejażdżka dojdzie do skutku...? Oczywiście jeżeli kolejny memoriał się odbędzie, wszak mecenas Synowiec powiedział, co napisało, że... No, właśnie, że co?

To w Gorzowie. A w Warszawie przypomniano sobie o majowych tradycjach. Oni zaprosili do siebie Mesniera, kumpla naszego Kukuczki, którym to przyznano honorowe olimpijskie medale, i jeszcze zaprosili Mario Vargasa Llosę, by podpisywali swoje książki na kiermaszach. Były tłumy. Sam widziałem... w telewizorii. I przypominały mi się te majowe spotkania z pisarzami, i jeszcze przypominały mi się książkowe loterie. Nic to, że wygrywało się sienkiewiczów, kraszewskich i konopnickich... Teraz też cegieł w witrynach pod dostatkiem i nikt nawet o przecenieniu tych ceglanek nie myśli. A buty, dajmy na to, kiecki, bikini i garnitury mają na pół poprzekreślane ceny, a te ceglanki nie i mieć nie będą. One muszą zżółknąć, bo taki jeden-drugi księgarz to jak nic pies ogrodnika Lope de Vegi.

U nas na maj to są fotograficzne konfrontacje i teatralne spotkania. I jeszcze w maju Boguś Dziekański ogroził się, że on "Filary" na pewno we wrześniu otworzy, bo te "Filary" już remontem są wykończone, jak wszyscy bez mała melomani od jazzu. Teraz to Dziekański z mafią Rotary się spotyka i spiskuje z nimi obalenie papieża naszego, zasłużonego w obaleniu europejskiego komunizmu, jak dajmy na to, najsłynniejszy po szpiegu Klossie szpieg Kukliński, co swego czasu była



nam obwieściła aktorka Szczepkowska, ta od "gołej baby" z tegorocznych spotkań teatralnych. Tak przynajmniej rozumują młodzi od "solidarności" w swojej gazecie i aż myślę, czy aby to Rotary nie jest jakimś Ku Klux Klan i nie przebiera się w kaptury u Dziekańskiego w piwnicy. I myślę jeszcze, co oni tam knują, bo przecież nie spotykają się przy naparstku tylko. Aż boję się tam we wtorki do tej ciemnicy wchodzić. Do tej mafii, jak chce młódz z młodzieżowej "S" inspiracji.

Ta mafia to ona zakupiła jakąś podejrzaną aparaturę do szpitala i teraz aż strach dać się do tej aparatury podłączyć, chyba że jest się ateistą, jak ta cała podejrzana kamaryla, chociaż w "słowniku herezji w Kościele katolickim" nie doszukałem się takiego bractwa. To ja już jestem zupełnie podobny do dolara, taki zielony.

Jak wszystko wokół, bo ten maj przecież bombą zieloną był wybuchnął. Albo jak fajerwerki z soboty na niedzielę w słowiańskim parku, że aż psy wyły z powodu, że wojna w promieniu całego prawie miasta. Sam myślałem, że to jakieś natowskie manewry na karabiny i przeciwczołgowe miny się odbywają na poligonie, co nie jest tajemnicą, pod Żaganiem, gdzie sam w drodze do Czechosłowacji w 68 pod ten poligon hektary sosen, świerków i innych chojaków wycinałem. Ale na tę wojnę nie dojechalismy.

I obudziłem się w pokoju.

W pokoju.

FurmanKa

Melomani się nie rozdwoją

MCK „Chemik” prowadzi dwa cykle koncertów: „Muzyka jakiej świat nie widzi”, o którym już pisałem oraz „Kraina łagodności”. Oba reprezentują ruchy z założenia niekomercyjne. Jednak pierwszy wypracował już sobie stałą podstawową grupę słuchaczy, a drugi jeszcze nie, bo też koncertów z tego cyklu było mniej. Była w listopadzie Dagmara Korona-Persowska z zespołem „Konferansjer”, był kiedyś w Gorzowie Paweł Dampc z atrakcyjnie opakowaną poezją śpiewaną (a słynął ze swoich

aranżacji już wtedy, gdy wygrywał Zamkowe Spotkania „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie) i miał powtórnie wystąpić 15 maja. Niestety, tym razem nie dopisała frekwencja. Nie dość, że okres naturalny, to jeszcze w teatrze wystąpiły Urszula Dudziak z żeńskim zespołem jazzowym i Grażyną Auguścik. Melomani nie mogli się rozdwoić i wraz z absolwentami Małej Akademii Jazzu wybrali się do teatru. A więc zapadła decyzja, że cykl „Kraina łagodności” zostanie przesunięty na godzinę przedpołudniową

na zamówienie szkół i innych odbiorców zbiorowych dokładnie tak samo jak właśnie M.A.J., która działając przez lata wykształciła pokolenie osłuchane z jazzem i rozmilowane w tej muzyce. Taki stały krąg odbiorców przyda się i „Krainie łagodności”, jako że ruch ten wywodzi się z piosenki turystycznej, studenckiej i poezji śpiewanej, a na naszym terenie nie ma zbyt wielkich tradycji poza kręgiem Elżbiety Kuczyńskiej i Klubem Piosenki WDK (z góry przepraszam wszystkich tych, których jestem tu zmuszony pominąć).

Jerzy P. Duda

NOTATNIK MUZYCZNY

Było gitarzystów wielu...

Carlos Johnson, amerykański muzyk z Chicago, nagrywający i koncertujący w przeszłości z największymi gwiazdami światowego bluesa (jak Buddy Guy, Albert King czy Koko Taylor), wystąpił w Gorzowie. Johnson zagrał 14 maja wraz z polskim gitarzystą, Leszkiem Cichońskim. Występ związany był z nagraniem przez Cichońskiego płyty (tytuł: „Leszek Cichoński & Friends”), na której znalazły się dwa utwory nagrane wspólnie z Johnsonem. Koncert obu muzyków miał się odbyć w sali MCK „Chemik”, jednak w ostatniej chwili przeniesiono go do „Celtic pubu” przy ul. Kosynierów. Taka zmiana miejsca okazała się

strzałem w dziesiątkę. Atmosfera w zapchanym pubie była znakomita, jakby stworzona dla tego rodzaju muzyki. Wszyscy świetnie się bawili, wielu zgodnie stwierdziło, że takiego koncertu długo w Gorzowie nie będzie...

Ponownie jazz

Polsko-amerykański koncert Urszuli Dudziak, Grażyny Auguścik oraz trójki instrumentalistek (kontrabasistki Miriam Sullivan, perkusistki Allison Miller oraz grającej na instrumentach klawiszowych Rachel Z.) był drugim z najważniejszych wydarzeń muzycznych maja i ostatnich miesięcy w Gorzowie. We wspólnym muzykowaniu wszystkich pięciu pań znakomicie zabrzmiały połączenia

melodii wywiedzionych z polskiego folkloru (z różnych regionów kraju) i charakterystycznej jazzowej improwizacji. O możliwościach wokalnych Urszuli Dudziak i Grażyny Auguścik powszechnie wiadomo, znakomite opinie w pełni potwierdziły się na scenie gorzowskiego teatru. Obie artystki występowały wcześniej w Gorzowie, od tego czasu minęło jednak sporo czasu. Grażyna Auguścik śpiewała tu przed piętnastu laty, jeszcze przed wyjazdem do Stanów, gdzie odebrała wykształcenie muzyczne i założyła własną firmę fonograficzną. Głosu Urszuli Dudziak na żywo mieliśmy okazję posłuchać podczas występu pięć lat temu.

UCZNIOWSKIE ZBYTKI JASIA GROSSA

W DOMU

Podział pracy

W domu wszystko robi mama,
Bo córka, to wielka dama.

Malarski talent

Talent doprawdy ma rzadki,
Maluje schodowe klatki.

ABC

Nim pozna w szkole wszystkie litery,
Już dobrze zna przynajmniej cztery.

Edukacja

Taka edukacja
Nie jest szczytem marzeń
- Od „Ja cię nauczę”
- Do „Ja ci pokażę”

Przesłanie

Bądź we wszystkich klasach
uczniem „pierwsza klasa”!

NA WAKACJACH

Fatalne upodobania

Zwiedza obiekty zabytkowe
(Z historii od dawna ma piątkę)
Lecz szkoda, że swoje nazwisko
Zostawia tam na pamiątkę.

Marzenie

To byłoby bajecznie
Wakacje mieć wiecznie.

W ŻYCIU

Uczynny

Nikt go nie prosi,
A donosi.

Skromny

Oto mu w życiu zawsze szło,
By inni byli mu za tło.

W SZKOLE

Pilny

Aby poprawić swe stopnie
Okazji nie unika
I bardzo dobre oceny
Wpisuje do dziennika.

Przyczyny niepowodzeń

Już drugi roczek
On w klasie siedzi
Zbyt często leżał
Przy odpowiedzi.

Przysły saper

To bardzo dzielny saper,
Mówią na tego chłopaka
Już dostał trzy „bomby” z matmy
I dwie (niestety) z polaka.

Matematyk

Matematyka domeną jego,
Umie rachować... kości kolegów.

Zaradny

Wie, którego
Po względy.

Jan Gross



Uczniowskie Zbytki

Fraszka jest miniaturowym utworem literackim. W dwóch lub czterech wierszach powinna zawierać całą treść, a w niej żart, albo karykaturę i często filozoficzną refleksję. Czasem okpi jakąś wadę, czasem zażartuje ze świętości, pobudzi do myślenia, przewrotnie pochwali głupotę lub zgani mądrość na pokaz. Zawsze powinna wywołać uśmiech, który oczyszcza, a nawet czasem usprawiedliwia zbyt bolesną dla wielu prawdę o sobie. Z uśmiechem łatwiej znieść własną niedoskonałość, którą fraszka w każdym wytopi.

JAN GROSS, fraszkopis gorzowski, członek Związku Literatów Polskich, znany naszym czytelnikom z wielokrotnie publikowanych w „Arsenale” fraszek, zwłaszcza frywolnych, i aforyzmów, które znaleźć można w rozlicznych czasopiśmie i antologiach, z okazji Dnia Dziecka i kończącego się roku szkolnego wydał na świat swój kolejny tomik w miniaturowej serii szczecińskiego Wydawnictwa „Foka”. Tytuł, jak na tę okazję przystało: „UCZNIOWSKIE ZBYTKI”. Na okładce można przeczytać imponującą wiadomość, że łączny nakład utworów Grossa przekroczył 300 tys. egzemplarzy. „Uczniowskie zbytki” są dwunastą samodzielną książeczką gorzowskiego autora.

(iks)

Po XVIII Konfrontacjach Fotograficznych

Doroczne Konfrontacje Fotograficzne są w pejzażu kulturalnym Gorzowa jedną z najważniejszych imprez o charakterze ogólnopolskim. Trochę wcześniej było SACRUM '98, w środku maja Gorzowskie Spotkania Teatralne. Zatem prawie w jednym bloku trzy ogólnopolskie imprezy, które do kultury artystycznej tego miasta wnoszą trochę powietrza z innych klimatów.

INNE, TAJEMNICZE, ZWYCZAJNE

Od pewnego czasu daje się zauważyć odchodzenie fotografików w stronę czystego estetyzmu. Coraz mniej na znaczących wystawach fotografii tradycyjnej, portretów, aktów, reportaży, pejzaży, analizy detalu, syntezy otaczającego nas świata. Ale trudno, w sytuacji wszechstronnego panowania kina, telewizji i w latach ostatnich inwazji multimedialnych komputerów, kazać fotografii obrazować świat jak kiedyś, w dawniejszych czasach. Tak było z malarstwem, gdy do głosu dochodziła w XIX w. fotografia. Musiało ono szukać przestrzeni dla swojego bytu w strukturach materii i formy. Tak narodził się m.in. impresjonizm. Czy fotografia, odchodząc od naturalnych funkcji obiektywu i migawki, od

standardowych materiałów światłoczułych, od mniej lub bardziej wiernej i twórczej rejestracji ku impresji, ku insce-

lucji nie zauważam. Są oczywiście prace z pogranicza, ale nie one jeszcze są dominujące. Jury w swoim werdykcie

wydało salomonowy wyrok satysfakcjonując przedstawicieli różnych gatunków artystycznego fotografowania. Za prace, jak to określił juror Krzysztof Jurecki „inne formalnie, ale zawierające w sobie dziwne, tajemnicze sytuacje - rytuały, wysmakowane pod



nizacji kadru, ku ingerencji w porządek świata, przyjmuje pozycje obronne, czy jest to atak na nowe pozycje do zdobycia? Wydaje się, że jedno i drugie. A że atak jest najlepszą obroną, coraz częściej komputer staje się przedłużeniem kamery, co najwidoczniej obrazuje nowoczesna reklama wizualna.

Na tegorocznych 28. już Konfrontacjach wielkiej rewo-

względem możliwości medialnych" nagrody otrzymali Igor Omulecki z Łodzi i Sławomir Smolarek z Torunia. Do grona nagrodzonych jako trzeci dokoptował Wojciech Olech z Ostrzeszowa - mistrz światła i cienia, za zestaw 5 zdjęć, do których pozowała mu para widelców(!).

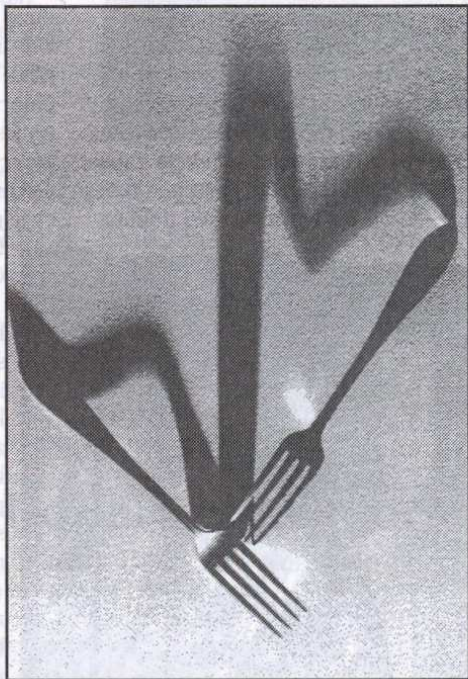
Poza konkursem przyznano prestiżową nagrodę im. Waldemara Kućki. Otrzymali ją

Belgowie Bernard i Fredy Van Passelowie, którzy od siedmiu lat dokumentują gorzowską imprezę i popularyzują polską fotografię za granicą.

Jury nie przyznało nagrody głównej ani pierwszej, bo stwierdziło, że spośród 527 zdjęć 92 autorów nie było prac zdecydowanie się wyróżniających. Stąd trzy nagrody równorzędne, cztery wyróżnienia i jeden dyplom honorowy Rady Artystycznej ZPAF. Ten ostatni dla trzech wspólnie wyrzeźbionych światłem aktów Lecha Polcyna z Krakowa. Wyróżniono dwa zestawy zdjęć o charakterze reportażowym - Grzegorza Klatki z Katowic „Dzień z życia krawca” i „Gimnazjum” w Niepokalanowie, cztery zdjęcia pejzażu Tatr Rafała Swosińskiego z Chodzieży, zestaw czterech subtelnych portretów pod wspólnym tytułem „W stronę gestu” Anny Pankiewicz z Krakowa i trzy portrety „Wniebowziętych” Sławomira Sajkowskiego z Gorzowa.

Ale przecież wśród 212 fotogramów 53 autorów dało by się wyróżnić przynajmniej jeszcze raz tyle ciekawych prac, na ile jurorom starczyło pieniędzy do podziału. Trudno było przejść obojętnie obok ekspresjonistycznego reportażu ze świniobicia Karola Mrozińskiego z Miłoszowej i nie zatrzymać się dłużej

przed niebieską kobietą w trzech pozach („Fin de siecle”) Aleksandry Skury. Przyrodę chyba najpiękniej pokazali w kolorze Mariusz Ostaszewski i Maria Dzierżyńska. Zdjęć kolorowych nie było na



wystawie wiele. Może dlatego, że kolor ciągle jeszcze nie znajduje uznania w oczach jurorów, preferujących na ogół fotografie czarno-białe. Wszystkie te i inne prace głównego nurtu Konfrontacji były eksponowane w salach Centrum Promocji.

W tym roku główną ekspozycję w salonie BWA stanowił dorobek indywidualnych plenerów pięciu fotografików polskich i pięciu niemieckich, którzy pod hasłem „Dziedzictwo i współczesność” wędrowali

po przygranicznych miejscowościach w poszukiwaniu pamiątek przeszłości. Marian Łazarski (pomysłodawca imprezy), Wiesława Nowogórska, Zbigniew Sejwa, Lech Dominik i Bronisław Bugiel

ze strony polskiej, oraz Christiane Radecke, Thomas Kläber, Michael Egidius Luthardt, Andreas Mross, Ulrich Seidemann z Niemiec dokumentowali to, co jeszcze pozostało z kultury urbanistycznej, budowli sakralnych, pałacowych, nekropolii itp. na terenach dawnej Nowej Marchii, wchodzącej w skład Brandenburgii, ale grupującej ziemię historycznie i kulturowo od niej odmienne. W efekcie powstały wielkoformatowe fotogramy (bo znalazły się na ten cel pieniądze z funduszy europejskich) w konwencji klasycznej, czarno-białej, wykonane na

wysoko profesjonalnym poziomie. Plener będzie kontynuowany w roku przyszłym. Tematem mają być podobno ludzie, ale tym razem po niemieckiej stronie granicy.

Konfrontacjom towarzyszyła pośmiertna wystawa fotografii Jerzego Szalbierza umiejscowiona w Małej Galerii, a także wmurowanie na Placu Katedralnym pamiątkowej płyty poświęconej pamięci Waldemara Kucki i seminarium na temat „Fotografia polska u progu XXI wieku”.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Galeria Sztuki Cerkiewnej

W Spichlerzu prezentowana jest wystawa 79 ikon i 4 krzyży prawosławnych, przekazanych gorzowskiemu muzeum przez Urząd Celny w Rzepinie.

Coraz częściej dzieła sztuki rosyjskiej są przewożone na zachód, jako że tam łatwiej niż w Rosji mogą znaleźć nabywców. Każdy przedmiot nielegalnie przewożony przez granicę jest przez celników zatrzymywany i rekwirowany. Jeśli jest to dzieło sztuki, po stosownej decyzji sądu winno być przekazane do muzeum. Niedawno celnicy zatrzymali dwa transporty ikon, które właśnie trafiły do muzeum.

Wystawę zaaranżował Józef Kodź. Na głównej ścianie znajdują się zamarkowane cerkiewne wrota niebieskie, obok - ikony według tradycyjnego układu ikonostasu. Dużo ikon na sąsiednich ścianach. Niektóre bardzo ciemne, podniszczone, inne świecące blaskiem złożonych koszułek. Przyciąga wzrok bardzo piękne wyobrażenie Madonny w koszulce bogato zdobionej niebieską emalią. Ciekawe, że miejsce powstania ikony łatwiej określić po warsztacie, w którym wykonano dodatek do niej - koszulkę - niż po samym ma-

lowidle. Wyobrażenia świętych w kościele prawosławnym były głęboko utwalone i artysta nie miał możliwości dokonania zmian.

Najstarsza z tego zbioru ikon powstała w XVII wieku, najmłodsza już po wojnie. Dominują prace z XVIII i XIX wieku.

Gorzowską kolekcję zapoczątkował zakup kilku ikon od osoby prywatnej dokona-

gnięcia sądu. Celnicy sugerują, że w najbliższym czasie muzeum dostanie jeszcze wiele ikon. Stale wspomina się dużą kolekcję ikon wyjątkowej urody i wartości, którą kilka lat temu pokazano w Spichlerzu, choć przewód sądowy jeszcze trwa. Mimo istniejących dużych wątpliwości sąd przyznał ikony temu, który je przez granicę przewoził.

I pojechały na zachód. Ogromnie szkoda.

Wystawa tego zbioru będzie czynna przez miesiące wakacyjne. Potem ikony zostaną poddane konserwacji, bo niektóre zostały „wyczyszczone” bardzo niefachowo, w przekonaniu, że w ten sposób podniesie się ich rynkowa wartość.

Janusz Michalski - komisarz wystawy - chciałby w Spichlerzu utworzyć stałą galerię sztuki cerkiewnej. Upoważnia go do tego spora liczba mieszkańców miasta i regionu pochodzących ze wschodu oraz wybudowanie w Gorzowie pierwszej na ziemiach

zachodnich cerkwi. Oczywiście przygotowanie takiej galerii będzie wymagało wiele czasu i pieniędzy na konserwację, aby eksponować ikony w dobrym stanie technicznym. Celnicy deklarują, że zatrzymają na granicy wszystkie nielegalnie przewożone ikony.



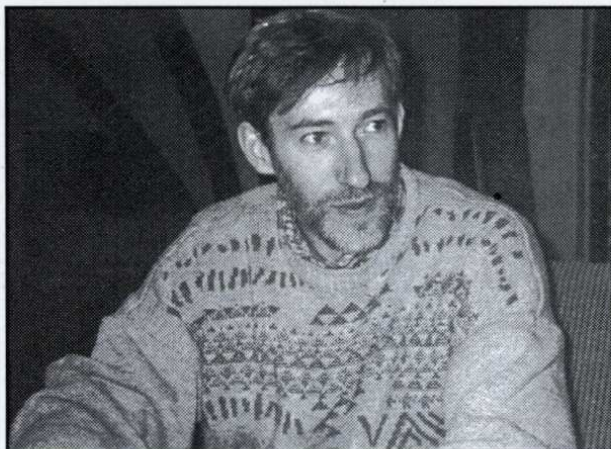
Ikona Matki Boskiej

ny w 1972 r. W latach 90-tych muzeum otrzymywało ikony zatrzymane na granicy, ale nigdy nie było ich tak dużo jak teraz. Aktualnie gorzowska kolekcja liczy 125 prac. W muzeum jest jeszcze ok. 100 ikon złożonych w depozycie i tu oczekujących na rozstrzy-

Janusz Moraczewski

*Urodzony w 1959 r. Studia
w PWSSP w Poznaniu.*

*Dyplom z malarstwa
w 1986 r. w pracowni doc.
Norberta Skupniewicza.*



Wystawy indywidualne:

1988 - Klub Plastyka BWA, Poznań

- Muzeum Regionalne Myślibórz

1990 - Klub MPiK Szczecin

1992 - Das Fachwerk - Bad Salzuflen

1994 - Klub MPiK Gorzów

1995 - Teatr Gorzów

1996 - Klub „Lamus” Gorzów

Udział w wystawach:

1992, 1994 - Biennale Sztuki Sakralnej Gorzów

1992, 1993 - Przegląd Plastyki Gorzowskiej

1993 - Młoda Grafika

Polska - Słubice

1994 - Muzeum Okręgo-

we w Gorzowie,

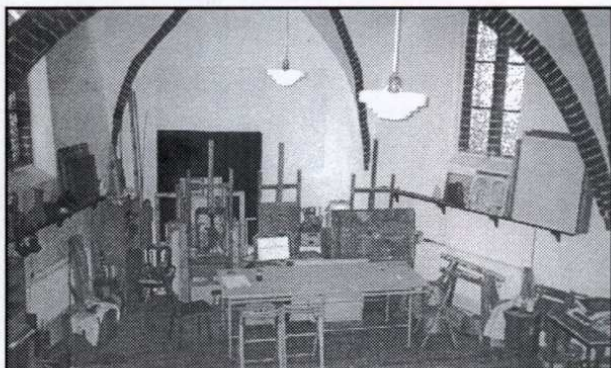
Spichlerz

1995 - Salon Jesienny

Zielona Góra

1996 - Altranft - Galerie

im Schloss, Niemcy



JANUSZ MORACZEWSKI



MANIFESTACJA BIELI





Janusz
Morawczewski

Święta Gertrudo, pomóż!

Trzej myśliborscy plastycy zaanektowali dla sztuki trzy zabytkowe budowle miasta: Ryszard Jobke zajął kaplicę św. Ducha i jako kierownik muzeum szefuje Ośrodkowi Edukacji Plastycznej i Historycznej, Janusz Moraczewski wypełnia obrazami kaplicę św. Gertrudy, zaś Bramę Pyrzycką na pracownię grafik zmienił Zbigniew Słoninka. W kwietniowym numerze „Arsenału” pisaliśmy o Ryszardzie Jobke. Dziś w galerii „Arsenału” prezentujemy Janusza Moraczewskiego, w jednym z najbliższych numerów - Zbigniew Słoninka.

Moraczewski pochodzi z Myśliborza, wzrastał w atmosferze, jaką kształtował bardzo prężny Klub Plastyczny Amatora kierowany przez Bolesława Mroczkowskiego i Ryszarda Jobke, ale wówczas jeszcze nie włączał się do działalności tego klubu. Lubił atmosferę jaką wnosili do Myśliborza artyści przyjeżdżający tu na doroczne plenery.

Decyzja, że będzie studiować sztuki piękne zaskoczył wszystkich. A przecież nie była to decyzja pochopna, jako że w 1980 r. dostał się na WSSP w Poznaniu bez kłopotu. Skończył malarstwo w pracowni prof. Norberta Skupniewicza oraz równolegle wychowanie plastyczne. Pierwszą wystawę w BWA miał bezpośrednio po dyplomie, pokazywał tam prace, które mu

ten dyplom przyniosły.

Rzeczywistość 1986 r. okazała się dla artystów mało przychylna. Prosto z uczelni musiał na rok pójść do wojska. Po dwóch latach ten nakaz odwołano, ale jego dotknął.

- Po skończeniu uczelni - mówi - trzeba zrobić wszystko, żeby oderwać się od korzeni a korzystać z przygotowania do samodzielnej pracy. U mnie ten proces odrywania odbył się radykalnie. W wojsku trzeba było myśleć o wszystkim innym tylko nie o sztuce.

Nigdy nie zamierzał porzucić



Myśliborza. Wiedział, że tu wróci, a jednak - jak powiedział Gabrieli Balerzakowej w wywiadzie dla „Ziemi Gorzowskiej”:

- Decyzja powrotu okazała się pułapką, bo oferując izolację, jednocześnie odcina od wszystkich dobrych stron środowiskowego współdziałania. Nie zdawałem sobie z

tego w pełni sprawy wracając do Myśliborza, ale nie żałuję tamtej decyzji.

Od kilku lat życie Janusza Moraczewskiego biegnie dwutorowo, choć w tym samym miejscu, czyli w kaplicy św. Gertrudy. Kaplica ta już dawno przerobiona została na pracownię plastyczną. Na dole rozstawiono duże stoły, przy których zasiadają dzieci pobierające tu naukę. W kilku grupach przychodzi do Janusza Moraczewskiego na zajęcia ok. 60 osób. Zaś na półpiętrze, z widokiem na salę, on sam ma swoje królestwo. Tam przenosi na płótno przemyslenia i odczucia.

Wysokie wewnątrz kaplicy z gotyckim, żebrowym sklepieniem sprzyja skupieniu, każe myśleć o problemach wielkich, o jestestwie i przemijaniu. Nie wiadomo, czy na dzieci także wpływa nastrój tego wnętrza, ale liczba i różnorodność prac dziecięcych, które prezentuje artysta-instruktor, przekonują, że tu się intensywnie i twórczo pracuje.

Na półpiętrze wiele blejtramów, większość już zamalowanych, kilka jeszcze czystych.

- Maluję cykle - wyjaśnia artysta. - Gdy penetruję jakiś problem ideowy czy formalny, nie wystarczy mi namalowanie jednego obrazu. Z tego jednego rodzą się następne, które wnoszą odmienne ujęcie tematu, inaczej poprowadzone światło, zmienioną kolorystykę itp. Nie

traktuję tych prac jako próby, bo większość z nich ma swoją samoistną wartość. Nie kieruję mną także osiągnięcie celu, czyli wybranie tego jednego, najlepszego ujęcia. Uważam, że w samym poszukiwaniu jest największy sens.

Tematem zdecydowanej większości prac, a na pewno tych dla autora najważniejszych, jest człowiek.

- Tylko przez poznanie człowieka, a konkretnie siebie, osiągnąć można poznanie świata - dowodzi. - Świat jest o tyle ważny i ciekawy, o ile nam, ludziom niesie wartości dla nas istotne.

Ostatnio fascynuje Moraczewskiego „Manifestacja bieli”. Tak nazwał cykl obrazów ukazujących człowieka, często tylko jego sylwetkę, skontrastowaną z ostrym pa-

smem bieli. Może światła, może nadziei? Kilka prac z tego właśnie cyklu prezentujemy na stronach kolorowych w Galerii „Arsenału”.

Od czasu do czasu maluje Moraczewski także obrazy o innej tematyce:

- Malowanie pejzażu uważam za bardzo odświeżające - twierdzi. - Akwarela to dla mnie ćwiczenie ręki.

Ostatnio namalował kilkanaście portretów swoich znajomych, w Myśliborzu powszechnie znanych. Wystawa tych portretów wzbudziła duże zainteresowanie.

W tekach schowanych pod obrazami znajdują się liczne rysunki i grafiki. Niektóre czarno-białe, większość kolorowych.

- Nie są to szkice do malarstwa, to samoistne prace. Po-

magają mi w porządkowaniu myśli, a obrazy olejne uzewnętrzniają moje uczucia. W rysunkach i grafikach stosuję maksymalną oszczędność środków, aby osiągnąć esencję wypowiedzi.

Podczas dywagacji na temat sztuki, konkretnych obrazów i grafik, w wypowiedzi Moraczewskiego stale powraca pytanie: jak uchwycić syntezę formy i treści, jak namalować jednocześnie prawdę o świecie i o człowieku? Czy w ogóle jest to możliwe?

Co prawda św. Gertruda nigdy nie była opiekunką artystów, ale może wpsprze Janusza Moraczewskiego w jego dążeniu do prawdziwej sztuki?

Krystyna Kamińska

NOTATNIK PLASTYCZNY

„Co dalej” w „Lamusie”

Do 14 czerwca w Klubie Myśli Twórczej „Lamus” można oglądać prace plastyczne Jowity Podolskiej. Wystawa, której wernisaż odbył się 15 maja, zatytułowana została „Co dalej...”. Każdy z obrazów - malowanych ciemnymi barwami pejzaży, portretów i wizerunków kwiatów - uzupełniony jest wierszem. Wiersze te także utrzymane są w ponurym, melancholijnym nastroju.

Jowita Podolska uczy plastyki w szkole podstawowej, jest związana z nauczycielską grupą plastyczną Wena, jest też członkinią Robotniczego Sto-

warzyszenia Twórców Kultury.

W „Relaksie” bajkowo

Także do połowy maja, tym razem w „Relaksie”, prezentowana była wystawa malarstwa Dariusza Milińskiego. Artysta mieszka w Jeleniej Górze, prace zebrane w gorzowskiej galerii pochodzą z ostatniego okresu jego twórczości. Obrazy Dariusza Milińskiego to zadziwiające skrzyżowanie form znanych z dzieł Breughela i Makowskiego oraz własnej wyobraźni, nieskrępowanej dojrzałym czy też dorosłym spojrzeniem na świat. Postaci na płótnach przypominają bajko-

wych bohaterów w rodzaju Pinokia - ożywionej drewnianej kukły z popularnej do dziś wśród dzieci książeczki. Mają wydłużone nosy, cienkie szyje, nogi i ręce. Sam Miliński otwarcie przyznaje się do fascynacji epoką średniowiecza i baśniami.

Śladem awangardy

Beata Prochera i Agnieszka Drzewiecka są absolwentkami Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Obecnie studiują na wydziale audiowizualnym Gerrit Rietveld Academi w Amsterdamie. W maju w gorzowskim Spichlerzu obie artystki zaprezentowały swoje prace. Są to prace poszukujące nowych form wyrazu, posługujące się rozmaitymi środkami wyrazu. Interesujące jest - charakte-

rystyczne dla kierunku studiów - niezwykle pomysłowe łączenie obrazu czy przestrzeni z dźwiękiem, dwupłaszczyznowe oddziaływanie na widza. „Księga Lasu” Beaty Prochery wykonana została przy wykorzystaniu liści, wysuszonych i specjalnie sklejonnych (każdej stronie przyporządkowany jest inny gatunek drzewa). Podczas otwierania książki niczym pozytywka każdorazowo włącza się odgłos kroków po suchych liściach. Interesujące są książkowe autoportrety obu artystek: w jednym przypadku wykonane za pomocą odbijania na folii fragmentów ciała zabarwionego tuszem, w drugim - przez kserowanie własnego ciała. Wiele prac pokazanych w Spichlerzu zadziwia swoją formą, niektóre mogą śmieszyć. W sumie jednak wystawa zmusza do zadumy nad różnorodnością form sztuki współczesnej.

Plastycy amatorzy

W niedzielę 24 maja, w saloniach WDK przy ul. Wał Okrzeński 37 otwarto wystawę kończącą konkurs plastyczny PARA '98. Wśród ponad 200 prac na szczególne wyróżnienie zasługiwały prace ceramiczne Brygidy Liśkiewicz i Bożeny Kuleszy z pracowni Dariusza Przewięźlikowskiego w barlineckiej „Panoramie”, trzy realistyczne obrazy Eduarda Dilaniana i płaskorzeźby Stanisława Sulińskiego - obaj z Sulęcina, olejny obraz „Paryż” Barbary Widły z Choszczyna, dwa wielkoformatowe oleje z pleneru w Mościcach Mariusza Kaczmarka i delikatne akwarelki Sylwii Drozdowskiej - współwłaścicielki Galerii „Okno” (oboje z Kostrzyna). Zwracały uwagę również prace członków myśliborskiego środowiska plastycznego, m.in. Wandy Łuczyńskiej i Jolanty Galimskiej (tkanina), a z Gorzowian dojrzałe pejzaże Andrzeja Langowskiego i

Kazimierza Bielińskiego. Osobną wystawę większej ilości prac, na piętrze wokół balkonu, organizatorzy zafundowali nestorowi Pawłowi Michałowskiemu.

Poziom wystawy był bardzo nie-



Roman Lula, Portret

równy: od prymitywistycznego portretu w pięknej eliptycznej ramie Romana Luli ze Stońska do prac Dilaniana, Widły i Kaczmarka na profesjonalnym poziomie. Wiadomo, że prac amatorów nie można oceniać jedną, zwłaszcza artystyczną miarą, bo bez wątpienia ważniejsze są dla nich rekreacyjne, rekompensacyjne, terapeutyczne i czort wie jakie jeszcze cechy tego zajęcia. Niemniej tam, gdzie tworzą oni swoje niedzielne malarstwo pod kierunkiem dobrych pedagogów, daje się zauważyć, że coraz częściej już malują pędzlem, serce zostawiając jego własnym funkcjom.

SUKCESY MAŁYCH ARTYSTÓW

Rozstrzygnięto konkurs plastyczny „Toruń - architektury trwanie” ogłoszony przez Galerię

Sztuki i Ośrodek Edukacji Plastycznej „Dyptyk” z Torunia.

Nadesłano 4802 prace z 287 placówek. Do wystawy zakwalifikowano tylko 366 prac, w tym 10 prac uczniów ze Społecznej Szkoły Podstawowej Stowarzyszenia Edukacyjnego z Gorzowa, przygotowanych pod kierunkiem Lecha Jakubowskiego. Wśród wyróżnionych znalazła się Elżbieta Łukasiewicz, 13-letnia uczennica SP nr 2, wychowanka Ireny Gałki.

Na ogólnopolski konkurs plastyczny „Z „Astrą” w krainie koloru” wpłynęły prace 22.943 uczniów z 812 szkół i placówek. Z woj. gorzowskiego nagrody i wyróżnienia otrzymali: III miejsce - Tomasz Fałgowski ze SP Stowarzyszenia Edukacyjnego w grupie klas I - III, Sławomir Krajewski ze SP nr 15 w grupie klas IV - VI. Obaj są uczniami Lecha Jakubowskiego. Ponadto wyróżnienie dostała Alicja Wiczowska w grupie lat 10-12 z pracowni Augustyna Jagiełły oraz Aleksandra Wiatr z Przedszkola Miejskiego w Barlinku - opiekun Beata Korpowska. Prace sześciu innych uczniów Lecha Jakubowskiego zostały zakwalifikowane na wystawę.

W I Ogólnopolskim Konkursie Form Literackich i Plastycznych pod nazwą „Małe jest piękne”, który właśnie został rozstrzygnięty w Kluczborku, Marcin Niezgoda z IV kl. Szkoły Podstawowej nr 2 w Kostrzynie zdobył I nagrodę za grafikę. Wyróżnienia w tym samym konkursie otrzymały jego koleżanki z tej samej szkoły - Kasia Gibalska (także za grafikę), Magdalena Marnysz (za rysunek piórkami) i Dominika Piotrowska (za pastel). Mali kostrzyńscy artyści pracują pod opieką dydaktyczno-artystyczną p. Ireny Gałki. (iks)

Legends Choszczna

Ścieżka mnichów

Od początku istnienia miasta Choszczna, w jego południowo zachodnim kwartale wznosił się klasztor franciszkanów. Braciszkanie zbudowali tutaj swój osobny kościół oraz zabudowania z krużgankami. W murach klasztornych oddawali się modlitwie i nauce.

Ukrytym kanałem doprowadzili mnisi wodę do wirydarza, gdzie urządzili ogród. Rosły w nim piękne drzewa i krzewy. Po murach pięł się bluszcz - wiosną zielony, a jesienią przybierający różne odcienie czerwieni. Tutaj w ogrodzie żyły w zgodzie z mnichami liczne ptaki. Najwięcej było wróbli i srok. Wiosną i latem słychać było śpiew słowika. Jesienią krakanie czarnych kruków. Czerwień cegieł i szarość kamieni użytych w konstrukcji studni i klasztoru, niezwykle kontrastowała z zieloną murawą rosnącą na klasztornym dziedzińcu. Najbardziej jednak niezwykłym zjawiskiem w tym ogrodzie była jabłoń wychodowana przez brata Laurentiusa.

Jabłoń była efektem zabiegów ogrodniczych i modlitw mnicha. Zanim przystąpił do sadzenia nasion - odmówił krocie modlitw. Aby uzyskać dobre nasiona, wpięć moczył stare owoce. Potem je rozłupywał i wydobywał. Na brązowych pestkach delikatnie rysował znak krzyża i wkładał do ziemi.

Z kilkunastu posadzonych w ten sposób nasion wyrosło tylko jedno drzewo, które gdy dorosło, rodziło owoce ze znakiem krzyża. Bracia franciszkanie z opatem patrzyli osłupiali na dzieło Laurentiusa. Dopiero po trzech latach jabłoni urodziła trzynaście dorodnych owoców. Dokładnie tyle ilu było mnichów w choszczeńskim klasztorze. Wówczas jeszcze nie zdawano sobie sprawy z mocy drzewa.

Pewnego dnia brat Laurentius biegnąc na modły do kościoła zauważył na drzewie brak jednego z owoców. W miejscu gdzie powinno wisieć dorodne czerwone jabłko, siedział biały gołąb. Gdy tylko mnich chciał podejść bliżej, ptak wzbił się w powietrze. Wyglądało to tak jakby dusza szła do nieba. Tego dnia zmarł jeden z franciszkanów. Nikt jednak, nawet Laurentius, nie skojarzył jego śmierci



ci ze zniknięciem jabłka. Po kilku miesiącach przypadek taki powtórzył się jeszcze dwukrotnie. I ponownie odeszli dwaj mnisi.

Laurentius skojarzył teraz te smutne wydarzenia ze zniknięciem owoców z drzewa, ale nie miał odwagi przyznać się opatowi. Dopiero gdy znikło kolejne jabłko, a rano ujrzał odlatującego z gałęzi białego gołąbka - postanowił porozmawiać z opatem i konwentem. Początkowo nikt nie wierzył w opowiadanie Laurentiusa. Gdy jednak tego samego dnia pod wieczór zmarł nagle furtian, braciszkanie ze strachem zaczęli pa-

trzyć na jabłoni rosnącej w klasztornym ogrodzie.

Nadeszła zima, lecz i teraz drzewo miało zielone liście i na gałęziach czerwone jabłka. Wiosną zaczęły ginąć kolejne owoce. Następni franciszkanie spoczęli na przyklasztornym cmentarzu. zostało teraz czterech mnichów. Pograżeni w modlitwie, obserwowali każdego ranka swoje drzewo życia. Laurentius nocami pilnował drzewa, chcąc poznać przyczynę znikania jabłek. Podejrzewał, że które nigdy nie zbudowali mnisi dla wygody i bezpieczeństwa, teraz posłużyły komuś do wejścia niepostrzeżenie do klasztoru. Lochy i korytarze ciągnęły się od kościoła NMP i dochodziły do piwnic klasztornych. Drugi tunel zmieniał kierunek na południowy i przechodził poza mury miasta, do podnóża miejskiej góry. Nie dotarł tam, ponieważ w połowie tunelu napotkał na mocną żelazną kratę, zamkniętą na potężną kłódkę. W drugim podziemnym korytarzu nie napotkał przeszkody i dotarł po długim marszu w całkowitych ciemnościach do miejskiej góry.

Pilnując drzewa zauważył pewnej nocy czarny cień na gałęziach jabłoni. Podeszedł bliżej i ujrzał wielkiego kruka, który jednym uderzeniem dzioba odciął piękny owoc od gałązki i unosił w górę. Mnich był zaskoczony. Żaden z kruków mieszkających w tym ogrodzie nie sięgnął po jabłko. Teraz także spały pomiędzy liśćmi na drzewie.

Nie chciał stracić z oczu ptaka unoszącego owoc. Byłoby to trudne gdyby nie jasno świecący księżyc. Wspiął się na mury i dojrzał cień kierujący się

ku porośniętej lasem miejskiej górze. Ponieważ bramy miasta były już dawno zamknięte i na ich otwarcie musiałyby czekać aż do rana. Postanowił skorzystać z podziemnego tunelu. Przebiegł ze świecą i znalazł się na południowym stoku góry. Usłyszał okrzyk kruków, jego dobrych znajomych z klasztornej ogrodu, teraz wskazujące swemu opiekunowi drogę. Udał się za nimi pod wielką skałę. Ujrzał tutaj czarnego ptaka, który zmienił się w kosmatego stwora. W łapach ścisnął dorodny owoc, wykradziony z klasztornej ogrodu. Stwór przekazał jabłko małym trolątkom tulącym się w gnieździe.

Powrócił do klasztoru. Nie kładł się spać. Wiedział, że dzisiaj opuści ich społeczność kolejny z braci. W ciągu następnych dni zastanawiał się jak poradzić sobie z potworem. Brał narzędzia i ruszał ścieżką na pola pod miastem. Potem przekradał się na wzgórze i obserwował gniazdo trol. Widział jak małe stworzy dorastają. Wiedział, że niezwykła moc jabłek zapewnia życie ich właścicielom. Niestety o tym także wiedziały trole i one skorzystały z ich mocy.

Na jego oczach ginęły kolejne owoce. Kolejni bracia opuścili klasztor wraz z białym gołębiem. Pozostał tylko Laurentius i jego ostatnie jabłko.

Postanowił dołączyć do braci-szków i sięgnął do galezi. Gasnącymi oczami widział jak białe gołąbek ulatuje w górę. Nie dane mu jednak było spotkać się z braćmi frnciszkanami. Dusza Laurentiusa dalej pełniła straż przy jabłoni, przemierzała korytarze podziemne i klasztorne krużganki. Wiele mieszkańców Choszczyna widywało zjawę mnicha podążającą w kierunku miejskiej góry. Potem drogę w tym kierunku zaczęli nazywać ścieżką mnichów.

Grzegorz Brzustowicz

Fatima z Dąbroszyna

Ongiś kronikarz napisał: „...godzina drogi na północno-wschód od Kostrzyna, między leśnymi pagórkami, w pradawnym korycie Warzy wieś Dąbroszyn leży. Wśród malowniczo rozrzuconych zagród pałac bieleje wspaniały w starym parku. Zdarza się, że między wiekuiestymi drzewami postać mignie dziwna, nie tętejsza, z twarzą ukrytą pod welonem, w pludry i kaftanik przewiewny ubrana, a tylko kragie wyołkności piersi dowodzą, że białogłową jest”.

Tak kronikarz opisał słynną Turczynkę Fatimę, metresę Augusta II, gdy ujrzał ją po raz pierwszy na spacerze w dąbroszyskim parku. A zaczęło się tak:

Wśród licznych wojska, które w roku 1683 na odsiecz Wiedniowi spieszyło, znalazły się także regimenty elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma. Dowódcą jednego z pułków elektorskich był Jan Adam Schoening na Dąbroszynie.

Władci dziennie musieli się pod Wiedniem sprawować, gdyż w rodzinne strony wrócił z bogatym łupem, prowadząc także jerców tureckich, w tym dwie młode Turczynki o dźwięcznych imionach Aleja i Fatima. Stary żołnierz szczególnie mocno przywiązał się do jeszcze dzieckiem będącej Fatimy. Ochrcił ją, dał staranne wychowanie, traktował jak córkę.

Po śmierci elektora Fryderyka Wilhelma w roku 1688 Schoening wystąpił ze służby brandenburskiej i związał się z elektorem saskim i królem polskim Augustem II.

Wizyta króla w Dąbroszynie w roku 1698 stanowiła punkt zwrotny w życiu Fatimy. Oczarowana urodą Turczynki August II zaprzagnął za wszelką cenę posiadać tę egzotyczną piękność.

Umizgi króla do dziewczyny nie uszyły uwadze Schoeninga. Na nic jednak zdały się jego zabiegi chroniące przybraną córkę przed królewską natarczywością. Wkrótce reskrypt króla wezwał go do Warszawy z wyraźnym poleceniem przywiezienia Fatimy.

Przez pewien okres Turczynka broniła się przed miłosnymi zapalami króla, uległa jednakże w końcu i została jego kochan-

ką, wzbudzając okrutną zazdrość aktualnej faworyty Aurory von Koenigsmark.

23 czerwca Fatima urodziła syna Fryderyka Augusta, któremu królewski ojciec nadał tytuł hrabiego i nazwisko Rutowski.

Namiętność Augusta do pięknej Turczynki po narodzinach syna mocno ostygła. Król pałał już szaleńcym uczuciem do Henryki Duval, kupcowej warszawskiej i dla jej wdzięku całkowicie stracił głowę.

Fatima została odsunięta, zapomniana. W roku 1705 wyszła za mąż za Gustawa Bogumiła Spiegela, drezdeńskiego bankiera. Nic nie wiadomo o jej dalszych losach. Prawdopodobnie zmarła około roku 1738.

Karię natomiast zrobił jej syn hrabia Fryderyk August Rutowski. Ożeniony z miecznikówną koronną, Ludwiką Anielą Lubomirską, jeszcze za życia królewskiego ojca został saskim generałem piechoty, a później marszałkiem polnym. August III mianował go wojskowym gubernatorem Drezna.

Rutowski nie wykazał się talentem dowódczym. Odegrał dość niechlubną rolę na początku wojny siedmioletniej, kiedy jako naczelny wódz wojsk saskich doprowadził 15 października 1756 roku do kapitulacji armii pod Pirną. Zmarł w roku 1769.

Jan Adam Schoening po utracie Fatimy niedługo pozostał wśród żyjących. Złamany chorobą reumatyczną zmarł w Dreźnie, a trumnę przewieziono do Dąbroszyna, gdzie spoczęła w podziemiach tamtejszego kościoła.

Przed wieloma laty pisarz i publicysta Teodor Fontane, podczas swoich wędrówek nadodrzańskich, odwiedził także Dąbroszyn. W pałacu Schoeningów pokazano mu pastelowy portret młodej kobiety o uroklivych orientalnych rysach twarzy.

Tradycja tego portretu głosiła, że jest to wizerunek Fatimy, Turczynki - branki spod Wiednia, którą Jan Adam Schoening pokochał jak córkę i zniewolony królewskim kaprysem utracił.

Jerzy Piotr Majchrzak

Historia kina w Sulęcinnie

1 czerwca rozpoczną się Sulęcińskie Spotkania Filmowe. Tegoroczny przegląd potrwa tydzień. Program przygotowany przez organizatorów prezentuje się interesująco. W Sulęcinnie można będzie zobaczyć m.in. „Podróż na księżyc” Georgesa Meliesa, „Psa andaluzyjskiego” Luisa Buñuela (współscenarzystą tego krótkiego surrealistycznego obrazu był Salvador Dali), „Zmierzczyć bogów” Lucchino Viscontiego oraz „Metropolis” Fritza Langa (niemiecki protoplasta science-fiction, film utrzymany w poetyce ekspresjonistycznej). Wszystkie te filmy - pokazywane na szklanym ekranie - miały ogromny wpływ na roz-

wój europejskiego i światowego kina. Jednakże największe atrakcje przeglądu to pierwsze próby filmowe braci Lumiere i - zwłaszcza - radzieckie filmy propagandowe. Oprócz teatru pokazane będą również obrazy Andrieja Konczalowskiego, Nikity Michalkowa (niedawny, nagrodzony Oscarem „Spaleni słońcem”), Jerzego Kawalerowicza i innych twórców. Poszczególne dzieła prezentowane będą w rozmaitych blokach tematycznych (np. Początek kina, Kryzys kina europejskiego w latach 1980-1990, Socrealizm w kinie europejskim). Oprócz oglądania dzieł filmowych w trakcie imprezy można będzie wysłuchać wykładów prowa-

dzonych przez znawców kina i wykładowców uniwersyteckich, uczestniczyć w spotkaniach z reżyserami.

Organizatorzy (Wojewódzki Dom Kultury i Sulęciński Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji) liczą przede wszystkim na zainteresowanie Spotkaniami nauczycieli pragnących poszerzać swoją wiedzę i zdobywać nowe specjalizacje.

Wykłady odbywać się będą w sulęcińskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji przy ul. Moniuszki 1, projekcje filmowe w Kinie „Znicz”, (seanse popołudniowe i wieczorne również dla mieszkańców Sulęcina).

Dyskysyjny Klub Filmowy „Megaron” działający przy Wojewódzkim Domu Kultury w Gorzowie

Projekcje odbywają się w piątki o godz. 18.30 w Centrum Promocji przy ul. Pomorskiej 23

12.06. KIEDY HARRY POZNAŁ SALLY, reż. Rob Reiner, wyst. Billy Crystal, Meg Ryan. USA 1989, 95 min.

Niezwykłe ciepła komedia o poszukiwaniu miłości z niezapomnianą sceną orgazmu przy restauracyjnym stoliku znakomicie odegraną przez główną bohaterkę. W zabawnych dialogach pojawia się odwieczny problem walki płci. Film był nominowany do Oscara w kategorii najlepszego scenariusza.

19.06. SPRZEDAWCY, reż. Kevin Smith, wyst. Brian O'Halloran, Jeff Anderson. USA 1994, 92 min.

Film porównywany z „Dymem” i „Brooklyn Boogie”. Akcja rozgrywa się w małym miastecz-

kowym sklepiku, który traktowany jest jak klub towarzyski przez przyjaciół pracującego w nim młodego sprzedawcy.

26.06. STRACONE POKOLENIE, reż. Gregg Araki, wyst. James Duval, Rose McGowan. Francja/USA 1995, 80 min.

Kino drogi okraszone ostrą muzyką. Trójka bohaterów, pomiędzy którymi wywiązuje się dziwna, seksualna więź granicząca z uzależnieniem, wyrusza w szaleńczą podróż po Ameryce.

*Agnieszka Domurat wraz ze Społeczną Radą DKF „Megaron” życzy przepięknych wakacji i dziękuje za spędzenie z nami dziesięciu miesięcy.
Zapraszamy serdecznie
do odwiedzenia nas już we wrześniu.*



Składanka

„Imperium rytmu atakuje w Radiu Zet”

Warner Music Poland

Najnowsza klubowa składanka firmowana przez nowy muzyczny program emitowany codziennie w Radiu Zet. Na krążku znalazły się całkiem świeże, popularne klubowe kawałki z całej Europy. Pierwszym utworem na płycie jest bijący ostatnio rekordy popularności „Super Sonic”, którego wykonawcą jest Music Instructor. Zwraca również uwagę „Water Verve” Marka van Dale’a i Enrico, wykorzystujący charakterystyczny skrzypcowy motyw niedawnego hitu brytyjskiego zespołu The Verve. Poza tym ciekawie brzmią „Move your Body” 2 Eivissa i „Kung-fu” 187 Lockdown.

„Imperium rytmu” to płyta typowo taneczna. Bez większych ambicji, ale całkiem przyjemna dla ucha.



„Kashmir”

symphonic Led Zeppelin

Point Music

Któż nie zna Led Zeppelin, legendy rocka bijącej rekordy popularności w końcu lat sześćdziesiątych i w

pierwszej połowie siedemdziesiątych. Do dziś zespół sprzedał wiele milionów płyt, koncertował w tysiącach miejsc na Ziemi, w tym także w Polsce. Ten wiekopomny moment nastąpił kilka tygodni temu, po tym jak Robert Plant i Jimmy Page postanowili raz jeszcze zagrać wspólnie kilka koncertów.

Ale ta płyta to całkiem inna bajka. Nie ma tu ani psychodelicznej gitary Page’a ani niepowtarzalnego głosu Planta. Mamy za to dziewięć wersji słynnych przebojów Zeppelinów w wykonaniu The London Philharmonic Orchestra pod dyktando Petera Scholesa. Przejmowanie przez szacowne orkiestry repertuaru rockowego nie powinno już dziwić. Po Beatlesach przyszedł czas na inną legendę. Ciekawe, kto będzie następny?

Wśród utworów na płycie znalazły się m.in. „Kashmir”, „The Battle of Evermore”, „Friends” i rzecz jasna „Stairway to Heaven” - chyba przebieg wszechczasów. Nowe wersje brzmią interesująco, bogactwo instrumentarium sprawia, że w każdym z nich można znaleźć jakieś nowe, wartościowe brzmienia.



Pan Kimono

„Toczy się życie”

Sony Music Polska

Pan Kimono wraca! Powrót Miśtrza! - informowały media w kampanii reklamowej towarzyszącej wydaniu płyty postaci wskrzeszonej przez Piotra Fronczewskiego. Znakomity polski aktor w latach osiemdziesiątych powołał do życia postać piosenkarza Franka Kimono,

no, mistrza karate, co to „w klubie disco może robić wszystko”. Prościutka muzyczka i banalne teksty tamtych utworów znalazły jednak adresata, nieletnia widownia pokłoniła haczyk.

„Toczy się życie” jest w ogromnym stopniu spadkobiercą stylu sprzed piętnastu lat. Zamiast Franka Kimono - karateki w stylu Bruce’a Lee (to już dziś zupełnie niemodne) mamy Pana Kimono - mafiosa z pruszkowskiej mafii, obcykanego w handlu kradzionymi autami, wysadzaniem gości za pomocą plastiku, dobrze czującego się przy stole w kasynie.

Ta płyta sprawia przygnębiające wrażenie. W pogoni za szmałem Fronczewski całkiem zatracił rozum. Teksty na „Toczy się życie” są żenujące. Oto próbka:

*„Młody mężczyzna w średnim wieku
Co bardzo ceni sex w czwórkę
Stanie się przycieciem Pani
I za perwersję jej nie zgani
A jeśli Pani lubi siłę
To ją czekają mile chwile
Sznur, dyscyplina, ręka goła
Wyzwaniu warto stawiać czoła!*

refren: Pan pozna Panią

Cel - zbliżenie

Sex teraz bardzo, bardzo w cenie

Pan pozna Panią

Gaya Gay

I będzie szczęście, będzie raj”

Nie jest to, niestety, wyjątek.

„Porno-fala porno-fala, mnie porówna i zniwala/i po prostu czuję się jak jakiś zwierz” - podśpiewuje Fronczewski głosem Pana Kleksa. Przyszłoby, że słuchając tej płyty przeżyłem coś w rodzaju estetycznego szoku.

Wypada tylko przestrzec przed tym materiałem rodziców.

Jarosław Naus

Płyt wysłuchaliśmy dzięki uprzejmości księgarni muzycznej

ANAMARK COMPACT,
ul. Matejki.

Humoreski Jacka Laudy

Osaczony

- Kurrr... - zaklął wąsаты wykładając się na scho-
dach. Jego palce ześliznęły się po moich plecach, pra-
wie mnie miał.

Niemal przewróciłem dozorczynię stojącą w drzwiach i
z dzikim strachem w oczach wpadłem do dusznej pływal-
ni. Zanim zatrzasnąłem się w pierwszej otwartej kabinie
przebiegła, gruby, kumpel wąsacza, jak czołg wdarł się
w wąski tunel korytarza. Widział mnie. Byłem w potrze-
sku. To już koniec.

- Otwieraj - warknął grubas. Dyszałem jak chart po goni-
twie i nawet gdybym miał odwagę, nie odezwałbym się.

Gruby natarł na drzwi. Byłem przerażony. Gruby natarł po-
nownie ze wzmoczoną siłą, potem jeszcze raz i jeszcze. Ła-
weczka blokująca drzwi trzeszczała. Kolejny oprawca tomo-
tał do drzwi od strony basenu. Osaczony, odchodziłem od
zmysłów i wówczas obudziła się we mnie zwierzęca wola prze-
trwania. Cicho odsunąłem zasuwę drzwi oddzielających mnie
od basenu. Potem ostrożnie uniosłem ławeczkę barykadują-
cą drugie drzwi i kiedy grubas miał właśnie po raz kolejny
zderzyć się z zaporą, otworzyłem jednocześnie oba drzwi,
usuwając się pod ścianę. Gruby przeleciał przez kabinę jak
taran, rozplaszczył się na wąsaczu stojącym z drugiej strony
kabinę i potykając się o niską ławę wspólnie wykonali dyna-
miczną śrubę z półobrotom. Usłyszałem plusk wody, fala
wzbiliła się ponad poziom basenu zalewając szatnię, w której
już mnie nie było.

Biegłem ulicą bojąc się zatrzymać. Zanim czmychnąłem z
szatni, widziałem kumpli grubego zbiegających z balkonu.
Nogi unosiły się coraz wolniej, płuca bolały, jakby nadmiar
powietrza rozniecił w nich pożar.

Dotarłem do ściany jakiegoś wieżowca i bez zastanowie-
nia przebiegłem przed nosem dozorcę, potykając się o próg.
Wpakowałem się do windy, której drzwi już się zasuwały. Nie
wiem ile pięter przejechałem; winda zatrzymywała się co chwi-
la i w końcu spanikowałem, kiedy na jednym z pięter zoba-
czyłem dwóch facetów w garniturach i ciemnych okularach.
Wiedziałem z filmów, że tacy faceci pod marynarkami mają
ukryte pistolety, które potrafią wyciągnąć błyskawicznie. Cią-
gle dysząc, wyskoczyłem z windy przewracając jednego z
nich. Drugi w zaskoczeniu nie mógł się zdecydować, czy
łapać upadającego kumpla, czy rzucić się w pościg za zde-
sperowanym uciekinierem. Działąłem błyskawicznie, wy-
korzystując wahanie prześladowcy. Zbiegłem kilka kondy-
gnacji po schodach ewakuacyjnych i zasyłem się w kabi-
nie męskiej ubikacji.

Byłem skrajnie wyczerpany i wystraszony, ale brawura z
jaką wyszedłem z opresji mnie samego zadziwiła i poczułem

się nieco pokrzepiony. Powoli wracały mi siły, starałem się
zanalizować sytuację i obmyśleć plan działania. W ciasnej
kabinie, na klapie sedesu czułem się dość bezpiecznie (pra-
wie jak w domu), ale kiedyś w końcu musiałem stąd wyjść.

Rozmyślenia przerwało mi wejście jakiegoś podejrzanego
typa, którego obserwowałem przez szparę w drzwiach.
Wstrzymywałem oddech, mięśnie przeżyły się gotowe do dzia-
łania. Facet stał przy pisuarze lypiąc oczami na boki. Kiedy
uznał, że jest sam, podszedł do umywalki, wyjął z kieszeni
kurtki jakieś narzędzia i pospiesznie majstrował coś przy
dozowniku płynnego mydła. Po chwili dozownik zniknął za
potą kurtki, a facet za drzwiami.

Nie czekałem dłużej, uciekłem z ubikacji wprost na schody
pożarowe i cicho zszedłem na sam parter. W hallu wisiał
aparat telefoniczny. Szybko wyszperałem w kieszeni żeton.
Zadzwoń. Tylko gdzie? Komu mogę zaufać? Wykręciłem
numer Andrzeja. Sygnał wywoławczy był nieustępliwy, nikt
nie podnosił słuchawki. Nerwowo spoglądałem w drzwi
wejściowe ścisnąc słuchawkę w spoczonej dłoni. W gło-
śniku zachrzęściło:

- Słucham - rozpoznałem głos Andrzeja i w tym samym
momencie do hallu wszedł wąsacz, zostawiając mokre śla-
dy na podłodze. Odwróciłem się szybko wciskając się za
skrzynkę telefonu. Wąsаты przeszedł mimo. Oderwałem słu-
chawkę od rozgniecionego ucha i nie odwieszając jej wy-
biegłem z budynku.

Biegłem nie myśląc dokąd, ludzie oglądali się za mną,
klaksony trąbiły, gdy znienacka wpadałem na jezdnię. Do-
piero mroczny chłód katedry, w której nie wiem jak się zna-
lałem, otrzeźwił moją spanikowaną głowę. Usiadłem na ław-
ce. Ostrożnie rozejrzałem się wokół siebie: chyba wszystko
w porządku.

Siedziałem tak, zdaje się, dość długo, spowalniając od-
dech. Majestatyczna cisza świątyni wracała mi równowagę
zmysłów i trzeźwość sądów. Wreszcie byłem gotów do wy-
ścia. Wstałem i wtedy zza filaru wyłoniła się jakaś zwalista
postać. „Gruby” - przemknęło mi przez głowę i przyspieszy-
łem kroku nie oglądając się za siebie.

Przebiegłem przez ulicę i schroniłem się w księgarni. Klu-
czyłem trochę między półkami udając, że przeglądam książ-
ki. Grubego nigdzie nie było.

Opuściłem księgarnię i wskoczyłem do tramwaju, który
akurat nadjechał. Przejechałem kilka przystanków wsparty
plecami o poręcz obijającą mi plecy. Odwróciłem się zaci-
skając ręce na poręcz. Oczywiście rozwarły mi się z przerażenia:
za szybą drugiego wagonu stała ekipa moich prześladow-
ców. Najniższy z nich spostrzegł mnie natychmiast, wymie-

rzając palec wskazujący prosto między moje oczy. Pozostali skreślił głowy w moją stronę: złowieszce iskry strzelały z ich oczu. „Już nie żyje” – pomyślałem.

Tramwaj zatrzymał się. Drzwi otworzyły się i jak zając wypuszczony z klatki wyskoczyłem do biegu. Moje psy gończe były tuż za mną. Cała nadzieja w nogach. Pędziłem przez rzadki park, a potem zwinnie przesadziłem mur, jak rasowy rumak na Wielkiej Pardubickiej. Dało mi to niewielką przewagę nad prześladowcami. Przebiegłem dziedziniec jakiegoś ponurego gmachu, w którego oknach smutne twarze rozpląszczały się na szybach. Przeskoczyłem płot z drucianej siatki. Słyszałem ciężkie kroki i przekleństwa zawisłych na płocie tropicieli. Połąną drogą dotarłem do ulicy, na której o mały włos pozostałbym na zawsze. Czerwony Cadillac zahamował z piskiem opon. Z gwałtownie otwartych drzwi wyskoczyli dwaj garniturowi faceci. Ledwie ich wyminąłem. Dołączyli do pozostałych ścigaczy.

Cieszyło mnie jedno: nikt nie strzelał, a więc chcieli mnie wziąć żywcem. Tylko sił już brakło, a gorące oddechy psów gończych parzyły mi plecy. Ostatnia szansa to wmieszać się w tłum w hipermarkecie i rozpląnąć się w nim.

Wyrwałem wózek oniemiałej kobiecie i wtargnąłem między regały. Prześladowcy tracili czas szukając monet po kieszeniach i grzecznie odpinając wózki.

Gnałem po gładkiej posadzce. Pogoń ruszyła moim śladem. Wpadłem między półki z makaronem i piętnastoma rodzajami kaszy. Z przecznicy wyjechał wąż (jeszcze nie wysechł). Dodałem gazu, wykręciłem wózkiem mijając drania. Ale wasyły nie dał za wygraną, puścił się za mną czając w rozmiękłych kamaszach.

Wyrwałem na pełnym gazie; klienci pierzchali na boki w popłochu, wasyły zostawał z tyłu. Wjechałem między cytrusy i wtedy drogę zagroził mi gruby. Szczerzył jadownicę zębów i szkyował się, by mnie pochwycić. Już nie mogłem wyhamować. Jeszcze przyspieszyłem i skreśliłem gwałtownie, uderzając w wózek grubasa. Impet uderzenia zepchnął wózek na półki, a jego kierowca wylądował na stercie mandarynek. Trysnęła fontanna soku; krzyk i płacz porażonych kwasem ludzi spowodował panikę. Oszalały tłum cisnął się w stronę wyjścia. Z trudem przeciskałem się przez trutujące wszystko ludzkie stado. Wreszcie wydostałem się w pusty tunel między półkami. Niespodziewany wstrząs zachwiał mną – ten, który wskazał na mnie w tramwaju, uderzył we mnie swoim wózkiem. Ruszyłem ostro do przodu. Facet miał refleks, wystartował tuż za mną. Blokowałem go jadąc zygzakami. Był nieźle wkurzony, ale w końcu udało mu się mnie przechytryć. Jechaliśmy teraz obok siebie, też w łeb. Próbował zepchnąć mnie z traktu na półki, ja nie pozostawałem mu dłużny. Mięgliśmy ostatni regał, skreśliłem aż zapisać opyny. Wymanewrowałem sprawnie między kasami. Mój przeciwnik

rozbił się o barierki otaczające kasy.

Znowu się udało. Znowu bieglem; ugorami na skraju osiedla, przez pagóry porośnięte wysoką trawą. Chciałem upaść w tę zieleni, przylgnąć twarzą do wilgotnej ziemi i zasnąć. Ale gdzieś od ulicy dolatywał dźwięk syren policyjnych radiowozów, a z tyłu dochodziło mnie coraz wyraźniejsze szczekanie psów.

Na miękkich nogach przebiełem podmokłe wertepy, jakiś dziki sad i konstelację jednakowych bloków. Słońce schowało się za horyzont, mrok był moim sprzymierzeńcem, a właśnie dotarłem do parku szybko zanurzającego się w ciemnościach. Między drzewami dostrzegłem dwa radiowozy, które skreśliły w asfaltową uliczkę przecinającą park. Ujadania wilczurów były już bardzo wyraźne, skóra cierpła na plecach.

Ze zmęczenia powtóczyłem nogami, ale wiedziałem, że jeśli upadnę, nie znajdę w sobie ani siły, ani nadziei, by się podnieść. Bieglem więc, a raczej szedłem, dalej. Z naprzeciwka zbliżały się jakieś postacie. Latarkami omiały park aż po szczyty drzew. Gdzieś z boku wyłonił się radiowóz oślepiając mnie światłami. Tygrysim susem wskoczyłem w kępę krzaków. Rozległy się głośne nawoływania – zostałem zauważony. Podczołgałem się głębiej w gąszcz, położyłem się na plecach, teraz to już koniec.

Radiowozy otoczyły krzaki oświetlając je rzęsistcie. Nadeszli ludzie z psami wściekle pręzącymi smycze. Nad parkiem pojawił się helikopter rzucając mi w twarz snop światła.

- Wychodzić! - usłyszałem głos grubego.

Nie miałem siły, aby wstać, ani odpowiedzieć, ani nawet bać się. Niech sami sobie po mnie przyjdą.

Usłyszałem trzask łamanych gałęzi i chrzęst krzaków. Ktoś nadchodził. Ogromna postać stanęła nade mną świecąc mi latarką w twarz. Zaciśnąłem zęby i mocą woli podniosłem się stając na własnych nogach. Przede mną stał grubas. Był mokry i uwalany błotem. Jego kumple przedstawiali równie żałosny widok.

Gruby wyciągnął służbową legitymację i, rozcinającym purpurą z wysiłku twarz mściwym uśmiechem, wetknął mi ją przed oczy.

- „CONTROL” - Kontrola Biletów S.A. - wyrecytował. Potem zażądał dokumentu tożsamości; podał go wścawcy, który coś z niego spisał.

- Płatne w ciągu siedmiu dni w kasie firmy - pouczył mnie z wredną satysfakcją gruby i wręczył mandat za jazdę „na gapę”.

„I tak dopadnie cię katar” - pomyślałem złośliwie i wsadziłem mandat do kieszeni. Po chwili park opustoszał. Zapadła cisza, powietrze było ciepłe, pełne wczesnowiosennego aromatu. Uśmiechnąłem się do siebie. Włożyłem ręce w kieszenie i wolnym krokiem poszedłem do domu.

Indianie i Nobel dla żołnierzy

No i rozpanoszyła nam się wiosna. Zieloniutko, świeżutko jest, radośniej jakoś. W Choszczynie to nie tylko trawa i takie tam się odradza. Ostatnio zmartwychwstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Choszczeńskiej, wybrano nowe władze, w wyniku czego szefem tego gremium został Stefan Szemlija, dyrektor miejscowego Zespołu Szkół Zawodowych. Z niebytu wyłoniła się również Gazeta Ziemi Choszczeńskiej „Bliżej”, ale to raczej związane jest ze zbliżającymi się wielkimi krokami wyborami samorządowymi. Władza jakoś szczególnie kusi i pociąga. Jak szczerze są intencje reanimatorów, już niebawem czas pokaże. Tak swoją drogą, to w naszym Choszczence jakoś omija nas ta gorączka zmian administracyjnych kraju. I dobrze, jest przynajmniej spokojniej, chociaż mniej wesoło bez tych wszystkich wokół tego szopek.

22 maja zakończył się XI Festiwal Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Artystycznych, Konkurs Interpretacji i III Spotkania Muzyczne Dzieci i Młodzieży Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Choszczynie (ten, kto wymyślił tę nazwę powinien dostać Nobla w dziedzinie literatury). Festiwal trwał 3 dni i jak twierdzą jego uczestnicy był wielce sympatyczny. Atmosfera wręcz rodzinna. Wśród finalistów znaleźli się wykonawcy reprezentujący Klub Garnizony w Choszczynie. I tak, w

kategorii wokalne solistów laureatami zostały m.in. Kamila Sadowska i Ilona Rybak. Wyróżniono także nasz dziecięcy teatr „Duszki z Puszki” kierowany przez Tatianę Walczyńską. Także wyróżnienie w kategorii interpretacji dziecięcych otrzymał Bartosz Butyński.

Niewątpliwą atrakcją tego festiwalu okazali się ... Indianie. Pojawienie się w naszym mieście tipi i ludzi w indiańskich strojach było niebywałą sensacją, szczególnie dla najmłodszych mieszkańców. Przyjechali z Bydgoszczy, a są to członkowie Bydgoskiego Kręgu Przyjaciół Indian, który istnieje od roku. Jego założycielami są Anna i Rafał Cieślakowie. Na co dzień pracują, uczą się, wiodą zwyczajne życie, ale co jakiś czas spotykają się na złotach, mieszkają w tipi i żyją jak na Indian przystało. Stroje i niezbędne akcesoria przygotowują sami, korzystając z książek czy doświadczenia innych. Ich zainteresowanie tą niezwykłą kulturą na tym się nie kończy. Jeżdżą po Polsce, występują przed publicznością prezentując zwyczaj i tańce indiańskie. Taki występ mieliśmy okazję podziwiać w Choszczynie. Niektórzy traktują to jak hobby, inni jak zabawę, inni bardzo poważnie. Są tacy, którzy starają się przejąć jak najwięcej indiańskich zwyczajów, ale, jak sami zauważają, tego się nie da zrobić do końca, zwłaszcza, że często przeskadza to w życiu zawodowym czy prywatnym. Uwa-

żają też, że Indianinem trzeba się urodzić i jak ktoś powiedział, przyjdzie taki czas, że będą rodzić się ludzie o białych twarzach i czerwonych sercach. Kto wie, może to właśnie oni?

Agnieszka i Artur Szubowie

Od redakcji

W Choszczynie ukazał się właśnie „Przekaz trzeci”, publikacja, w której jest miejsce - jak piszą we wstępie Agnieszka i Artur Szubowie - na „trochę naszej lokalnej kultury, którą zaniedbujemy czasami, trochę twórczości tych, którzy niedawno ujawnili się jako poeci czy prozaicy, także tych, których doceniło już jury konkursu poetyckiego „Szuflada”. Ponadto odrobinę wspomnień, kilka ciekawych postaci oraz kronikę wydarzeń kulturalnych roku 1997.”

Tegoroczny „Przekaz” ma nowy, większy format. Tekstom literackim towarzyszy oprawa plastyczna, prezentowane prace są dziełem twórców choszczeńskich. Wśród pozycji pomieszczonych w zbiorze znalazły się m.in. wiersze Pawła Pyryta i Róży Ligus, „Wspomnienia z podróży” Roberta Żyły, sylwetki Franciszka Wróblewskiego i Anny Fic-Łasowskiej (cykl „Choszczeńskie indywidualności”), grafiki Sławomira Kardasa, artykuł o dwudziestolecu choszczeńskiej „Impresji”, kronika kulturalna roku 1997.

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Generationext

W pierwszej techno-paradzie w Gorzowie (a kto wie, czy nie pierwszej w Polsce?) wzięło udział ponad tysiąc osób. Ciężarówka z nagłośnieniem ogromnej mocy wolniutko przetaczała się po ulicach Gorzowa, wprawiając starszych mieszkańców w konsternację (w końcu był to 1 maja). Tańczyły tak naprawdę osoby, które dostały się na po-



Techno-Parady cieszą się w Europie ogromną popularnością

dest ciężarówce, reszta uczestniczyła w tym niecodziennym pochodzie raczej biernie. Konkurs na najciekawsze przebranie wygrali właściciele tekturowego czołgu „Rudy 102”, pełnącego przed ciężarówką (konstrukcja czołgu opierała się na dwóch rowerach). Parada wzbudziła ogromne zainteresowanie mieszkańców miasta, którzy tłumnie oblegali okna swych domów.

Techno-parady to nowy element w kulturze europejskiej. Największą i najsłynniejszą jest berlińska „Love Parade”, w której przed rokiem wzięło udział prawie 1,5 miliona fanów muzyki techno z całej Europy.

Plonem gorzowskiej „Parady przyjaźni” była - prócz przełamania pierwszych lodów - wystawa fotograficzna, prezentowana w końcu

maja na skwerze przy Empiku.

Jak na studia to do Słubic

10 czerwca w Słubicach nastąpi oficjalne otwarcie świeżo wybudowanej siedziby polskiej części frankfurckiego Uniwersytetu „Viadrina”. Owa polska część to Collegium Polonicum - filia pznasńskiego UAM i „Viadriny” właśnie. Jest to dopiero pierwszy etap całości zakładanej inwestycji. Wkrótce rozpoczną się prace budowlane, w wyniku których powstanie reszta kompleksu. Na rozpoczęcie roku akademickiego mają być gotowe sale wykładowe (największa z nich będzie w stanie pomieścić 450 osób). Pieniądze na budowę wyłożyła Unia Europejska, chodzi o kwotę 12 mln ECU, czyli ok. 37 mln złotych. Równolegle z budynkiem Collegium powstają domy akademickie. W Słubicach powstanie prawdziwe miasteczko akademickie. Do trzech już ukończonych budynków wkrótce dojdzie czwarty. Łącznie zamieszka tam ponad tysiąc studentów. Akademiki powstają dzięki środkom rządu polskiego i Unii Europejskiej.

Autorami projektu budynku słubickiej uczelni są poznańscy architekci z pracowni Tomasza Durniewicza.

Pierwszymi kierunkami, jakie można będzie studiować w nowym obiekcie od października, są politologia i ochrona środowiska. Kolejnymi kierunkami, jakie zostaną prawdopodobnie uruchomione, będą urbanistyka i ochrona zabytków (studia podyplomowe).

Pomysły na Słońsk

W 60 rocznicę śmierci Carla von Ossietzky'ego, laureata Po-

kojowej Nagrody Nobla z 1936 r., wroga nazistów i więźnia słońskiego obozu (niem. Sonnenburg), w Słońsku odbyło się spotkanie Polaków i Niemców. Spotkanie, zapowiadane już kilka miesięcy wcześniej, było efektem wspólnych starań wojewody Jerzego Ostrowskiego, dyrektora Fundacji im. Friedricha Ebertha Hermannna Buenza oraz wójta gminy Słońsk Antoniego Polaka. Buenz w trakcie spotkania uhonorował wojewódzkiego konserwatora zabytków Władysława Chrostowskiego i redaktora Witolda Dobskiego za inicjatywę spotkań i doprowadzenie do stworzenia w słońskim muzeum tablicy poświęconej Ossietzky'emu. Witold Dobski przedstawił propozycję organizacji w przyszłym roku (w 110 rocznicę urodzin niemieckiej demokracji) międzynarodowej konferencji naukowej w Słońsku. Miałyby to być okazja do upowszechnienia wiedzy o Ossietzky'm i jego dorobku publicystycznym. Z kolei Hermann Buenz chce, by Słońsk stał się miejscem integracji środowisk dziennikarskich z Polski i Niemiec. Każdy z pomysłów warty jest podjęcia. Który doczeka się realizacji - zobaczmy.

Kulturalne bicie...

możliwe jest jedynie w szachach. III już Międzynarodowy Memoriał Szachowy im. Zdzisława Morawskiego podzielono na dwie części. Pod koniec kwietnia w niemieckim Bad Freienwalde miała miejsce część pierwsza, podczas której rozegrano turniej w poszczególnych kategoriach wiekowych i wyłoniono zwycięzców. Część druga to rozgrywka między przyjaciółmi Morawskiego (wielkiego pasjonata gry w

szachy) i organizatorami imprezy, Jerzym Grodkiem i Edwardem Debickim (dziesięć partii, rozgrywanych w gorzowskim „Chemiku” i w Niemczech). Obaj panowie próbują zainteresować Memoriałem polskich i niemieckich artystów.

Piknik pod wiszącą chmurą

Sporo atrakcji przygotowali widzom organizatorzy „Gwiezdnego Pikniku”, który odbył się 23 maja w gorzowskim OSiR. Największą atrakcją był występ Patrycji Kosiarkiewicz, piosenkarki promującej swą ostatnią płytę pt. „Bajeczki”. Poza Patrycją na scenie zaprezentowały się również zespoły „Fellows”, „Aneks” oraz solista Michał Kwiatkowski.



Patrycja Kosiarkiewicz promowała w Gorzowie swoją najnowszą płytę

ski (o Michale piszemy także w rubryce „Laureaci”). Po tych występach pokazano „Tańczące fontanny” - wspaniałe widowisko wykorzystujące światło, wodę i muzykę (głównie elektroniczną - Jarre’a i Vangelisa, ale też Beatlesów). Sama fontanna (raczej wielka wanna), napełniona prawie pięcioma tysiącami litrów wody, przyjechała do Gorzowa z Krakowa. Sterowana komputero-

wo i podświetlana wywoływała naprawdę niezwykle efekty. Potem był jeszcze pokaz sztucznych ogni, jak zawsze widowiskowy.

Zakupione przez widzów bilety brały udział w losowaniu 2-osobowej wycieczki do Hiszpanii, 3-tygodniowych wczasów w hotelu Slavia w Międzyzdrojach, telefonów komórkowych, pralki, wieży stereo i innych sprzętów. Nagrody w tym losowaniu ufundowała Telewizja „Vigor”, która współorganizowała cały Piknik.

Może cena biletu, a może niepewna pogoda sprawiły, że frekwencja podczas „Gwiezdnego Pikniku” nie była oszałamiająca.

Landsberg i Gorzów na fotografiach

Ponad sto pocztówek i zdjęć Landsberga i Gorzowa znalazło się w albumie „Gorzów wczoraj i dziś”, wydanie którego planowane jest właśnie na czerwiec. Większość materiałów pochodzi z okresu międzywojennego i nie była dotąd nigdzie publikowana. Józef Finster i Robert Piotrowski - twórcy albumu - poszukiwali materiałów w archiwach wielu niemieckich miast, spora część zdjęć pochodzi ze zbiorów przedwojennego archiwisty powiatowego Karla Voigta (znalezionych podczas remontu jednej z kamienic w 1997 r.). Są też w publikacji zdjęcia z czasów dzisiejszych, wykonane przez Mariana Łazarskiego. Oprócz fotografii i pocztówek album „Gorzów wczoraj i dziś” - wydany w wersji dwujęzycznej - zawiera również rysunki przedwojennego miasta wykonane przez Romana Picińskiego. Całością świadomia ogrom przemian, jakim uległo miasto.

Miasto wspiera AWF

Fundacja Rozwoju Instytutu Wychowania Fizycznego AWF „Academia” - tak nazywa się

nowo powołana instytucja, której celem jest pomoc materialna udzielana uczelni przy zakupie potrzebnego sprzętu, a także jej promocja, organizowanie konferencji naukowych, finansowanie zagranicznych wyjazdów naukowców oraz pomoc pracownikom naukowym i studentom. Pierwszej wpłaty na konto fundacji dokona miasto (10 tysięcy złotych), które jest głównym fundatorem. Powstanie Fundacji możliwe było dzięki akceptacji przez gorzowskich radnych.

Wieczór z Furmanem

W Klubie Myśli Twórczej „Lamus” odbył się wieczór literacki z udziałem gorzowskiego poety Kazimierza Furmana. Spotkanie związane było z opublikowaniem przez Furmana zbiorku wierszy pt. „I jeszcze nic nie wiem...”. Tomik ukazał się w maleńkim nakładzie, zaledwie w 20 egzemplarzach. Ilustracje do niego wykonała Magda Ćwiertnia.

Podczas wieczoru Furman mówił o swojej twórczości, o starej maszynie na której tworzy, o rozmowie z Tadeuszem Różewiczem, o przeszłości i czasach współczesnych.

Kierunek Frankfurt

17 czerwca we Frankfurcie nastąpi otwarcie wystawy poświęconej obecności zakonu cystersów na ziemiach Brandenburgii i Polski. Wystawa w Kościele Mariackim obejmie historię kilkudziesięciu klasztorów na terenie Brandenburgii, Pomorza, Wielkopolski, Śląska a nawet Małopolski.

Zakon cystersów założono w 1098 r. we francuskiej Burgundii (konkretnie w Cîteaux). Już w następnym, XII wieku, mnisi z zakonu cystersów dotarli nad Odrę, gdzie się osiedlili. W ciągu wieków wywierali znaczący

wpływ na rozwój regionu.

Organizatorem wystawy są kółka naukowe Uniwersytetu Viadrina (katedra średniowiecznej historii Europy), równolegle z otwarciem wystawy na Uniwersytecie trwać będzie konferencja naukowa, tzw. Forum Cysterskie. W jej ramach naukowcy wybiorą się także do Polski, w Paradyżu zwiedzą klasztor pocysterski. W przygotowaniu Forum obok Viadriny wzięły udział: Freie Universität Berlin i poznański UAM. W konferencji może wziąć udział każdy, pod warunkiem, że wpłaci 60 marek.

Wielki świat „Małych Gorzowiaków”

Po występach „Małych Gorzowiaków” w Rosji, Francji, Włoszech, Niemczech, na Słowacji i Łotwie, przyszedł czas na Turcję. Występ zespołu na festiwalu folklorystycznym w tureckim Tarsus był nie lada gratką, „Gorzowiacy” wystąpili tam jako jedyni reprezentanci Polski. Oprócz koncertów dzieci zwiedzały ten niezwykle interesujący pod względem turystycznym kraj. „Mali Gorzowiacy” oprócz prezentacji w Tarsus wystąpili na Uniwersytecie w Balu oraz na targach w Istambule, gdzie promowali ofertę firm polskich. Zwiedzili także Adampol, wieś zamieszkałą przez ludność polską, pielęgnującą rodzime tradycje.

Rycerze w internecie

W szwedzkim Hallenholm odbył się Międzynarodowy Turniej Rycerski, w którym udział wzięli reprezentanci Gorzowa. Jedną łuczniczką (Ewa Fudała) i czterech rycerzy (Michał Klinger - Cyrano de Bergerac i Marcin Konieczny - Kyrian z Gorzowa, Andrzej Mariański - Jędrzej z Barlinka i Dariusz Winnicki - Edgar de Raven - dowódca Bractwa Rycerskiego Ziemi Lubuskiej) stawali się o przyjęcie do Society

for Creative Anachronism (SCA). Organizacja skupia zainteresowanych tym stylem życia, inicjuje wiele turniejów rycerskich, propaguje wiedzę na temat rycerstwa. W ostatnich latach nastąpił lawinowy wzrost zainteresowania rycerstwem, współcześni rycerze mają swe strony internetowe, dzięki czemu mogą się łatwo komunikować.

Premiera „Kreatur”

Zanim rozpoczęły się Gorzowskie Spotkania Teatralne miłośnicy teatru mieli możliwość obejrzenia nowego przedstawienia Teatru „Kreatury”. 7 maja w Wojewódzkim Domu Kultury odbyła się gorzowska premiera „Gwoli jakiejś tajemnicy” na podstawie „Pamiętnika Stefana Czarnieckiego” Witolda Gombrowicza. Po raz pierwszy przedstawienie zostało zaprezentowane na Ogólnopolskim Festiwalu „Czwarte Słodkobłękity”, gdzie „Kreatury” zdeklasowały konkurencję zdobywając sześć z ośmiu festiwalowych nagród.

W zgodnej opinii wielu obserwatorów „Gwoli jakiejś tajemnicy” jest najlepszym przedstawieniem gorzowskiego zespołu. Uwagę zwraca żywiołowa gra aktorów. Anna Kućko świetnie się spisała w roli Narzeczonej, warto podkreślić jej swobodę w operowaniu gestem i mimiką. Niemniej ciekawe były kreacje Aliny Czyżewskiej (Matka), Przemysława Wiśniewskiego (Stefan) i - jak zawsze - Konrada Stali (ojciec Stefana). Tradycyjnie spektakl „Kreatur” miał skromną oprawę scenograficzną.

25-letnie Smyki

Podczas berlińskiego Świąta Narodów, dorocznej imprezy prezentującej kapele i zespoły folklorystyczne z całego świata, Polskę reprezentowali w tym roku: kapela „Smyki” z Międzyrzecza, ze-

spół folklorystyczny „Pod Gruszą” z pobliskiego Kurska i zespół wokalny międzyrzeckiej Państwowej Szkoły Muzycznej. Międzyrzecz zdominował więc niemal belgijską imprezę, występy naszych zespołów ponoć bardzo przypadły do gustu publiczności. Co do „Smyków” - mogą oni uchodzić za ambasadora kultury Międzyrzecza, w samym Świecie Narodów brali udział już ośmiokrotnie. W przyszłym roku kapeli stuknie 25 lat pracy.

Średniowieczni didżeje

Studio Filmowe „Autograf” rozpoczęło w maju na zamku w Lubniewicach kolejne zdjęcia do niemieckojęzycznego serialu „Saga rodu Ganzegal”. W sitcomie (gatunek amerykański, polegający na podkładaniu śmiechu po śmiesznych bądź nieśmiesznych kwestiach wypowiedzianych przez bohaterów) zagrają aktorzy z Niemiec. Humor filmu ma być utrzymany w klimacie brytyjskiego Monthy Pythona, co znaczy, że twórcy mierzą wysoko. Akcja „Sagi” rozgrywa się w średniowieczu. Oprócz ludzi (reprezentowanych przez didżejów czy akwizytorów) zagrają duchy, wampiry i zjawy.

Co ciekawe, film jest realizowany na zlecenie polskiej Telewizji Edukacyjnej i polskiego resortu edukacji. Oprócz aktorów cała ekipa realizująca składa się z Polaków (scenariusz napisała Beata Hyczko, reżyserem jest Tomasz Drozdowicz, twórca telewizyjnego programu „Zawód - amator”). Film ma być pomocny osobom uczącym się języka niemieckiego, przybliży także historię Niemiec.

Remont willi

Willi przy ul. Składowej, będąca obecnie własnością spółki „Domy Kupca”, jeszcze przed wa-

kacjami zostanie wyremontowana. Budynek w pobliżu dworca PKP powstał jeszcze w XIX wieku, od początku był siedzibą firm. Program prac przygotowany został przez pracownię konserwatorską ze Szczecina, zatwierdził go Władysław Chrostowski - wojewódzki konserwator zabytków. W trakcie remontu, obejmującego ogromny zakres prac (m.in. wymiana okien, instalacji elektrycznej, wodociągowej, kanalizacyjnej), czynione są starania, by zachować zabytkową wartość budynku.

Willa ma być w przyszłości centrum gorzowskich kupców. Mają się w niej mieścić pomieszczenia biurowe, klub z gastronomią, sala konferencyjna.

Facet z Księżycą

Teatr „Przystanek 101” działający w gorzowskim klubie „U szefa” pod kierunkiem Ludwiny Nowickiej przygotował przedstawienie według sztuki amerykańskiego dramaturga współczesnego Tennessee Williamsa, pt. „Mo-

ony, facet z Księżycą”. Premiera odbyła się 7 maja.

W Słubicach koordynacja

W Urzędzie Miejskim w Słubicach powołano Biuro Promocji, Kultury i Sportu, jednostkę mającą zastąpić dotychczasowe Biuro Promocji. Rozszerzono zakres działań nowego Biura, włączając do nich reprezentowanie gminy w kontaktach z mediami, promocję gminnej kultury i gospodarki, przyciąganie inwestorów (polskich i zagranicznych) oraz przygotowywanie materiałów reklamowych.

Biuro ma być w przyszłości koordynatorem działań Urzędu Miasta, Domu Kultury, OSiR-u i biblioteki publicznej.

A w Myśliborzu upamiętnianie

Od 17 do 19 lipca trwać będą uroczystości upamiętniające przelot z Nowego Jorku do Kowna dwóch litewskich bohaterów, Stepasa Dariusa i Stasy Girenasa, zakończony tragicznie pod Pszczelnikiem koło

Myśliborza. W 65 rocznicę zdarzenia można będzie obejrzeć w kinie „Słońce” filmfabularny o lotnikach, spodziewany jest przyłot kopii „Lituanici” - samolotu Dariusa i Girenasa (to 17 lipca), odbędzie się konferencja naukowa i wystawa fotograficzna, wystąpi zespół artystyczny Teleszej ze Żmudzi, zaprezentują swe prace żmudzcy twórcy ludowi (18 lipca), pod pomnikiem w Pszczelniku odprawiona zostanie msza w języku litewskim (19 lipca). Spodziewany jest przyjazd na obchody sporej grupy Litwinów, władze Myśliborza już od dwóch lat utrzymują kontakty z rejonem kowieńskim. W ubiegłym roku gród nad Myślą odwiedzili sami przedstawiciele Ministerstwa Kultury Litwy, w tym roku z wizytą do Kowna i Wilna udali się myśliborscy samorządowcy. Delegacja przyjęta została ponownie w Ministerstwie, gdzie przekazała władzom zaproszenie dla artystów i zespołów litewskich.

LAUREACI

Canto i Guma owocowa

5 maja w V Konkursie Piosenki Turystycznej na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie I miejsce w kategorii zespołów zajął zespół „Canto” ze Ślubickiego Miejskiego Ośrodka Kultury, którego instruktorem jest Anna Dec. II miejsce zajął zespół „Towarzystwo Gummy Owocowej 1993” z Drawna, prowadzony przez Piotra Jarzyń. W kategorii solistów I nagrodę przyznano Małgorzacie Spalek, a II Agacie Solarskiej z Klubu Piosenki WDK (instr. J.P. Duda).

Laureatka „Papusza”

Na 26 Ogólnopolskim Turystycznym Przeglądzie Piosenki Studenckiej „Bazuna '98” w Wejherowie, w dniach 8-10 maja jedną z 20-tu piosenek laureatek została „Papusza” do tekstu Beaty Langenaken-Królak i muzyki Jerzego P. Dudy w wykonaniu Wioletty Kwiecińskiej z Klubu Piosenki WDK w Gorzowie.

Nagroda dla „Ultras”

W dniach 17-18 maja na Przeglądzie Twórczości ZHP „Harfa” w MCK „Chemicz” I nagrodę zdobył zespół „Ul-

tras” z Przytocznej, którego liderem jest Bartek Orzeł, członek Klubu Piosenki WDK

Pawlak na Parze

1 maja w Sulęcinie odbył się Wojewódzki Festiwal Orkiestr Dętych PARA '98. Tytuł laureata zdobyły dwie orkiestry - Gorzowska Orkiestra Dęta pod batutą Bolesława Malickiego i orkiestra dęta z Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa ze Strzelec Krajeńskich pod batutą Romana Stefaniaka. Wyróżnienie otrzymały: orkiestra OSP Gorzów-Siedlice (kapelmistrz Jan Dolata) i

orkiestra OSP Grochowo (kapelmistrz Aleksander Judek). Festiwal zaszczylił swoją obecnością Waldemar Pawlak.

Plejada gwiazd

W dniach 7-9 maja (w Międzyrzeczu, Barlinku i Kostrzynie) odbyły się wojewódzkie prezentacje zespołów teatralnych PARA '98. W spotkaniach tych wzięły udział 32 zespoły teatralne. Oto nagrodzeni:

Tytuł laureata w kategorii teatrzyków dziecięcych otrzymał teatrzyk szkolny „Jedynka” z SP 1 w Międzyrzeczu (instr. Maria Sobczak-Siuta i Hanna Barczewska).

W kategorii teatrów ze szkół ponadpodstawowych i dorosłych tytuł laureata przyznano: Teatrowi „Pchła” z MGOKSiR w Międzyrzeczu (instr. Jolanta Glura), Teatrowi „Kreatury” z WDK w Gorzowie (instr. Przemysław Wiśniewski), Konradowi Stali (z Teatru „Kreatury”) za wykonanie monodramu „Bla-bla-bla”. Konrad otrzymał także nagrodę aktorską. Nagrody przyznano również Marcinowi Ciężkiemu (z klubu „U Szefa”) za wykonanie monodramu wg własnego scenariusza i we własnej reżyserii pt. „Dziady samemu”, Teatrowi „Plejada gwiazd” z MDK w Gorzowie (instr. Elżbieta Kuczyńska) i Grupie Teatralnej „Lepsza” z Zespołu Szkół Rolniczych w Smolnicy (instr. Anatol Wierchowski). Wyróżniono: grupę teatralną z SOKSiR w Sulęcinie (Teresa Masztalerz), Teatr „Pchła” (gr. młodsza) z SP 1

w Międzyrzeczu (instr. Jolanta Glura), Teatrzyk dziecięcy „Wesoła gromadka” z DK „Kolejarz” w Gorzowie (instr. Ludwina Nowicka), teatr żywego planu „Bajka” z SP w Pomieniu (instr. Jagoda Szczesna), międzyszkolny teatr dziecięcy „Maska” z MOK „Kręgielnia” w Kostrzynie (instr. Anna Żytowski), Teatr „Alter-Ego” z MGOK w Drezdenku (instr. Tomasz Walczak), scenę poetycką z MOK „Kręgielnia” (instr. Włodzimierz Szypuła), dwóch wykonawców monodramów: Karolinę Krzyżowską i Tomka Ostojkiego z Klubu Młodzieży Artystycznej „Wodociągi” z Dębna (instr. Anatol Wierchowski).

Giganci form muzycznych

W dniach 15 i 16 maja w MGOK-u w Witnicy odbyły się wojewódzkie eliminacje zespołów różnych form muzycznych PARA '98. W ciągu dwóch dni zaprezentowało się 48 zespołów i solistów. Oto nagrodzeni:

- w kategorii dużych form muzycznych tytuł laureata PARA przyznano:

- zespołowi instrumentalnemu „Ad'Libitum” z SP w Boleszkowicach (Edmund Ziola)

- zespołowi „Jurek's band” z MGOKSiR w Strzelcach (Jan Kupczyński)

- orkiestrze kameralnej z MGOKSiR w Strzelcach (Jan Kupczyński)

- zespołowi „Septet band” z MOK w Myśliborzu (Andrzej

Wachowicz)

- w kat. zespołów instrumentalnych małych form tytuł laureata przyznano:

- zespołowi „Revelation quartet” z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Gorzowie (Jerzy Dutkiewicz)

- zespołowi „Cocktail jazz” z MGOKSiR w Strzelcach (Marek Popis)

- Zespołowi Muzyki Dawnej „Ars Antiqua” z SP i GOK w Bierzwniku (Adam Deneka)

- w kategorii zespołów wokalnych ze szkół podstawowych tytuł laureata przyznano:

- zespołowi wokalnemu „Mel-Mak” z SP 2 w Gorzowie (Ewa Gajewska-Kiepusa)

- w kategorii zespołów ze szkół ponadpodstawowych i dorosłych tytuł laureata przyznano:

- duetowi „Past” z SOKSiR w Sulęcinie (Waldemar Handziewicz)

- zespołowi wokalnemu z MOK „Kręgielnia” w Kostrzynie (Marcin Banach)

- zespołowi „Towarzystwo Gumi Owocowej 1993” z DK w Drawnie (Piotr Jarzyna)

- zespołowi „Rytmos” i „Canto” ze Ślubickiego Miejskiego Ośrodka Kultury w Ślubicach (Anna Dec)

- zespołowi wokalnemu „Klaster” z MDK w Gorzowie (Zbigniew Bocian)

Wyróżniono: Big-band z MGOK w Drezdenku (Mieczysław Sorbał), orkiestrą mandolinową z SP w Boleszkowicach (Edmund Ziola), orkiestrę mandolinową z SP 1 w Dębnie (Kazimierz Piwo-

war), zespół wokalny „Najk” z GOK w Przytocznej (Piotr Barski), zespół „Frajda” ze SMOK w Słubicach (Anna Dec), zespół „Do-re-mi” ze Społecznej Szkoły Podstawowej SE w Gorzowie (Jadwiga Kos), zespół „A propos” z Zespołu Szkół Rolniczych w Bobowicku (Andrzej Korzeniowski), zespół „Gigant” z MGOK w Witnicy (Miroslaw Wąsowicz), zespół „OMC Kameleon” z MGOK w Reczu (Dariusz Kowalewski), duet i zespół „Akolada” z ZSTiO w Gorzowie (Zbigniew Herezo), kapelę ludową z GOK w Boleśkowicach (Edmund Ziola), Dominikę Mroziewską z SO-KSiR w Sulęcinie, Adama Siewruka z MOK w Myśliborzu, Oktawię Matwijów z DK w Drawnie, Tanię Rubis z Klubu Garnizonowego w Skwierzynie, Edytę Kręgiel i Renatę Jędrzejczak ze SMOK w Słubicach.

* * *

22 maja w DK w Strzelcach Kraj. odbył się Wojewódzki Przegląd kapel rockowych w ramach PARA '98. Tytuł laureata zdobyły dwa zespoły: Zespół „Heavy Brothers” z DK w Strzelcach (instr. Marek Popis) i Zespół „Dobani” z GOK w Starym Kurowie (instr. Dariusz Gawryłkowicz). Wyróżniono cztery zespoły: „ASFiXiofilia” z Barlinka, „Pozew” ze Słubic, „Daj Pojeździć” ze Strzelca i „Freedom” z Myśliborza.

Różne formy taneczne

23 maja w hali sportowej SP 20 odbyły się Wojewódzkie eli-

minacje zespołów różnych form tanecznych PARA '98 (organizatorem eliminacji były WDK i Kuratorium Oświaty). Tytuł laureata przyznano:

- w kateg. widowisk tanecznych zespołowi „Buziaki” z SP 11 i WDK w Gorzowie (instr. Izabela Szafranska-Słupecka, Magda Pera-Logdańska i Agnieszka Krawczyk)

- w kateg. Show Dance - zespołowi „Słoneczna Gromada” z OPP w Barlinku (instr. Katarzyna Czerwińska)

- w kategorii inscenizacji tanecznych - Zespołowi „Nowinka” z SP 2 w Skwierzynie (instr. Nadzieja Szczepaniak) i Zespołowi Tańca rewiowego „Uśmiechy” z MGOK „Panorama” w Barlinku (instr. Leokadia Malanowska, Katarzyna Stanisławska i Magda Zynda)

- w kateg. break dance - Duetowi „Break Boys” z Klubu „U Szefa” w Gorzowie

Wyróżniono: zespół „Kontra Mini” ze Studia „Akcent” w Gorzowie za taniec „Maski” (instr. Agnieszka Błaszowska-Moskwa), zespół tańca współczesnego „Wir” z Choszczeńskiego Domu Kultury - grupa najmłodsza - za taniec „Czworonogi” (instr. Alicja Kamińska), zespół „Czarodziejka” z SP 6 w Gorzowie za taniec „Znaki zodiaku” (instr. Maria Nowak, Elwira Smorawińska i Joanna Kuriańska), zespół „Szczęśliwa trzynastka” z SP 13 w Gorzowie za taniec „cheerleaders” (instr. Ewa Cybulska), zespół „Bad Boys” z MGOK Witnica za udany debiut (instr. Miro-

slaw Wąsowicz) i zespół „Roll dance” z MOK w Kostrzynie za taniec „Kaczka dziwaczka” (instr. Katarzyna Czerwińska).

Biennale plastyczne

W roku bieżącym realizowany jest także przegląd w dziedzinie plastyki. Tytuł laureata w kategorii grup i zespołów, pracownie ośrodków kultury - laureatem został Miejsko-Gminny ośrodek Kultury „Panorama” w Barlinku, pracownia ceramiki prowadzona przez Dariusza Przewięźlikowskiego. W kategorii organizacyjnej laureatem został Ośrodek Edukacji Plastycznej i Historycznej w Myśliborzu, prowadzony przez Ryszarda Jobke i Sulęciński Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji w Sulęcinie (za przygotowanie wystawy instr. ds. plastyki Maria Szweczyk). W kategorii indywidualnej laureatem został Eduard Dilanian z Sulęcina. Wyróżniono - Stanisława Sulińskiego z Sulęcina, Barbarę Widłę z Choszczyna, Mariusza Kaczmarka z Kostrzyna, Kazimierza Bielińskiego, Andrzeja Langowskiego i Pawła Michałowskiego z Gorzowa, Krzysztofa Palucha i Piotra Hraneczka z Dębna, Wandę Kuczyńską i Jolantę Galimską z Myśliborza, Brygidę Liśkiewicz z Bożeną Kulesza z Barlinka.

Fotografia

Po rocznej przerwie zrealizowano Przegląd w dziedzinie fotografii PARA '98. Na przegląd nadesłano 90 prac (13 uczestników z trzech pla-

cówek kultury, MOK Kostrzyn, DOKSiR Dębno i MDK Gorzów). Tytuły laureata przyznano: Ewie Eckert z Gorzowa - za pracę „K.D. 1998”, Jackowi Kmiecowski z Gorzowa za pracę „XXX” i Tomaszowi Madajczykowi z Gorzowa za zestaw „Zabawy dziecięce II i III” (wszyscy z

MDK). Wyróżniono Janusza Mazurka z MOK w Kostrzynie za „1996 laska” i Annę Kućko z MDK w Gorzowie za pracę „Bez tytułu”. Głównym realizatorem finału w tej dziedzinie jest WDK.

Miła wiadomość
Po przeglądach międzywo-

jewódzkich XLIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego Krajowy Sąd Konkursowy ogłosił listę laureatów do udziału w Centralnym Spotkaniu Laureatów w dniach 28 do 31 maja w Słupsku. Gorzów reprezentować będzie Anna Kućko z Teatru „Kreatury” WDK:

To się już wydarzyło Maj '98

1.05. Teatr Osterwy: „Mój przyjaciel Harvey” - spektakl warszawskiego Teatru Kwadrat z udziałem m.in. freny Kwiatkowskiej i Jana Kobuszewskiego

„Parada przyjaźni” - techno party na ulicach miasta

DKF „Megaron”: „Głowa do wycierania” - film USA, reż. David Lynch,

od **1.05.** w kinie „Słońce”: „Królestwo Zielonej Polany” (anim. polski)

2.05. OSiR: VI Festyn Gazy Lubuskiej

Hala przy ul. Czeresniowej: koncert Budki Suflera

3.05. Park Wiosny Ludów: prezentacje zespołów gorzowskich: Gorzowskiej Orkiestry Dętej, Orkiestry Dętej OSP „Siedlice”, zespołów wokalnych Apasjonata, Fenix, Wrzosi

5.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złoŹnicy”

w kinie „Słońce”: „Kula” (sf, USA)

Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem Kominiek

6.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złoŹnicy”

7.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złoŹnicy”

WDK: premiera Teatru „Kreatury”: „Gwoli jakiejś tajemnicy”, na podst. opowiadania W. Gombrowicza

Klub „Pogodna Jesień”: koncert gitarowy Edwarda Kapszewicza

Klub „U Szefa”: premiera spektaklu Tennessee Williamsa „Moony, facet z księżycą” w wyk. zespołu teatralnego „Przystanek 101”

Kościół przy ul. Warszawskiej: audycja muzyczna dla uczniów szkół podstawowych, w progr. utwory barokowe wyko-

nywane przez A. Fałdynę (wiolonczela), A. Gołdziewską (skrzypce), W. Kozłowskiego (trąbka) i M. Bienkę (klawesyn); prowadzenie: K. Sikorska

8.05. Cmentarz komunalny: złożenie kwiatów przez delegację uczestników XXVIII Konfrontacji Fotograficznych na grobach fotografików W. Kućki, J. Szalbierza i J. Czerniewicza

BWA, Centrum Promocji: XXVIII Konfrontacje Fotograficzne. Otwarcie wystaw: Ogólnopolskiej Wystawy Fotografii „Konfrontacje '98”,



poplenerowej wystawy fotografii „Dziedzictwo i współczesność”

Plac Katedralny: odsłonięcie w gorzowskiej „Alei Gwiazd” płyty pamiątkowej poświęconej Waldemarowi Kućce

Mała Galeria GTF: otwarcie wystawy fotografii Jerzego Szalbierza (w ramach Konfrontacji Fotograficznych)

Centrum Promocji: seminarium „Fotografia polska u progu XXI wieku” (w ramach Konfrontacji Fotograficznych)

DKF „Megaron”: „Niewinni czarodzieje” - film polski, reż. Andrzej Wajda

Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

od 8.05. w kinie „Słońce”: „Kochaj i rób co chcesz” (pol.)

9.05. Centrum Promocji: prezentacja filmu z ubiegłorocznych Konfrontacji Fotograficznych

MCK „Chemik”: Wojewódzkie Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej „Kresoviana '98” - występy zespołów z województwa

Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

OSiR: koncert Urszuli

10.05. MCK „Chemik”: Wojewódzkie Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej „Kresoviana '98” - występ młodzieżowego zespołu taneczno-wokalnego z Lidy i Kapeli Lwowskiej

Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

11-15.05. Szkoły podstawowe: zajęcia Małej Akademii Jazzu (zajęcia prowadzi Brad Terry i Joachim Menzel)

11.05. Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży: wernisaż prac dzieci z sekcji plastycznej działającej przy OKK „Zodiak”

12.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

MCK „Chemik”: przesłuchania i nabór kandydatów do Teatru 56

Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem Kominek

13.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

14.05. Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

Klub „Pogodna Jesień”: wieczorek taneczny, w progr. muzyka w wykonaniu A. Nowaka

Celtic Pub, ul. Kosynierów: MCK „Chemik”: koncert Carlosa Johnsona z przyjaciółmi

15.05. Klub „Lamus”: otwarcie wystawy malarstwa Jowity Podolskiej (tytuł wystawy „Co dalej...”)

Kawiarnia MCK „Chemik”: z cyklu „Kraina łagodności” recital Pawła Damca

DKF „Megaron”: „Ryszard III” - film angielski, reż. Richard Loncraine

16.05. Teatr Osterwy: koncert Urszuli Dudziak, Grażyny Auguścik i żeńskiego zespołu ze Stanów Zjednoczonych

Kawiarnia MCK „Chemik”: z cyklu „Mistrzowie gitary” występ Krzysztofa Fetrasia

17-26.05. GORZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

17.05. Teatr Osterwy:



Podczas prób „Konrada Wallenroda”

uroczystość nadania Małej Scenie teatru imienia Ireny i Tadeusza Byrskich połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej;

Teatr Osterwy: PREMIERA: „Konrad Wallenrod” - spektakl inaugurujący XVI Gorzowskie Spotkania Teatralne

18.05. Teatr Osterwy: „Igraszki z diablem” - spektakl studentów Szkoły Teatralnej z Wrocławia

Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży (WDK, ul. Wał Okrzejny): wernisaż prac plastycznych dzieci i młodzieży z Osiedlowego Klubu Kultury „Zodiak”

19.05. Plac Katedralny: „Judasze” - akcja teatralna Teatru Strefa Cisy z Poznania

Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem Kominek

20.05. Klub „Pogodna jesień”: spotkanie autorskie z poetką Barbarą Trawińską

Teatr Osterwy: „Goła baba” - monodram Joanny Szczepkowskiej

21.05. Klub „Pogodna Jesień”: wieczorek taneczny, w progr. muzyka w wykonaniu A. Nowaka

Teatr Osterwy: „Poskromienie złośnicy”

Kawiarnia MCK „Chemik”: wieczór z tańcem tango

22.05. Teatr Osterwy: „Prawiek i inne czasy” - spektakl Towarzystwa Wierszalin z Białegostoku

Teatr: „W kręgu kół” - performance Gustawa Nawrockiego i Eberhardta Krügera

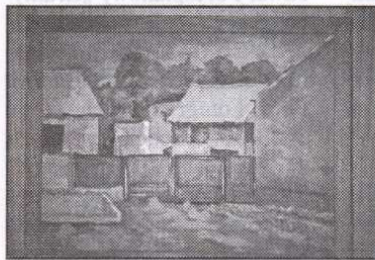


*E. Krüger, G. Nawrocki oraz
Beata Chorążkiewicz i Przemysław Kąpsa*

22-24.05. DKF „Megaron”: Przegląd filmowy pt. „Mężczyźni, których pożądała kobiety”

22.05. DKF „Megaron”: „Zawód - reporter” - film włoski, reż. Michelangelo Antonioni

23.05. Teatr Osterwy: „Nie żaluję” - wieczór piosenek Agnieszki Osieckiej w



*Mariusz Kaczmarek, Mościce. Praca zgłoszona
do konkursu PARA '98*

wyk. Teatru Atelier z Sopotu
DKF „Megaron”: „Szejek” - film USA, reż. George Melford

DKF „Megaron”: „Truposz” - film USA, reż. Jim Jarmusch

Hala Sportowa SP nr 20: eliminacje wojewódzkie zespołów różnych form tanecznych
PARA '98

WDK: Wernisaż i otwarcie wystawy plastycznej
PARA '98

OSiR: Gwiazdny Piknik II

MCK „Chemik”: recital Jacka Kaczmarskiego

24.05. Teatr Osterwy: „Sonata Kreutzerowska” - spektakle Teatru im.

Osterwy z Lublina i Krakowskiego Teatru STU

DKF „Megaron”: „Przed wschodem słońca” - film USA, reż. Richard Linklater

DKF „Megaron”: „Do widzenia, do jutra” - film polski, reż. Janusz Morgenstern.

WDK: otwarcie wystawy po konkursie plastycznym PARA '98

25.05. Teatr Osterwy:

„Moja wątroba jest bez sensu albo zagłada ludu” - spektakl Teatru Współczesnego ze Szczecina

Klub „Lamus”: recital Aleksandra Podolaka („Poezja Bolesława Leśmiana”)

26.05. Osiedlowy Klub Kultury „Jedynka”: spotkanie z okazji Dnia

Matki, w progr. koncert zespołów wokalnych Plektron i Wega

Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem Kominek

Teatr Osterwy: „Ballady na” - spektakl Teatru Współczesnego ze Szczecina.

28.05. Osiedlowy Klub Kultury „Jedynka”: koncert zespołu z Eberswalde i zespołu Wrzosey

Klub „Pogodna Jesień”: wieczorek taneczny, w progr. muzyka w wykonaniu A. Nowaka



*Anna Augustynowicz,
reżyser „Balladyny”*

29.05. Lasek Czechówek: piknik kulturalny - spotkanie ludzi kultury z władzami miasta

Klub „Pogodna jesień”: występ chóru „Ta joi” pod kierunkiem Zbigniewa Jankowskiego

DKF „Megaron”: „Plac Waszyngtona” - film USA, reż. Agnieszka Holland

od **29.05.** w kinie „Słońce”: „Spona” (pol.), „Człowiek w żelaznej masce” (kostium. USA)

30.05. Amfiteatr: eliminacje wojewódzkie zespołów tańca ludowego PARA '98

31.05. OSiR: VIII Festyn Niepełnosprawnych.

Wydarzyło się w województwie

1-3.05. Obchody Dni Sulęcina:

1.05. Przemarsz orkiestr dętych ulicami miasta na stadion SOKSiR; Amfiteatr przy stadionie: Wojewódzki Festiwal Orkiestr Dętych; Sala kameralna SOKSiR: otwarcie wystawy malarstwa Eduarda Dilaniana; Amfiteatr: koncert zespołu estradowego ze Zbąszynia

1.05. MOK „Kręgielnia” w Kostrzynie: prezentacja gminy Woudrichem z Holandii, wystawa fotograficzna, koncert zespołu „Ankh” w amfiteatrze

2.05. Obchody Dni Sulęcina: Amfiteatr: koncert solistów i zespołów amatorskich; Biennale amatorskiej twórczości plastycznej, Amfiteatr: koncert na bis - tańce PARA '98; Amfiteatr: koncert solistów i zespołów amatorskich cz. II; Amfiteatr: kabaret dla dzieci - spotkanie z Jackiem Wackiem i prawdziwą Babą Jagą; Rynek Miejski: występy solistów i zespołów amatorskich; występ zespołu Ayacucho z Peru; występ kabaretu Korek z Poznania; koncert zespołu Orfeusz;

3.05. Obchody Dni Sulęcina: SOKSiR: wystawa dziecięcej grafiki komputerowej SP 1; wystawa wojskowego sprzętu bojowego; Amfiteatr: koncert zespołów amatorskich; Amfiteatr: koncert zespołu La Costa, koncert zespołu amatorskiego „Rudniczanka”, występ kabaretu, występ zespo-

łu Ayacucho z Peru

7.05. MOKSiR Międzyrzecz: eliminacje wojewódzkie zespołów teatralnych PARA '98 (I cz.)

8.05. „Panorama” w Barlinku: eliminacje wojewódzkie zespołów teatralnych PARA '98 w Barlinku (II cz.)

9.05. Obchody 750-lecia Międzyrzecza, w progr. m.in. inscenizacja legendy o Międzyrzeczu, korowód postaci historycznych, pokazy walk rycerskich, biesiada z piosenką, występy zespołów artystycznych (m.in. Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego), festyny i koncerty

MDK „Kręgielnia” w Kostrzynie: eliminacje wojewódzkie zespołów teatralnych PARA '98 (III cz.)

GOKBierzwnik: finał turnieju szachowego, kiermasz książek oraz występ zespołów „Ars Antiqua” i Harcerskiego Zespołu Mandolinowego „Frygi”

13.05. Kawiarnia „Fidada” (SMOK Słubice): koncert jazzowy amerykańskiego klarncisty Brada Terry'ego i pianisty Joachima Mencela

od **13.05.** Barlinek: V Ogólnopolski Plener Plastyczny z udziałem członków ZPAP

15 i 16.05. MGOK w

Witnicy: eliminacje wojewódzkie zespołów małych i dużych form muzycznych PARA '98

16.05. Muzeum w Myśliborzu: otwarcie wystawy malarstwa Wiktora Czyżewskiego połączone z koncertem jazzowym (wyst. Brad Terry i Joachim Mencil)

21.05. Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach: otwarcie wystawy „Zamknięte prze-



strzenie” Tomka Matuszaka-Trabanta

22.05. MGOKSiR w Strzelcach Krajeńskich: wojewódzki przegląd zespołów rockowych PARA '98

22-23.05. PSM I st. w Choszcznie: V Regionalny Festiwal Fortepianowy „Gramy na cztery ręce”

22-25.05. MOK „Kręgielnia” w Kostrzynie: Forum Form Fotograficznych

23.05. Ośrodek Wypoczynkowy „Stilonu” w Lubniewicach: XVI Ogólnopolskie Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne (Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury)

Julia i Julia. Dubleť kontrolowany

Dziewczyna jest niska i bardzo drobna. Trudno określić jej wiek: może mieć zarówno lat dziewiętnaście jak i dwadzieścia parę. Chłopak przeciwnie - wysoki i dobrze zbudowany.

Trzyma ją za rękę. W drugiej ręce dziewczyna ściska różę. Róża jest czerwona i bardzo mała. Jeszcze w paku. Wygląda dość osobliwie, bo kolce znacznie przerastają kwiat.

Dziewczyna coś mówi. Chłopak widzi wyraźnie, jak porusza ustami. Trwa to około 10 minut. Uśmiecha się.

Dziewczyna jest zadowolona, że chłopak ją rozumie. Wysiadają. Tramwaj pojedzie dalej a oni pójdą do chłopaka.

Chłopak nie wie jak ona ma na imię. Zapomniał. Pamięć to rzecz ulotna. Dziewczyna powtarza w myślach magiczne liczby. Są to: data jego urodzenia, numer telefonu, tablica rejestracyjna. Sprawia jej to przyjemność.

Chłopak bawi się jej włosami. Są miękkie w dotyku. Sypią mu się przez palce. Chciałby już ją dotykać. Dziewczyna myśli o jego oczach. Widzi w nich swoje odbicie. Gdzieś wyczytała, że oczy są odbiciem duszy. Jest zadowolona.

Wyobrażam sobie, że jestem Julią.

Mam dwadzieścia pięć lat. To znacznie więcej niż moja sławna poprzedniczka. Stoje na balkonie w jakimś włoskim miasteczku.

Wąskie uliczki. Stronne schody. Ludzie ocierający się o siebie.

Nie, nie jest to Weronia.

Wiatr nie targa ani mojej sukni ani rozpuszczonych włosów.

O tej porze wiatr jest jedynie marzeniem. Dochodzi dwudziesta.

Patrzę na najbardziej oddalony punkt. Mężczyzna. Ubrany na czarno. Kolor tu niepraktykowany. Jeżeli już, to w Palermo, ale nie tutaj. Przed mężczyzną biegnie kot. Cały czarny i nienaturalnie wielki. Nigdy jeszcze nie widziałam takiego widoku. Nie mogę rozpoznać jego twarzy. Jest zbyt daleko. Przypisuję mu cechy ideału męskiego: tajemniczy, wytworny, nietuzinkowy.

Wiem, zaproszę go na kolację. Spaghetti frutti di mare, białe wino, Bethoven w tle. Delektuję się tą myślą. Wyobraźnia biegnie dalej.

Mężczyzna skrzył zanim zdążyłam podnieść rękę.

Chłopak włączył telewizor. Jest zły, ona jeszcze tu jest. Dziewczyna mówi coś o uczuciach. Chłopak jest coraz bardziej poirytowany. Raczej sta-

ra się unikać kłopotów. Rozgadana dziewczyna to kłopot podwójny.

Napełnia dwie szklanki jasnym piwem. Ostrożnie, do samego końca.

Podchodzi do dziewczyny. Dotyka dłonią jej ust. Są suche i szorstkie. Piwo jest chłodne. Ma cierpki smak.

Dziewczyna zaczyna mówić o przeznaczeniu. O brakujących połówkach owoców. Słyszał to już wiele razy. Zdaje się, że dziewczyny czytają te same lektury. Chłopak wybucha głośnym śmiechem.

Dawno nikt mnie tak nie zaintrygował. Nie mogłam zasnąć. Codziennie rano wstaję i zapisuję sny. Jest to moja pierwsza czynność. Na każdy rezerwuję jedną stronę. Robię to systematycznie. Dzisiaj zostawiłam czystą kartkę. Wprawiło mnie to w zakłopotanie.

Zadzwoiłam do przyjaciela. Jest prefektem miasta. Musi mi pomóc. Podałam mu dokładny opis. Wiem, że to niewiele. Przyjaciół wcale nie jest zdziwiony. Wspominam mu o kocie.

Ach tak, oddzwonię za dwie godziny.

Pewnie nie wierzycie w przyjaźń pomiędzy mężczyzną a kobietą jako uczuciu „czystym”, opartym na zaufa-

niu, lojalności i zrozumieniu. Nie łudźcie się. Ja też nie.

Dziewczyna układa rzeczy na półce. Po raz kolejny z rzędu. Kiedy skończy - zacznie czynność od początku. Musi coś zrobić. Dawno minęła północ.

Chłopak dzwonił, że się spóźni. Sprawy służbowe. Na stole nietknięta kolacja dla dwóch osób. Dziewczyna obejrzała już wszystkie seriale. Widzi, jak w przeciwnym bloku gasną ostatnie światła. Stoi nieruchomo. Gdzieś z górnego piętra dobiega przeciągły płacz niemowlaka. Wypełnia czarną pustkę pokoju.

Oddzwonili z prefektury miasta. Andre Musetti, lat trzydzieści cztery, stan cywilny - wolny, nie karany. Zatrudniony w tutejszym Instytucie Kulturoznawstwa. Prowadzi wykłady z antropologii społecznej. To mi całkowicie wystarczy, dziękuję.

Wczoraj udałam się na pierwszy wykład. Usiadłam na samym końcu.

Olbrzymia sala i tłumy młodych studentek. Chłopców nie widziałam. Przypominało to trochę pierwsze kadry „Poszukiwaczy zaginionej Arki” z Harrisonem Fordem.

Zajęcia potrwać semestr. Kończą się napisaniem pracy teoretycznej na samodzielnie sformułowany temat. Mają charakter fakultatywny.

W sobotę rano kupiłam literaturę; obowiązkową i zale-

caną. Wszystkie pozycje. Sporo tego było.

Dziewczyna stoi przed lustrem. Ogląda swoje ciało. Dokładnie, cal po calu. Jej wzrok rejestruje wszystkie szczegóły: mały biust, krótki nogi, przekrwione od niewyspania oczy.

Nieśpiesznie wkłada starą, letnią sukienkę. Przybiera wystudiowane pozy. Potem kolejne sukienki. Ciągnie to się w nieskończoność.

Ktoś spostrzegawczy zauważyłby małą łzę błyszczącą w kąciu oczu. Łza ta nie spływa po owalu jej twarzy.

Podążam śladami babilońskich władczyń i irlandzkich matron. Symbolizują władzę, siłę, życie. Są wszechpotężne. Ich cywilizacja upada wraz z nadejściem ojców i wojowników.

Umiera Lilith. Rodzi się Ewa.

Wiatr hula bezkarnie po zburzonym ołtarzu Matki-Ziemi w Catal Huyuk. Andre uważa, że powinnam opublikować tę pracę.

Zaprosił mnie na kolację, by - jak to ujął - omówić szczegóły.

Spaghetti frutti di mare, białe wino. Po raz pierwszy widzę z bliska jego twarz. Uroda typowego południowca: śniada cera, wydatne kości policzkowe, głęboko osadzone oczy. Mówi. Cały czas mówi. Nawet nie siłę się na stwarzanie pozorów, że mnie to interesuje.

To naprawdę rzadkość spotkać piękną a zarazem interesującą kobietę. Czuję się... etc.

Kelner, płacę za siebie.

Wychodzę. Kątem oka rejestruję jego minę.

Wiatr nie płacze mojej sukni. Nie rozwiewa włosów. O tej porze wiatr jest tylko marzeniem. Dochodzi dwudziesta.

- Julio, Julio, poczekaj. Idę spokojnie. Ani nie zwalniam, ani nie przyspieszam. Jest coraz bliżej.

- Chciałbym, żebyś to wzięła. Zadzwoni proszę, kiedy tylko zechcesz.

Podaje mi małą wizytówkę. Ma różowy kolor. Chowam ją do torebki.

Julio, będę czekał...

Dziewczyna wstaje z łóżka. Ostrożnie. Zwolnione ruchy. Nie chce obudzić chłopaka. Ubiiera się w pośpiechu. Jest zdecydowana. Na dnie szafy znajduje się brązowo-żółte pudełko po snickersach. Trzyma w nich drobiazgi, których nikomu dotąd nie pokazywała. Długo przyglądała się złożonym tam przedmiotom. Po chwili bierze małą, różową wizytówkę. Obraca ją delikatnie w dłoni. Będzie to jedyna rzecz jaką ze sobą zabierze.

Prąd zimnego powietrza owija ją wokół twarzy. Idzie prosto. Nie ogląda się za siebie. Ani razu. Dochodzi czwarta zero osiem, niebawem zacznie świtać.

Aneta Dzyganowicz

W dzisiejszym świecie zdobywanie wiedzy - oprócz tradycyjnej metody książkowej - może się odbywać przy pomocy komputerów. Korzystanie z doskonale opracowanych programów komputerowych, skupiających ogromny zasób rozmaitych informacji z różnych dziedzin, może być zajęciem równie ciekawym, a nierzadko i fascynującym. Poniżej prezentujemy trzy takie programy, pomieszczone na trzech różnych płytach. Z pewnością warto się im przyjrzeć.

Słownik polsko-angielski i angielsko-polski (Collins)



Słownik Collinsa jest nowoczesnym słownikiem powstałym w oparciu o wieloletnie doświadczenia największego wydawnictwa słowników dwujęzycznych w Anglii. Zawiera

80.000 haseł i ponad 120.000 znaczeń. Uwzględnia obecny stan języka mówionego i pisanego prezentując tysiące idiomów, utartych fraz i zwrotów oraz zdań ilustrujących sposób ich użycia.

Aplikacja słownika została przygotowana tak, aby była łatwa w obsłudze i jednocześnie w pełni funkcjonalna. Zapewnia wszystkie niezbędne mechanizmy do szybkiego wyszukiwania haseł wykorzystując optymalne algorytmy przeszukiwania baz danych. Niewątpliwą zaletą jest przygotowanie dwóch różnych interfejsów obsługi: graficznego i standardowego, przez co każdy może dostosować wygląd aplikacji do własnych preferencji. Cena 180 zł



Blitzkrieg - Historia II Wojny Światowej

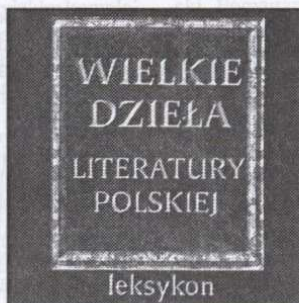
Pierwsza część wirtualnej encyklopedii II Wojny Światowej przygotowa-

wanej we współpracy z Bogusławem Wołoszańskim.

Seria "Historia..." odsłania tajemnice wojny, która przesądziła o losach świata. Część pierwsza "Blitzkrieg" przedstawia historię broni, która przyniosła zwycięstwa niemieckiej armii, ukazuje wydarzenia okresu 1919 - 1939, które doprowadziły do wybuchu II Wojny Światowej, prezentuje sylwetki najważniejszych polityków, a także dowódców niemieckich i polskich.

Cena 164 zł

Leksykon Wielkie dzieła literatury polskiej



Leksykon obejmuje: artykuły o 200 dziełach literatury polskiej, noty biograficzne o pisarzach, obrazy epok literackich w esejach i tabelach, kalendarium wydarzeń literackich

i kulturalnych ostatniego tysiąclecia, słowniczki terminów, rodzajów i gatunków literackich, obszerne wypisy z literatury polskiej, cytaty z polskiej literatury pięknej od XIV do XX w., filmografię, fragmenty prozy i poezji w interpretacji autorów, dzieje sztuki polskiej, 700 barwnych fotografii.

Cena 112 zł

Programy opisane zostały dzięki uprzejmości firmy DIGITECH S.C. Studio Komputerowe, ul. Chrobrego 2, 66-400 Gorzów, tel./ fax (095) 720-30-03

Czy widzimy na czym śpimy?

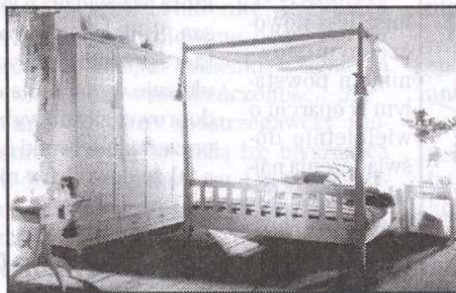
Trzecią część życia spędzamy w sypialni. Oglądamy ją przed zaśnięciem i zaraz po obudzeniu. Rzadko odwiedzamy ją w ciągu dnia, na ogół po to, by zmienić ubranie. Wówczas otwieramy szafę (dawniej nazywaną garderobą), korzystamy z toaletki, lustra (dawniej tremy), żeby przycesać włosy, poprawić makijaż. Przysłowie: „Jak sobie pościelisz, tak się wypisiesz” zawiera wiele prawdy także w dosłownym brzmieniu.

Zaczął się od kamiennej ławy, potem prostej skrzyni-łóża, a dopiero w późnym średniowieczu w mieszczańskich wnętrzach pojawiły się łóża z baldachimem przeniesione z komnat królewskich. Tam, w niewyobrażalnym dla nas dzisiaj metrażu, stanowiły enklawę intymności. W zwykłych mieszkaniach dodawały wartości ich mieszkańcom.

I dzisiaj centralnym „urządzeniem” sypialni jest łóżko. Kiedyś z litego drewna, z siennikiem, na nim piernatem, podczas dnia równiutko załane i przykryte jedwabną, najczęściej pięknie haftowaną kapą. Obok wezgłowia dwa stoliki z nocnymi lampkami, pod jedną ścianą szafa-garderoba, pod drugą komoda, a w narożniku, dość często blisko okna, toaletka. Takie standardowe zestawy oferuje większość fabryk produkujących meble. Różnią się one od siebie rzeczą jasną nie tylko ceną, ale przede wszystkim estetyką, tworzywem i jakością wykonania.

- Co jest modne dziś w tej branży? Jakie tendencje występują w krajach zaможных, dyktujących światowe standardy? - idziemy z panem Erwinem Jarzębskim wzdłuż ekspozycji sypialni zorganizowanych przez niego w Lubuskim Centrum Aranżacji i Wyposażenia Wnętrz firmy MARS przy ul. Podmiejskiej 23. Mijamy wspaniałe, załane elegancko łóża, na nocnych stolikach pięk-

ne ceramiczne lampy z kloszami z tej samej co kapy materii. Są wąsze (140 cm) lub szersze (160 cm), obok nich szafy, z lustrzanymi drzwiami, w dwóch systemach otwierania: tradycyjnym zawiasowym i coraz modniejszym tzw. przesuwnym, wymagającym mniejszej przestrzeni. Zauważa się, jakże istotną tendencję do zaokrąglonych krawędzi



(m.in. dość tradycyjna ale elegancka w formie „Karina” firmy INCOP Ltd., czy słowackiej firmy KRASOPREMA niebieska „Linda”, biała „Leila”, także biała „Fantazia” (powinna się zmieścić na 16 m²) i podobna do niej „Fatima”. Super optywowe - rzecz jasna - wymagające dość okazałego metrażu, są łóżka okrągłe, jak np. przepiękny włoski (firma COMITAL srl z Arezzo) model „GIRASOLE”, który na każde życzenie klienta p. dyr. Katarzyna Kaczmarek chętnie i szybko sprowadzi. Ta tendencja ma bardzo ważne praktyczne znaczenie, pozwala bowiem uniknąć niejednej kontuzji, najczęściej kostek i środkowej części uda podczas drogi do wezgłowia, zwłaszcza wtedy kiedy dróżkę między łóżkiem a ścianą czy szafą wyznacza szerokość nocnego stolika. Wiem jak to boli, bo sam niedawno w jednym z bawarskich hoteli takiej kontuzji doświadczyłem. Podobnie konstruowane są lekkie sypialnie ratanowe oferowane przez OLIMAR („Bed”) i metalowe, czarne i białe ze złoconymi, tajwańskie (dealer TARGA), niedrogi łóżka ze Zgierza. Te ostatnie, prze-

MARS
LUBUSKIE CENTRUM
ARANŻACJI I WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

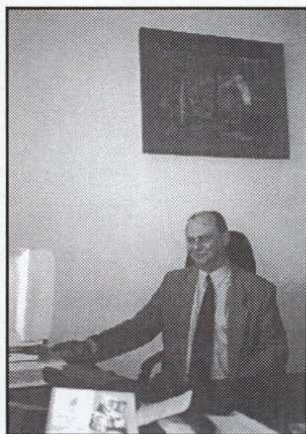
pięnie się komponują z metalowo-szklanymi półeczkami, stolikami, komódkami - zdrabniam, bo wszystko wydaje się mniejsze i lżejsze od tradycyjnego drewna, a zwłaszcza z wielką na całą ścianę lustrzaną szafą przesuwą firmy INDECO. Wielu producentów, jak np. Piłskie Fabryki Mebli czy zdobywający przebojem rynek DREWMARK, wychodzą naprzeciw odradzającej się tęsknocie oferując rustykalne sypialnie z litego drewna. Dużym powodzeniem cieszy się zwłaszcza sypialnia „MAZUREK”, m.in. także z uwagi na niewielkie gabaryty i przystępną cenę. Tęsknota współczesnego człowieka za utraconą wiejską sielanką, za „prawdziwymi” kon-

fiturami, przejawia się w modzie folk, opierającej się na surowcach prostych, zgrzebnych. Na Zachodzie ludzie skupują i poddają renowacji nie tylko meble w stylu art-deco, ale oryginalne rustykały, już nie tylko na pokaz, ale właśnie do codziennego użytku.

Także materace - integralna część łóża odwracają się od mikrogumy. Konstruowane są ergonomicznie w zależności od rozłożenia ciężaru ciała. Coraz częściej są wypełniane naturalnymi surowcami jak sprasowane końskie włosie, wełna czy włókno kokosowe. Podstawą plastyczności znów są sprężyny - nowości: każda osobno „zabandażowana” i tzw. bulltex, atestowane „oddychające” tworzywo piankowe.

Moda za chwilę sięgnie dalej w przeszłość. Na zdjęciu prezentujemy prawdziwy hit ostatnich Targów Meblowych w Poznaniu Mebli - sypialnię z łóżkiem nakrytym baldachimem - efektowne dziełko Słupskiej Fabryki Mebli. Połączenie tradycji i współczesności dało tu niezwykle interesującą całość.

Ireneusz K.
Szmidt



Bank Przyjazny



**Rozmowa z Dariuszem M. Kończalem,
dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego
Banku Gospodarki Żywnościowej w Gorzowie**

- *Bank Gospodarki Żywnościowej tradycyjnie związany był z rolnictwem. Czy jest tak nadal?*

- Staramy się zmienić wizerunek banku, nie ograniczamy się do mieszkańców wsi, chcemy być bankiem uniwersalnym. Tę uniwersalność zawieramy w ofercie. U nas można załatwić wszystkie usługi bankowe, zarówno w złotych, jak i w obcych walutach, kupić obligacje, bony skarbowe, uzyskać kredyt, deponować pieniądze itp. Zależy nam, aby w naszym banku klient był dobrze, grzecznie i fachowo obsłużony.

- *Więc porzucacie rolników?*

- Absolutnie nie. Chcemy rozszerzać naszą obecność na wsi, by nie ograniczać się do rolników, a towarzyszyć przemianom i rozwojowi wsi polskiej. Właśnie na obszarach wiejskich w najbliższym czasie musi powstać wiele małych zakładów przetwórczych, a my kredytami będziemy pomagać w ich rozwijaniu. Mieszkańcy wsi są bardzo dobrymi klientami, bo choć do wzięcia kredytu trzeba ich mocno namawiać, to zawsze terminowo spłacają. Są odpowiedzialni i solidni. Mamy w Myśliborzu, Choszczynie i Międzyrzeczu swoje oddziały pracujące bliżej wsi. Jednak bardzo

nam zależy, aby naszymi klientami byli również mieszkańcy Gorzowa.

- *W Gorzowie jest blisko 20 banków, a więc duża konkurencja. Czym Państwo pozyskujecie klientów?*

- Robimy wszystko, aby nasz bank był bankiem przyjaznym. Dotyczy to przede wszystkim kompleksowej obsługi, ale także np. wygodnego parkingu bez opłaty, bankomatu czynnego całą dobę, estetycznego wyglądu placówki.

- *Wiele jest ładnych banków.*

- Mamy siedzibę w zabytkowym budynku wyróżniającym się urodą. Musimy o niego dbać. Dbamy także o otoczenie, wszak znajdujemy się w centrum miasta.

- *Czy przyjmujecie Państwo do pracy młodych ludzi?*

- Wielu uczniów Liceum Ekonomicznego i Prywatnego Zespołu Szkół odbywa u nas praktyki. Jeśli jesteśmy zadowoleni z ich pracy i jeśli chcą pracować w banku, w miarę wolnych etatów, przyjmujemy ich na stałe. Przywiązujemy dużą wagę do podnoszenia kwalifikacji pracowników, organizujemy szkolenia, nawet finansujemy studia wyższe.

- *Bank jest sponsorem wielu ciekawych zdarzeń, także ze sfery kultury.*

- Wspieramy te inicjatywy,

które nie mają charakteru reklamowego, a więc chętnych do ich finansowania jest niewielu, np. Uczniowski Klub Sportowy „Płomienie” z III LO, konferencję samorządu szkolnego. Ostatnio kupiliśmy telewizor dla sąsiedniego ośrodka dzieci specjalnej troski. Pomagamy także w organizacji zdarzeń kulturalnych. Tworzymy własną galerię sztuki, kupiliśmy prace plastyczne Magdy Ćwiertni, Wojtka Płusta, Wojtka Witkowskiego.

- *Od jak dawna pracuje pan w BGŻ?*

- Tu podjąłem pierwszą pracę po skończeniu studiów w 1979 r., tu przez pięć lat uczyłem się bankowości. Potem pracowałem w innych bankach, ale w 1994 r. wróciłem.

- *Bo to Bank Przyjazny.*

- Oczywiście, nie tylko dla klientów, przyjazny stosunek mają do siebie także wszyscy pracownicy. Tę dobrą atmosferę w naszym banku odczuwają wszyscy klienci. To jest nasz niebagatelny atut, bo szczeniemy się tym, że jesteśmy przyjaciółmi naszych klientów.

- *Dziękuję za rozmowę.*

Rozm. Krystyna Kamińska



- ✓ NOWOCZESNY
- ✓ UNIWERSALNY
- ✓ BANK KOMERCYJNY

**GWARANTUJEMY
PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO
TWOICH PIENIĘDZY**

Posiadamy jako jeden z trzech banków w Polsce
gwarancje Skarbu Państwa



Oddział Wojewódzki w Gorzowie
ul. Walczaka 3

tel. (0-95) 20-30-06
fax (0-95) 287-68
tlx. 442 447

KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH CZERWIEC '98

Sponsorowany przez Biuro Promocji Miasta UM w Gorzowie Wlkp.



Teatr im. J. Osterwy

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9
tel. 720-25-16, 720-26-10 (centrala)

1.06. - pn g. 11.00 „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”
2.06. - wt g. 9.00 „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”
6.06. - so g. 17.00 „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”
7.06. - nd g. 16.00 „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

8.06. - pn Finały Małej Akademii Jazzu
10.06. - śr g. 10.00 „Poskromienie złoŹnicy”
12.06. - pt g. 10.00 „Poskromienie złoŹnicy”
13.06. - so g. 19.00 „Poskromienie złoŹnicy”
14.06. - nd g. 19.00 „Zabicie ciotki”
16.06. - wt g. 10.00 „Poskromienie złoŹnicy”
17.06. - śr g. 10.00 „Poskromienie złoŹnicy”
18.06. - czw g. 19.00 Koncert Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej z udziałem solistów
20.06. - so g. 19.00 „Da Vinci miał rację”
21.06. - nd g. 19.00 „Da Vinci miał rację”
29.06. - pn g. 19.00 Koncert charytatywny Beaty Rybotockiej i Jacka Wójcickiego

„Spotkania w połowie drogi - Dni Gorzowa”

12.06. godz. 9⁰⁰ Tory łucznicze OSiR: finały Mistrzostw Polski Osób Niepełnosprawnych w Łucznicztwie

godz. 12⁰⁰ Muzeum Oddział „Spichlerz”: otwarcie wystawy pn. „Archeologia na Starym Mieście w Gorzowie”

godz. 17⁰⁰ Plac Staromiejski, Warszawska, Sikorskiego, Chrobrego, Mieszka I do Pl. Grunwaldzkiego: korowód uczestników V Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Tanecznych Dzieci i Młodzieży Szkolnej z udziałem Gorzowskiej Orkiestry Dętej i Orkiestry Dętej OSP Siedlice

godz. 20⁰⁰ Amfiteatr: inauguracja Dni Gorzowa, koncert „Witaminy w Gorzowie”

13.06. godz. 11⁰⁰: V Bieg Żakowski (start przy I LO)

godz. 15⁰⁰ DK Małyszyn: Wielki Piknik w Małyszynie

godz. 17⁰⁰ Amfiteatr: V Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecz-

nych - koncert „Prezentacje Gości”

14.06. godz. 9⁰⁰ OSiR: XXX jubileuszowa Gorzowska Wystawa Psów Rasowych, aukcja psów ze schroniska

godz. 10⁰⁰ OSiR: finały II Otwartego Turnieju Tenisa Ziemnego o Puchar Przewodniczącego Rady Głównej Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych

godz. 11⁰⁰ Park Róż: Dni Białych Żagli, festyn, jarmark harcerski

godz. 16³⁰ Amfiteatr: Występ Gorzowskiej Orkiestry Dętej

godz. 17⁰⁰ Amfiteatr: V Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecznych - Koncert galowy

16.06. godz. 20⁰⁰ MCK: koncert zespołu niemieckiego COSMIC CANGAROOS w cyklu „Muzyka jakiejś świat nie widzi”

17.06. godz. 17⁰⁰ Filia Książki Mówionej WiMBP: otwarcie wystawy plakatu Wiesława Strebekki ze zbiorów WiMBP

godz. 21⁰⁰ Wełniany Rynek:

spektakl Teatru „Kreatury” pt. „Gwoli jakiejś Tajemnicy” wg W. Gombrowicza

18.06. godz. 10⁰⁰ Amfiteatr: „Żegnaj szkoło na wesoło”

godz. 16⁰⁰ Centrum Promocji: Doroczny przegląd prac uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych

godz. 19⁰⁰ Teatr: koncert Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej z udziałem solistów z Niemiec

godz. 21⁰⁰ teren Klubu Sportowego „Admira-Laguna”: „Noc Kupały” spektakl plenerowy w opracowaniu ZTL „Gorzowiacy”

20.06. godz. 9³⁰ MCK: rodzinny rajd rowerowy, trasa: Gorzów-Wojcieszyce-Santocko-Brzoza-Strzelce Kraj.-Licheń-Długie

godz. 11⁰⁰ OSiR: IV Festyn Polskiego Czerwonego Krzyża „Bawimy się z dziećmi z Młodzieżowego Domu Kultury”

20.06. godz. 11⁰⁰ Plac Katedralny: „Jest w orkiestrach dę-

tych wielka siła...”, w koncercie wystąpią: Der Spielmannszug der Kindervereinigung e. V., Gorzowska Orkiestra Dęta, Orkiestra OSP w Szamocinie, Orkiestra OSP Siedlice

21.06. godz. 11⁰⁰ Wełniany Rynek: symultana w warcabach polskich 100 polowych z udziałem mistrza międzynarodowego w szachach heksagonalnych, kandydata na mistrza krajowego

w warcabach 100 polowych
godz. 16⁰⁰ Plac Katedralny: koncert jubileuszowy z okazji 20-lecia działalności Zespołu Tańca Ludowego „Gorzowiacy”

Inne imprezy kulturalne w Gorzowie

1.06. g. 11.00 Teatr: „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”

g. 12.00 Amfiteatr: koncert z okazji Dnia Dziecka „Dajmy dzieciom uśmiech”

g. 17.00 Klub „Jedynka”: Dzień Dziecka - dyskoteka z konkursami

g. 18.00 DK Małyszyn: Dzień Dziecka - gry, konkursy, zabawy

od **1.06.** w kinie „Słońce”: „Człowiek w żelaznej masce” - film USA

w kinie „Kopernik”: „Mała syrenka” - film animowany USA

2.06. g. 9.00 Teatr: „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”

5.06. g. 17.00 Mała Galeria: otwarcie wystawy malarstwa Danuty Łubińskiej i rysunku Marioli Kosteckiej-Grochowskiej

od **5.06.** w kinie „Słońce”: „Kasamowa” - komedia USA

6.06. g. 12.00 BWA: otwarcie wystawy tkanin artystycznych Stefana Popławskiego

g. 12.00 Klub Nauczycielski: otwarcie retrospektywnej wystawy prac plastycznych członków Grupy Nauczycielskiej „Wena”, związane z 20-leciem istnienia grupy

g. 16.00 Amfiteatr: koncert galowy PARA '98

g. 17.00 Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

Jazz Corner: koncert Big Four: Krzysztof Ścierański, Zbigniew Lewandowski, Piotr Baron i Bernard Maseli

7.06. g. 16.00 Teatr: Premiera - „Dziewczynka z zapalkami”

8.06. Teatr: finały Małej Akademii Jazzu

g. 17.00 Klub „Jedynka”: koncert i wspólne śpiewanie z zespołem „Wrzosey”

od **8.06.** w kinie „Kopernik”: „Na ostrzu szpady” - film francuski

9.06. g. 12.00 WDK: uroczyste spotkanie podsumowujące działalność zespołów PARA i otwarcie wystawy

fotograficznej PARA '98

10.06. g. 10.00 Teatr: „Poskromienie złończy”

g. 17.00 Klub „Pogodna jesień”: spektakl teatralny „Ballady i romanse” w wyk. Grupy Teatralnej „Przystanek 101”

g. 17.00 Klub „Jedynka”: wieczorek taneczny, w programie muzyka w wykonaniu Z. Głowackiego

g. 18.30 DKF „Megaron”: „Kiedy Harry poznał Sally” - film USA, reż. Rob Reiner

12.06. Spichlerz: otwarcie wystawy „Archeologia na Starym Rynku w Gorzowie”

g. 10.00 Teatr: „Poskromienie złończy” od **12.06.** w kinie „Słońce”: „Dzień zagłady” - film katastroficzny USA

w kinie „Kopernik”: „Mortal Combat II” - film s-USA

12-18.06. Szkoły średnie i instytucje kultury - IV Tydzień Kultury Międzyszkolnej (I,II,III,IV LO, Zesp. Szk. Elektr., Ekonomicznych, Budowlanych i Technicznych i Ogólnokształcących)

13.06. g. 18.00 Galeria „Relax”: otwarcie wystawy malarstwa Andrzeja Mikołaja Sobolewskiego

g. 19.00 Teatr: „Poskromienie złończy”

14.06. g. 19.00 Teatr: „Zabicie ciotki”

15.06. g. 21.15 KMT „Lamus”: recital piosenek poetyckich Bolesława Leśmiana w wyk. Aleksandra Podolaka

16.06. g. 10.00 Teatr: „Poskromienie złończy”

17.06. g. 10.00 Teatr: „Poskromienie złończy”

g. 17.00 Klub „Pogodna jesień”: spotkanie z psychologiem mgr Alicją Sikorą nt. „Jak żyć w zgodzie z rodziną”

18.06. g. 17.00 Klub „Jedynka”: wieczorek z muzyką retro

g. 19.00 Teatr: koncert Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej z udziałem solistów

19.06. g. 18.30 DKF „Megaron”:

„Sprzedawcy” - film USA, reż. Kevin Smith

od **19.06.** w kinie „Kopernik”: „Mr Mango” - komedia USA

20.06. g. 19.00 Teatr: „Da Vinci miał rację”

21.06. g. 19.00 Teatr: „Da Vinci miał rację”

22.06. g. 17.00 Klub „Jedynka”: piosenki z lat 60 i 70-tych

23.06. g. 17.00 Klub „Jedynka”: koncert zespołów „Węga” i „Plektron”

25.06. g. 18.00 KMT „Lamus”: spotkanie z Kazimierzem Winklerem - autorem książek dla dzieci, wierszy i opowiadań, głównie o tematyce myśliwskiej

26.06. g. 17.00 Klub „Pogodna jesień”: koncert zespołu wokalnego „Ta jój, ta Lów” pod kier. Z. Jan-kowskiego

g. 18.30 DKF „Megaron”: „Stracone pokolenie” - film francusko-ame-rykański, reż. Gregg Araki

g. 19.00 Amfiteatr: koncert Natalii Kukulskiej

od **26.06.** w kinie „Słońce”: „Blues brothers II” - komedia USA

27.06. g. 16.00 OSiR: festyn zakładowy Volkswagena

29.06. g. 19.00 Teatr: koncert charytatywny Beaty Rybotyckiej i Jacka Wójcickiego

30.06. g. 17.00 Klub „Jedynka”: spotkanie z dr. neurolog Marią Walczyńską-Rechmal

2, 9, 16, 23.06. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem Zbigniewa Herezy pn. „Kominiek”

4, 18, 25.06. g. 17.00 Klub „Pogodna jesień”: wieczorki muzyczno-taneczne przy muzyce w wyk. Alojzego Nowaka

7, 14, 21, 28.06. Wyprawy za miasto - Grupa Turystyki Pieszej Klubu „Pogodna Jesień”

GALERIE



Biurow Wystaw Artystycznych

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-67

czynne: codziennie 9-18,

sob. i niedz. 11-17

od 6.06. Wystawa tkaniny
artystycznej

Stefana Popławskiego

Centrum Promocji

„Stilonu”

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51

czynne: codziennie 9-20

do 14.06. Wystawa Sybiraków „Zesłani na Sybir”

Wystawa grafiki komputerowej MDK

Muzeum

ul. Warszawska 35, tel. 732-28-43;

czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17

wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w stylu
biedermeier, Sala portretowa, Dawna Sztuka
Zdobnicza, Sien herbowa, Akwarele Henryka
Rodakowskiego. Także ogród secesyjny

Muzeum oddział „Spichlerz”

ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68;

czynne: wt.-pt., niedz. 10-16

- montaż wystawy medalierskiej

„Wizerunki królów polskich”

- kolekcja „Krag Arsenalu” (m.in. Barbara Jonszer,
Piotr Brykalski, Marian Żaba)

- „Warta - świadek dziejów”

- monety i medale papieskie

- Wystawa sztuki cerkiewnej

- Dyplomy artystyczne

od 12.06. Wystawa „Archeologia na Starym Rynku
w Gorzowie”

Mała Galeria Gorzowskiego

Towarzystwa Fotograficznego

ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32

Wystawy: rysunków Marioli Grochowskiej
i malarstwa Danuty Łubieńskiej

Galeria „Relax”

ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95

od 13.06. Wystawa autorska malarstwa Andrzeja

Mikołaja Sobolewskiego

Galeria prowadzi sprzedaż dzieł sztuki

Galeria Klubu Myśli Twórczej „Lamus”

ul. Sikorskiego 5, tel. 722-67-96;

czynna: pn.-pt. g. 10-22

Galeria Książki Mówionej WiMBP

ul. Kosynierów Gdyńskich 81, tel. 722-45-35;

czynna: pn. śr. pt. 12-18, wt. czw. 10-15

od 17.06. Wystawa plakatu Wiesława Strebejki
ze zbiorów WiMBP

Galeria Klubu Nauczycielskiego

ul. Wyszyńskiego 3, tel. 720-61-13

od 6.06. Wystawa retrospektywna prac plastycz-
nych członków Grupy Nauczycielskiej „Wena”

Sprzedaż dzieł sztuki prowadzą:

Galeria „Art-Plust”,

ul. Jagiełły 15

Galeria „Witryna”

ul. Sikorskiego 134

Galeria „3 x M”,

ul. Warszawska 38, tel. 722-75-80

W województwie:

Galeria „Prowincjonalna”

w Słubicach, ul. 1 Maja 1, tel. (095) 75-82-439

czynna: wt.-sob. 9-16

„Zamknięte przestrzenie” - wystawa prac Tomasza
Matuszaka „Trabanta”

„Słońce”

ul. Chrobrego 2, tel. 722-54-79

1-10.06. „Człowiek w żelaznej masce”

(kostiumowy, USA)

5-10.06. „Kasamowa” (komedia, USA)

12-24.06. „Dzień zagłady”

(katastroficzny, USA)

26-31.06. „Blues brothers II” (komedia, USA)



KINA



„Kopernik”

ul. Warszawska 33, tel. 732-27-86

1-22.06. „Mała syrenka” (animowany, USA)

8-22.06. „Na ostrzu szpady”

(kostiumowy, francuski)

12-26.06. „Mortal Kombat II” (s-f, USA)

19-31.06. „Mr Mango” (komedia, USA)

POZNAŃ, SZCZECIN

Teatr Nowy w Poznaniu

ul. Dąbrowskiego 5, tel. (061) 847-24-40

Scena Duża

Parady 2-4 g. 19.00

Maszyna do liczenia 5-7, 27, 28 g. 19.00

Lot nad kukulczym gniazdem 9, 10, 12, 14 g. 19.00

Piękna Lucynda 16-18 g. 19.00

Zimowa opowieść 19-21 g. 19.00

Czerwone nosy 23-25 g. 19.00

Scena Nowa

Alpejskie zorze z-/- g. 19.15

Zagraj to jeszcze raz, Sam 16-21 g. 19.15

Teatr Wielki w Poznaniu

ul. Fredry 9, tel. (061) 852-82-91

Opowieść o sympatycznym potworze Minotaurze
2 g. 13.00

Kraina uśmiechu 3 g. 19.00

Salome 4 g. 19.00

Verbum Nobile 5 g. 19.00

Pan Twardowski 7 g. 19.00

Cyrułik sewilski 17 g. 19.00

Moc przeznaczenia 18 g. 18.00

Ognisty ptak/Harnasie 19 g. 19.00

Teatr Współczesny w Szczecinie

ul. Wały Chrobrego 3, tel. (091) 89-23-23

Duża Scena

Mały książę 2, 3 g. 11.00

Balladyna 4, 9 g. 11.00; 5, 6, 10 g. 19.00

Mała Scena "Malarz"

Kocham/Nas troje 2-4 g. 19.00

Śmierć i dziewczyna 13, 14, 16-18 g. 19.00

Gry śmiertelne 19-21 g. 19.00

Państwowa Filharmonia w Poznaniu

ul. Św. Marcin 81, tel. kasa (061) 853-69-35

5.06. g. 19.00 koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. Filharmonii Poznańskiej (dyr. Nikos Athinaos), solista: Roman Gryń-trąbka. W programie „Noc na Łysej Górze” Musorgskiego, Kocert na trąbkę Arutuniana, VI Symfonia h-moll „Patetyczna” Czajkowskiego

12.06. g. 19.00 koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. FP (dyr. M. Błaszczyk), soliści: Roman Szczepaniak - flet i Tomasz Gubański - obój. W programie Uwertura do opery „Czarodziejski flet” Mozarta, Koncert C-dur na flet i obój Salieriego, Symfonia g-moll KV 550 Mozarta

Imprezy w województwie

1.06. Amfiteatr Witnica: plenerowy Dzień Dziecka - Przygody Koziołka Matołka w Witnicy

2.06. OSiR Słubice: koncert reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego od 4.06. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu „Polowanie na mysz” (USA) i „Buntownik z wyboru” (USA, obyczaj.) - do 7.06.

5.06. g. 17.00 Pałac w Dąbroszynie: wieczór literacko-muzyczny organizowany przez Towarzystwo Niemiecko-Polskiej Współpracy im. Helmuta von Gerlacha, poświęcony poetce Annie Luizie Karsch i Eleonorze von Wreeth. W programie inscenizacja i recytacja tekstów poetyckich w wyk. Anny Cugier i Cezarego Żołyńskiego (aktorzy gorzowscy), w części muzycznej wystąpią Gabriela Nather (sopran), Domenica Reetz (harfa) i Werner Scholl (klawesyn) - przewidziano m.in. prawykonanie kompozycji Gisberta Nathera. Na zakończenie programu prezydent landtagu, dr Knoblich wręczy burmistrzowi Witnicy kopię olejną portretu Eleonory von Wreeth wykonaną przez malarza Franza Haferlanda

5-7.06. Dni Kostrzyna (m.in. 5. g. 20.00 koncert zespołu „Mafia”, 7. g. 17.00 - „Czar par”)

7.06. g. 11 SP 1 w Międzyrzeczu: Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzystwa 7.06. Trzciel: Wojewódzki Festiwal Zespołów śpiewaczych PARA '98, g. 15³⁰ korowód, g. 16⁰⁰ Koncert w Ogródku Jordankowskim (org. DK Trzciel i WDK)

DK Międzyrzecz: przedstawienie teatralne „Legenda o Międzyrzeczu” w wyk. dzieci z SP 3

od 12.06. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu „Człowiek w żelaznej masce” (USA, kostium.) i „Przedem do tyłu” (USA, kom.) 12-14.06. Dni Międzyrzecza, w progr. m.in.: 12.06. konkurs balonowy (g. 17), koncert zespołów Insane, Virgin Forest i Joy (g. 21)

13.06. konkurs balonowy (g. 16), występ zespołu country (g. 21) - wszystkie imprezy na Ratuszu

14.06. Amfiteatr: Turniej Kapel Podwórkowych (g. 10), Ratusz: konkurs balonowy (g. 16), koncert laureatów Turnieju Kapel Podwórkowych, ogłoszenie wyników kon-

kursu literackiego i plastycznego „Międzyrzecz wczoraj i dziś” (g. 17.30), koncert zespołu Awers (g. 18), koncert Eleni (g. 20) od 18.06. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu „Lepiej być nie może” (USA, kom.) i „Bokser” (angielski) - do 21.06.

19.06. Kostrzyn, bastion „Filip” - fotograficzna wystawa poplenerowa

21.06. OSiR Słubice: koncert zespołu „Mazowsze”

od 25.06. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu „Kochaj i rób co chcesz” (polski, obyczaj.) i „Kula” (USA, s-f)

26.06. g. 20 Zamek w Międzyrzeczu: koncert muzyki klasycznej w wyk. zespołu z Padeborn

27.06. g. 20 Amfiteatr w Międzyrzeczu: koncert zespołów rockowych z Padeborn i Międzyrzecza

28.06. g. 19 Kościół św. Wojciecha w Międzyrzeczu: koncert muzyki sakralnej w wyk. zespołu z Padeborn

Za pomoc w redagowaniu *Kalendarza* dziękujemy Danucie Błaszczak i Piotrowi Guszpitowi z Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie